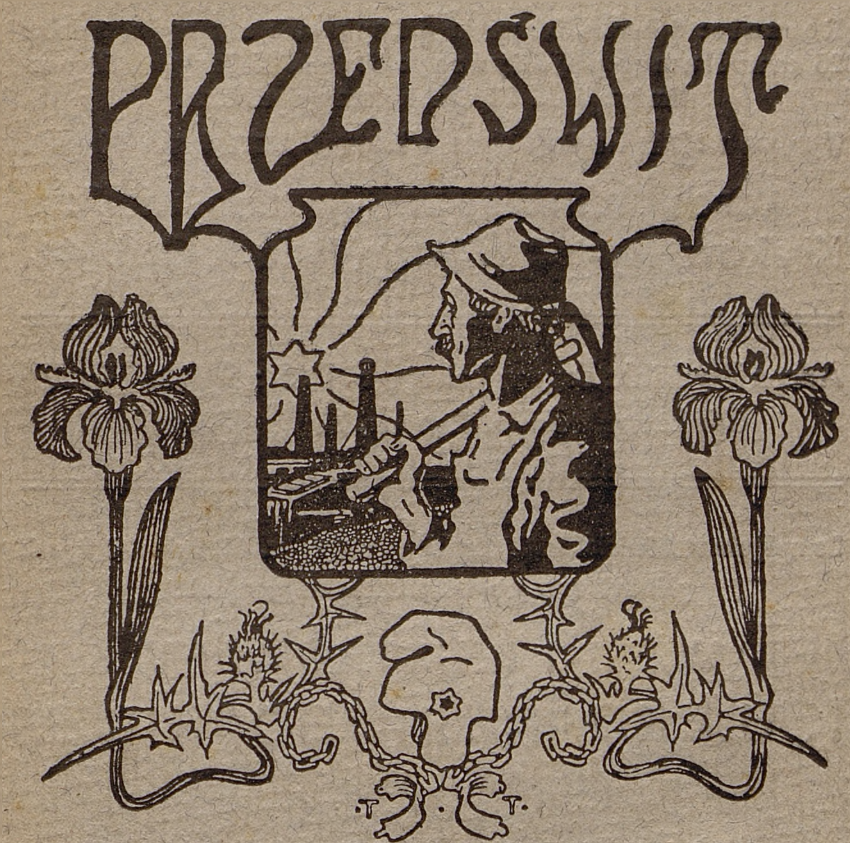
Nr. 8-9. **Kraków, Wrzesień 1912.** **Rok XXXI.**



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Nr 8—9 Kraków, Wrzesień 1912 Rok XXXI

Przedświt

„Nowa oryentacya polityczna w Austryi“

czyli

Bajka dla niegrzecznych dzieci.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że w razie rozpoczęcia przez Rosyę jakiejś wojny europejskiej, ruch rewolucyjny rozgorzeje w całem państwie z siłą, prawdopodobnie nie mniejszą od tej, jaką wykazał przed laty sześciu. Dlatego też kontrrewolucyjne stronnictwa — czy to rosyjskie, czy polskie — wszelkiemi siłami starają się zawczasu gotować opór temu ruchowi, wysuwając hasła, któreby w chwili odpowiedniej paraliżowały działalność rewolucyonistów. Wśród Rosyan hasłem takiem jest p a n s l a w i z m, skierowany przedewszystkiem przeciw Austryi i Niemcom, a stawiający przed narodem rosyjskim zadanie zjednoczenia Słowian, co bez rozbicia dwu państw ościennych nie da się uskutecznić; polska kontrrewolucya wysuwa natomiast w a l k ę z g e r m a ń s t w e m, jako przewodnie wskazanie narodowe polskie. Oba te dążenia, bliźniaczo do siebie podobne, z jednakich wychodzące pobudek, nietylko faktycznie, ale i formalnie kojarzą się niekiedy, jak to wykazał neoslawizm.

„Straszak pruski“ jest tłem, na którem rozwija się polityka ugodowa polska, zwłaszcza od 7 lat, gdy rewolucya polska przeszła ze sfery marzeń do dziedziny czynów realnych. Politykę tę uosabiają w sobie dwie partye — Narodowa Demokracya, która wyrosła na tle niedojrzałości politycznej społeczeństwa naszego, wykazanej w latach 1905 i 1906, oraz stara, szczera ugoda — Realiści. Obie te partye starają się wszelkiemi siłami wychować w Polsce całej jak największy zastęp jednostek, któreby uważały, że zachowanie zaboru rosyjskiego pod władzą Rosyi jest korzystne dla interesów narodowych, gdyż z jego upadkiem nastąpią rządy niemieckie, stokroć gorsze od rosyjskich. Jednostki te mają bronić dzisiejszego stanu

rzeczy, który w istocie swojej jest panowaniem przy pomocy caratu pewnych warstw narodu nad innemi. Jest to zatem polityka klasowa, w najgorszem słowa tego znaczeniu, polityka obrony interesów jednej klasy pod płaszczykiem interesu narodowego. Że zaś większość wyznawców tej polityki nie wie wcale, o co idzie, to oczywiście nie zmienia wcale rzeczy.

I jeżeli od lat 7 jesteśmy świadkami tej polityki, to dziś, wobec ciągłych alarmów wojennych, nic dziwnego, że musiała ona zyskać na natężeniu. Pretekstem do nowego pospolitego ruszenia, — rzekomo przeciw Niemcom, w rzeczywistości przeciw rewolucyi — stało się schlebianie Rusinom przez rząd austryacki, a chorążym, prowadzącym hufce ugodowe do walki, jest narodowo-demokratyczny poseł ze Zbaraża, p. Zamorski, piszący w lwowskiem „Słowie Polskiem“ i w „Gazecie Warszawskiej“ (czyli „Głosie Warszawskim“, jak się wówczas — w początkach lipca — to pismo nazywało).

Kim jest p. Zamorski, o tem fama niewiele głosi. W zaborze rosyjskim, oprócz tuzina polityków zawodowych, nikt o nim zapewne nie wie. A i w Galicyi poza jego okręgiem wyborczym i gimnazyum tarnopolskiem, w którem spełniał skromne obowiązki belfra, tyle tylko o nim słychać było, że mianował go na łożu śmiertelnem swym zastępcą ks. Stojałowski, osławiony „oszust polityczny“, moskalofil, współpracownik „Dniewnika Warszawskiego“ i przyjaciel żandarmów rosyjskich. Łajdak ten, któremu, notabene, jego zbrodnie dowiedzione zostały przez Jana Popławskiego, ówczesnego kierownika Nar. Dem., uznał p. Zamorskiego za najgodniejszego do kierowania obałamuconemi przez siebie owieczkami, p. Z. zaś prowadzi je dziś do obozu endeckiego. Prawdomówność p. Z. charakteryzuje choćby to, iż na zebraniu publicznem w Wieliczce mówił on o socyalistach, jakoby pragnęli zaprowadzić śluby na trzy lata. Tak wygląda zwiastun nowej ewangelii endeckiej.

Należy jednak przypuszczać, że poza tą, dość jak widzimy, plugawą maską, kryje się mąż o kolosalnym wpływie w świecie dyplomatycznym, który zna najtajniejsze układy między państwami. Posłuchajmy bowiem, co on mówi:

„Przypomnijmy sobie fakty... W roku 1908, podczas aneksyi Bośni i Hercegowiny, ustalił się plan okrojenia rosyjskich posiadłości w ten sposób, że Prusy miały zająć Królestwo Polskie do linii rzeki Wisły z Warszawą, jako miastem granicznem, według granic ostatniego rozbioru

z r. 1795, a Austrya miała zabrać Podole, Besarabię, dawne województwo bracławskie i oprzeć się o morze Czarne z Odesą, jako trzecim portem wielkim. Ustalony w r. 1908 plan obowiązuje do dnia dzisiejszego".

Tak jest: plan jest „ustalony" i w dodatku „obowiązuje do dnia dzisiejszego". O tem wszystkiem p. Zamorski ma ścisłe informacye, których źródła honor nie pozwala mu wyjawić. Co prawda, informatorowie p. Z. znają, zdaje się, geografię dawnej Polski również źle, jak niejeden absolwent c. k. gimnazyum galicyjskiego, który „z historyi kraju ojczystego" (nie „Polski" — broń Boże!) nie dowiedział się, że „dawne województwo bracławskie" stanowi część dzisiejszego Podola, nie może być zatem obok tej prowincyi wymieniane. Ale to jest drobnostka, nad którą czytelnicy „Słowa Polskiego" nie będą się zastanawiali. Połkną oni jeszcze większe głupstwa...

I oto „pod kątem widzenia tych planów dyplomatycznych należy rozpatrywać rozwój stosunków polsko-ruskich". Poczem następuje prawdziwie „pokątny" wykład polityki austryackiej dni ostatnich.

P. Zamorskiego uderzył fakt, że, gdy rząd austryacki zaczął bardziej przychylnie odnosić się do myśli założenia uniwersytetu dla Rusinów, wtedy nie podniosły głośnego krzyku te narody, które już poprzednio domagały się uniwersytetów, mianowicie: Włosi (Tryest), Słoweńcy (Lublana) i Czesi (Berno morawskie). Ten nowy fakt był błyskawicą, która genialnemu politykowi rozjaśniła ciemnie zamiarów rządowych. Mianowicie ukuta została następująca intryga. Rząd pracuje obecnie nad ugodą niemiecko-czeską. Ta ugoda ma jedno na celu: módz rządzić bez Polaków i przeciwko Polakom. I gdy ugoda przyjdzie do skutku, wtedy na trupach polskich staną dwa, trzy uniwersytety. „Z pewnością tym, którzy niechętnie widzieli stanowcze postawienie sprawy ruskiego uniwersytetu, dano wyraźnie do zrozumienia, że powinni tę chwilę przeczekać, że gdy przyjdą do rządów i większości bez Polaków, nic nie stanie na przeszkodzie zaspokojeniu ich życzeń".

Powtórzmy całą tę zawiłą przepowiednię. Najprzód rząd austryacki robi układ z Prusami dla rozbioru Rosyi w kierunku, niewygodnym dla Polaków. Potem, przeczuwając, że ta czarna intryga zostanie prędzej czy później przez endeków wykrytą (co też, jak widzimy, nastąpiło), rząd forsuje ugodę niemiecko-czeską, by módz rządzić bez Polaków. Po niej następuje ugoda rządowo-rusińska, gdy zaś ta spotyka się z przeszkodami ze strony Włochów,

Słoweńców i Czechów, rząd obiecuje nadanie im, przez większość niemiecko-czeską, uniwersytetów!

To już przekracza wszelkie, nawet najbardziej niedozwolone granice głupoty. Spisek, obejmujący wszystkie narody państwa, z wyjątkiem Polaków, a zakonspirowany tak ściśle, że odkryć go potrafił tylko jeden tarnopolski belferzyna[1]), spisek, w którym Niemcy rej wodzą i gdzie „pruska intryga“ stawia sobie za cel postawienie 3 uniwersytetów, przeciwko którym wszyscy szowiniści niemieccy walczą i piórem, i językiem i pałką od lat kilkunastu, — takie bzdury wypisywać mogą tylko pisma, przekonane, że ich czytelnicy są stadem bezmyślnych, a posłusznych baranów. Niestety, w znacznym stopniu tak jest w obozie narodowo-demokratycznym. I jedno na pociechę można powiedzieć — że to stado dziwnie w ostatnich czasach zmalało.

* * *

Porzućmy na chwilę te majaczenia i postarajmy się wyjaśnić, jakie jest specyficznie galicyjskie podłoże tej — prawdziwej tym razem — „nowej oryentacyi“ endecyi?

Narodowi demokraci przyjechali do Galicyi jako ludowcy i niepodległościowcy. I długo jeszcze posyłali oni stamtąd za kordon druki, uzasadniające potrzebę „obrony interesów ludu“ oraz „wypędzenia Moskali“. Potem ustało pierwsze. Wychodziły jeszcze pisemka, dla ludu przeznaczone, ale zwykle nie zawierały one wcale artykułów, omawiających potrzeby społeczne ludności pracującej, lecz tylko mdłe, szablonowe frazesy patryotyczne. A z czasem zanikła i „niepodległość“. Narodowa Demokracya stała się stronnictwem ugodowem. Prysły też, jak bańka mydlana, z wielkim hałasem głoszone zamiary i próby wytworzenia w Galicyi kierunku szczerze narodowego, o podłożu rewolucyjnem, choćby z ostrzem skierowanem tylko w stronę Rosyi. Patryotyzm endecki skurczył się w Galicyi, stał się bardzo „praktycznym“ i ograniczył się prawie wyłącznie do podjudzania przeciwko Rusinom, a okolicznościowo i przeciw żydom. Stał on się zwyczajnym interesem politycznym, gdyż rusino- i żydożerstwo nie przeszkadzało endekom wchodzić podczas wyborów w sojusze z syonistami i moskalofilami ruskimi.

Jednocześnie zaś endecy nie pozbyli się wcale pretensyj, które pozostały im z tych czasów, kiedy zdawało

---

[1]) Ten sam Tarnopol wydał „tarnopolską moralność“, tak, jak Lwów — „wschodnio-galicyjskiego uczonego“, p. Głąbińskiego.

się przynajmniej, że wnoszą do życia politycznego czynnik nowy i pożądany, gdyż obejmujący interesy całego narodu — ideę walki o niepodległość i zjednoczenie ojczyzny. To też wtedy nawet, gdy stali się oni tylko jedną z grupek macherów politycznych, walczących w Galicyi o wpływ i o korzyści materyalne, wtedy usiłowali odgrywać rolę zbawców ojczyzny i zachowywali się w stosunku do innych partyj z niesłychaną arogancyą i nienawiścią. W dodatku, przenieśli do Galicyi metody, wypróbowane w zaborze rosyjskim, mianowicie dążenie do opanowywania wszystkiego. Gdy tylko w jakiej instytucyi społecznej zjawił się endek, to można było być pewnym, że będzie on usiłował szeregiem intryg uzyskać tam władzę, nie przebierając w środkach, aby wygryźć ludzi z innego obozu. Tak bywało wszędzie, zarówno w instytucyach politycznych, jak w prywatnych — bankach, związkach przemysłowych, stowarzyszeniach kulturalnych itp.

Oczywiście, że musiało to z czasem wytworzyć powszechną nienawiść do Narodowej Demokracyi. Wygórowane pretensye, w połączeniu z zupełnym zanikiem jakichś dążeń charakteru ogólniejszego, rozwiały sympatye do N. D., które istniały poprzednio wśród wielu ludzi naiwnych. Jedna po drugiej, zaczęły z nią ostrą walkę prawie wszystkie partye polityczne, gdyż musiały bronić się przed natrętnym intruzem, który wciskał się wszędzie, a nosił zupełnie jawne cechy szkodnika społecznego. Wystąpił przeciw niej wreszcie i rząd, któremu musiały być solą w oku frazesy demagogiczne endecyi i jej ciągłe łamańce polityczne. To też przy ostatnich wyborach do parlamentu narodowi demokraci poprzepadali w wielu okręgach, a i dzisiaj władze rządowe nie kryją się z tem, że nie mają wcale zamiaru protegowania endeków.

I wtenczas ci sami ludzie, którzy nie cofali się przed żadnem nadużyciem, gdy mieli władzę, stali się nagle opozycyonistami. Zbudziła się w nich niechęć do „mocarstwa zaborczego“, tylko że mocarstwem tem jest... Austrya. A było to tem śmieszniejsze i bardziej nieszczere, że dla nikogo nie stanowi tajemnicy, jak chętnie endecya brata się z najmarniejszą reakcyą, jeżeli węszy w tem jakąś korzyść polityczną dla siebie, jak ona potrafi być ugodową, wiernopoddańczą w stosunku do najohydniejszego z naszych wrogów — caratu. Dzisiejsza opozycya narodowych demokratów przeciwko namiestnikowi Galicyi i rządowi wogóle nie jest ani patryotyzmem, ani rewolucyjnością, tylko zemstą za to, że nie im, a komu innemu pozwolono szachrować przy wyborach! „Nie chcecie się z nami bawić —

powiedzieli endecy — w takim razie my będziemy o was plotki rozpuszczali“.

Ta „antyaustryacka“ oryentacya endecyi schodzi się doskonale z jej stałą tendencyą straszenia naiwnych i niewyrobionych politycznie ludzi „niebezpieczeństwem pruskiem“. Przybyło tylko nowe „niebezpieczeństwo“ — tym razem austryackie. I możnaby rzeczywiście sądzić, że jest jeden tylko zakątek Polski, gdzie wszystko pomyślnie dla nas się składa — zabór rosyjski!

Taką jest geneza rzekomych trosk endeckich o obronę Polski przed nowem, grożącem jej niebezpieczeństwem. Na tem tle powstają brednie, które partya ta, ze zwykłą sobie bezczelnością i brakiem skrupułów, wymyśla.

* * *

Wróćmy do rzeczy. Dążenie rządu austryackiego do zjednania sobie Rusinów nie jest dziś dla nikogo tajemnicą. I ani dziwić się temu, ani biadać nad tem nie potrzebujemy. Jest ono bowiem nowem stwierdzeniem faktu, że austryackie sfery kierownicze biorą na seryo niebezpieczeństwo, które im grozi ze strony Rosyi i liczą się z możliwością konfliktu zbrojnego z tym największym naszym wrogiem, co — nie potrzebujemy się tego bynajmniej zapierać — uważalibyśmy za fakt wielce pożądany i dla sprawy całego narodu polskiego i specyalnie dla proletaryatu socyalistycznego.

Nie może leżeć w interesie rządu austryackiego, by w razie wojny z Rosyą wszystkie bez wyjątku stronnictwa polityczne galicyjsko-rusińskie były w stanie ostrego rozgoryczenia, rozdrażnienia i nienawiści do państwa, w którem one przebywają. Przeciwnie, powinien się on starać zrobić z nich jeżeli nie przyjaciół, to przynajmniej ludzi, którzy wierzą w możność normalnego rozwoju narodu ruskiego pod rządami Austryi. Bardzo może być, że władze austryackie przeceniają wpływ patryotów ruskich na ludność ukraińską z pod caratu. Rzeczywiście, uświadomiona narodowo część społeczeństwa ukraińskiego w zaborze rosyjskim jest jeszcze bardzo drobna i nikła. Ale i ten czynnik powinien być brany pod uwagę przez polityka praktycznego.

Przytem, obawa, jakoby to sprzyjanie Rusinom przez rząd austryacki miało grozić elementowi polskiemu zagładą, jest również tylko manewrem politycznym. Widoczną, pozbawioną podstaw przesadą jest powtarzana przez wielu endeków groźba, jakoby Rusini mieli z czasem wytępić Polaków w Galicyi wschodniej, a nawet zalać Galicyę za-

chodnią. W Galicyi, według ostatniegos pisu, żyje $4^1/_2$ miliona Polaków i 3 miliony Rusinów. Z tego około $1^1/_2$ miliona Polaków rozrzuconych jest po Galicyi wschodniej, gdzie zatem stanowią $^1/_3$ ludności. I gdzież, przy takim stosunku sił, może być o tem mowa, że Rusini wynarodowią Polaków? A dodać należy, że Polacy stanowią element bardziej kulturalny, ekonomicznie silniejszy i bardziej politycznie wyrobiony. Nie potrzebują oni zatem z taką trwogą patrzeć w przyszłość!

Jednym z konkretnych przejawów tego nowego kierunku jest sprzyjanie przez rząd sprawie utworzenia uniwersytetu dla Rusinów. I tu przyznać trzeba, że polityka endecka jest najgłupszą w świecie. Pomijamy już względy sprawiedliwości, które przemawiają za tem, by taki uniwersytet założyć. Ale jest on istotną, żywotną potrzebą dla Rusinów. Przed laty 20 mogło się to wydawać marzeniem. Dziś, gdy rok rocznie tłumy młodzieży ruskiej kończą gimnazya ruskie, gdy istnieje cały szereg pism i wydawnictw naukowych ruskich, uniwersytet taki jest koniecznością. Rusini go dostaną, ale dzięki endekom dostaną go — tak im się przynajmniej będzie zdawało — wbrew Polakom, dostaną po walce, z której wyjdą z pozorami zwycięstwa.

Niech panowie endecy rozwiną energię około przywiązania mas ludowych galicyjskich do autonomii krajowej, niech postarają się o zdemokratyzowanie sejmu, rad powiatowych i gminnych, niech zwalczają nadużycia, to będzie można powiedzieć, że pracują oni dla sprawy polskiej w zaborze austryackim. I wtedy nie będzie nam, jako narodowi, groziło żadne niebezpieczeństwo, nawet bardziej realne od tego, którego tajemnicę Bismark zbaraski potrafił rzekomo wykraść kancelaryom dyplomatycznym. Ale w tym kierunku energia ich nie jest zwrócona. Cała nędza polityki endeckiej wyszła jaskrawo na jaw, gdy panowali oni w Kole polskiem, a później dostali udział w rządzie, za pomocą posiadania ministra, który był członkiem ich partyi. Cóż oni wtedy zrobili dla polskości? I czy przynajmniej zarysowali jakiś program realny, wystawili szereg postulatów, budzących nadzieję lepszej przyszłości? Gdzie tam! Będąc u władzy czynili oni to samo, co poprzednio — szereg drobnych szacherek, starań o interesy osobiste, tu i owdzie nalepiali jakiś plasterek na dolegliwości narodowe, co później zawsze z wielkim hałasem było reklamowane. Stronnictwo bez zasad, bez uczciwości politycznej, bez stałości przekonań nie może zdziałać nic pozytywnego.

Nic dziwnego, że Narodowa Demokracya zbankrutowała we wszystkich trzech zaborach. I nie zbawią jej ani panowie Zamorscy, ani ich kierownicy, posiłkujący się nimi dla puszczania w świat wieści, w które sami nie wierzą.

Rezolucya zakopiańska i głosy prasy w tej sprawie.

„W Zakopanem odbyło się poufne zgromadzenie członków różnych stronnictw i grup niepodległościowych polskich, którzy zgodzili się na następujące wspólne uchwały:

1. Zgromadzeni dążą do niepodległości Polski drogą uświadomienia i zorganizowania narodu polskiego, celem uzdolnienia go do rewolucyjnej walki o byt samodzielny. Zdobycie niepodległości Polski jest nieodzowne dla bytu i rozwoju całego narodu i wszystkich jego warstw, lecz w pierwszym rzędzie i w największej mierze polskiego ludu pracującego.

2. Zgromadzeni zobowiązują się do popierania czynników niepodległościowych we wszystkich stronnictwach, do bezwzględnego zwalczania czynników, odrzucających walkę o niepodległość narodu i uprawiających politykę ugodową wobec rządów zaborczych.

3. Zgromadzeni zobowiązują się do popierania organizacyj, zmierzających do zapoznania najszerszych kół narodu z zadaniami walki zbrojnej, jakie nas czekają w razie rewolucyjnego ruchu ludowego w Polsce, skierowanego w pierwszym rzędzie przeciwko państwu rosyjskiemu“.

Powyższa rezolucya rozesłana została w sierpniu r. b. do pism polskich. Pomieszczamy ją nie tylko z obowiązku sprawozdawczego, ale i dlatego, że w zgromadzeniu zakopiańskiem brali udział między innymi również członkowie naszej partyi, którzy z uchwałami, tam powziętemi, zgodzili się.

Ze swej strony nie wiele mamy tu do dodania. Cała nasza działalność jest komentarzem do rezolucyi zakopiańskiej. Pierwsi, korzystając ze wskazań ruchu rewolucyjnego, wywołanego przez wojnę rosyjsko-japońską, zaczęliśmy głosić potrzebę przygotowywania się do walki zbrojnej z państwem rosyjskiem, a jednocześnie wcieliliśmy tę zasadę w czyn, o ile nam na to nasze siły oraz wymagania akcyi socyalistycznej pozwalały. Tę naszą inicyatywę uważaliśmy zawsze nie za jakąś naszą specyalną zasługę, ale za spełnienie obowiązków, jakie ciężą

zawsze i w każdem społeczeństwie na proletaryacie rewolucyjnym, tej przedniej straży narodu. Za nami poszli inni po tej samej drodze. Polemizowaliśmy z nimi nieraz pod względem politycznym, krytykowaliśmy czasami z punktu widzenia fachowego ich przygotowania do walki zbrojnej, ale zawsze witaliśmy serdecznie i po przyjacielsku tę ich działalność. Więc i teraz możemy tylko wyrazić nasze zadowolenie z faktu uznania przez zgromadzenie uczestników różnych partyj potrzeby popierania przygotowań do ruchu zbrojnego, jak niemniej i z tego, że zgromadzenie to oceniło słusznie, jakie znaczenie ma zdobycie niepodległości dla polskiego ludu pracującego. Chociaż bowiem między uchwałą a czynem długa jeszcze droga jest do przebycia, lecz nie ulega wątpliwości, że czyn każdy wymaga poprzedniego przekonania się o jego konieczności, czego wyrazem była właśnie rezolucya zakopiańska.

Pierwszemi pismami, które wydrukowały uchwałę, były: „Naprzód“ (organ Polskiej Partyi Socyalno Demokratycznej Galicyi i Śląska), „Kuryer Lwowski“ (organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, a w szczególności jego demokratycznego odłamu), „Wiek Nowy“ (lwowski organ postępowy, nie należący bezpośrednio do żadnego stronnictwa, a przeznaczony do masowego rozpowszechniania), „Ilustrowany Kuryer Codzienny“ (organ krakowski, popularny, o mniej wyraźnym od powyższego charakterze politycznym), „Nowa Reforma“ (organ demokratów krakowskich). Za niemi poszły inne, załączając przytem komentarze, bardzo różnorodne.

„Naprzód“ (z 14 września) poddał ostrej krytyce „dziki odruch strachu i nienawiści, wywołany przez uchwałę w polskiej prasie ugodowej („od uświadomionych esdeków do magnatów moskalofilów)“, formułując w następujący cięty sposób zasady tej prasy:

„Ponieważ przeciwnik Polski jest bardzo mocny, więc Polska nie powinna starać się o żadną moc. Ponieważ Rosya ma miliardy na walkę, więc polski fundusz walki powinien wynosić — zero; ponieważ Rosya ma karabiny, powinni Polacy co rychlej sprzedać ostatni pistolet, jeżeli go jeszcze gdzie znajdą; ponieważ Rosya ma wogóle armię (wszystko jedno jaką...), więc Polacy powinni stać się obcymi wszelkiej rzeczy, która przypomina broń czy żołnierza“.

„Kuryer Lwowski“ (z 30 sierpnia) wita z radością uchwały, przypisując im doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem, zdaniem jego:

„Opinia publiczna ma tu do czynienia z próbą skonfederowania samodzielnych żywiołów i sprzągnięcia ich sił w jeden system działalności podstawowej. Posunęło się naprzód

zrastanie organizmu narodowego i stępiło ostrze waśni partyjnej w obrębie obozu niepodległościowego“. Zaś:

„Wyrazem praktycznym tych haseł będzie pomoc wzajemna i szacunek w pracach przygotowawczych nad wyzwoleniem i uzbrojeniem sił narodowych“.

Entuzyazm ten jest zapewne trochę przedwczesny. Uchwalenie rezolucyi można uważać chyba tylko za wstęp do zbliżenia (co nie będzie jeszcze identycznem ze „skonfederowaniem“) partyj, należących do obozu niepodległościowego. I dużo jeszcze dobrej woli trzeba będzie, by zaczęła być wykonywana „pomoc wzajemna“ w zakresie uzbrojenia sił narodowych. Ale i tu, jak we wszystkiem, należy z uznaniem witać chęć działania w tym kierunku.

„Wiek Nowy“ (z 29 sierpnia):

„Wita radośnie uchwały, jako męski głos obudzonego nareszcie poczucia godności narodowej, jako szczęk szpady rycerskiej, wołającej donośnym głosem o swe prawa w ujarzmionym narodzie“.

„Żyjemy w epoce — mówi dalej to pismo — która niesie nam niewątpliwie wypadki wielkiej doniosłości dziejowej. Być może, rozegrają się one w znacznej mierze na naszych ziemiach, których los będzie zawisły od ich rozwoju i ostatecznego rozwiązania. Niechże te wypadki nie zastaną nas — jak tyle razy w przeszłości nieprzygotowanymi“.

Przejdźmy do obozu ugodowego.

Pierwszy napadł na rezolucyę klerykalny i antysemicki „Głos Narodu“ (z 30 sierpnia), który później powrócił jeszcze raz do tej sprawy (w numerze z dnia 8 września), stwierdzając ze zgrozą, że „Nowoje Wremia“ oburzyło się na rezolucyę. Przypomina to owego Tatara z powieści Kraszewskiego „Krzyżacy“, który zawołał na drugiego: „Widzisz, pan się gniewa!“ — gdy tenże opieszale spełniał rozkaz W. Księcia Witolda — założenia sobie pętli na szyję i powieszenia się na gałęzi. Wieczne jeremiady niewolnika, oburzającego się nie na kajdany, lecz na tego, który usiłuje je rozkuć!

W tym samym tonie pisały i inne organy ugodowców. „Gazeta Narodowa“ (z 10 września), pismo „podolaków“ — najreakcyjniejszej części szlachty galicyjskiej, sojuszników Narodowej Demokracyi, też ze zgrozą myśli o tem, że „owa rezolucya będzie cytowana i w Dumie i sejmie pruskim na „oczywisty“ dowód, że Polacy zamierzają wszcząć ruch rewolucyjny“. Jak gdyby po za rezolucyą owych dowodów wcale nie było!

Jednak te wypowiedzenia się najskrajniejszej reakcyi galicyjskiej są względnie przyzwoite w porównaniu z tonem, w jaki uderzyła „Gazeta Warszawska“, wyrazicielka

„ideałów“ Narodowej Demokracyi. Partya ta trzyma się konsekwentnie zasady, że w łajdactwie umiarkowania być nie powinno. Po demonstracyi grzybowskiej wołała ona o pomoc policyi rosyjskiej, w 1907 r. chwaliła się „przelewem krwi bratniej“. Posłuchajmyż, co teraz mówi (w N-rze z dnia 1-ego września):

„Do niedawna, ktokolwiekby zechciał mówić o przygotowywaniu dziś powstania w Polsce, o konspiracyjnem organizowaniu stałej armii polskiej, byłby uznany, nawet w sferach młodzieży, za półgłówka“. (Do tej kategoryi należy więc zaliczyć dawną redakcyę „Przeglądu Wszechpolskiego“, redagowanego ongiś przez tych samych ludzi którzy dziś kierują endecyą! Przypisek nasz).

Ale oto przyszedł moment, że k o m u ś p o z a P o l s k ą (podkreślenie nasze), taki prąd w Polsce wydał się pożądanym j a k o e w e n t u a l n e n a r z ę d z i e d l a j e g o c e l ó w (id.). Natychmiast zjawia się u nas literatura powstańcza, broszury w rodzaju „Sprawa armii polskiej“...., itd. itd.

Tymczasem czytelnik może być pewnym, że gdyby nie było faktu aneksyi Bośni i Hercegowiny, gdyby na tem tle nie był wyrósł ostry konflikt rosyjsko austryacki, gdyby Austrya była nie stanęła wobec realnej perspektywy wojny z Rosyą — cały ten ruch byłby nie powstał“.

Stańczycy galicyjscy nie zdecydowali się na „szlachetną denuncyacyę“. Co jeszcze przed 40 laty systematycznie było uprawiane i zalecane, to dziś, przy wzroście uświadomienia politycznego, zaczyna powoli znikać, albo bywa uprawiane tylko przez kanalię dziennikarską, pogardzaną nawet przez tych, którzy ją opłacają. Stańczycy warszawscy natomiast z całą gorliwością neofitów powtarzają dawne nauki swych mistrzów.

I słusznie odezwała się z powodu tego artykułu „N o w a G a z e t a“, organ pedeków warszawskich, których nikt o rewolucyjność posądzać nie będzie:

„Młodzież nasza nie kala sobie rąk obcymi pieniędzmi i nie służy ani wrogom, ani mamonie.

Młodzież nasza posiada to, czego nie posiadają niektórzy publicyści, zdrowy instynkt moralny.

Bo gdyby go nie zatracili, rozumieliby nazbyt jasno, że tego, co piszą, pisać nie wolno“.

Potępił również endeków „postępowy“ „K u r y e r P o r a n n y“, choć uważał za wskazane zapewnić na wszelki wypadek, że zalicza siebie do tych, którzy wszelką akcyę powstańczą w Polsce uważaliby za „gorączkę obłędu rozpaczy“. Natomiast brukowy „K u r y e r w a r s z a w s k i“ nie znalazł w wystąpieniu organu p. Dmowskiego nic zdrożnego.

By wyczerpać tę ładną listę, należy wspomnieć i o petersburskiem „Nowoje Wremia“. Rozdziera ono formalnie szaty na wieść o rezolucyi. Nie będziemy jednak pomieszczali tych elukubracyj, gdyż zostały one powtórzone we wszystkich prawie pismach. Warto tylko zaznaczyć błagalną prośbę do dyplomacyi rosyjskiej, by działała, póki czas, bo wkrótce będzie za późno. Wierzymy...

Na razie wezwanie to zostało wysłuchane przez ochranę warszawską, która zrobiła rewizye u kilkunastu niewinnych letników, podejrzanych o pobyt w Zakopanem. Należy przypuszczać, że na przyszły rok do Zakopanego wogóle jeździć nie będzie wolno z zaboru rosyjskiego, jak to w swoim czasie zmuszono właściciela szynku, w którym z rozkazu partyi został zgładzony zdrajca Sankowski, do podpisania deklaracyi, że już nigdy w tym domu szynku nie otworzy.

„Słowo“ warszawskie (z 5 września), organ ugodowców, nie noszących maski, powtórzyło wprawdzie z zachwytem ocenę rezolucyi, daną przez endeków, dodało do tego parę karczemnych wymyślań pod adresem „ambitnych, albo gorzej jeszcze, menerów“, — ale jednocześnie udzieliło i „Gazecie Warszawskiej„ i „Kuryerowi Porannemu“ ostrej nauczki, że pisma te nie doceniają niebezpieczeństwa.

Sytuacyę, w ten sposób wytworzoną, nieźle scharakteryzował „Goniec Poranny i Wieczorny“ (z dnia 9 września), mówiąc, że:

„Kilka dzienników politycznych, jak Gazeta Warszawska, Nowoje Wremia i Słowo warszawskie, zdołały ustalić wspólny punkt widzenia“.

Omówił rezolucyę również narodowo demokratyczny „Kuryer Poznański“ (z 3 września). Stwierdza on, że „z uchwał wieje przedewszystkiem duch Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S.“, a biada najbardziej nad drugim ustępem uchwały, z którego może wyniknąć „klasyfikowanie Polaków na ludzi, którzy tak myślą a przedewszystkiem mówią, jak autorzy uchwał, i na takich, którzy tego rodzaju robotę odrzucają“. Należy stąd wnioskować, że panowie endecy nie mają już najmniejszej nadziei na powrót tych czasów, kiedy to oni właśnie dzielili Polaków na „prawdziwych“ i nieprawdziwych. Zaś kompromisowy „Kuryer Litewski“ (z dnia 8 września), wypowiedział szereg lapidarnych zdań, w rodzaju tego, że niebezpieczeństwo jest, ale może go i niema, że zjawiska podobne są szkodliwe, ale trzeba pamiętać, że młodzież jest zapalna — aż skończył następującą salomonową sentencyą:

„Nie zapominajmy, że od młodzieży wymagać winniśmy przedewszystkiem czystości i podniosłości uczuć, gotowości

do pracy i poświęceń i starajmy się, by przez zaufanie do nas przejęła się też większą rozwagą".

Wspomnijmy wreszcie zupełnie *sui generis* ocenę, podaną przez „Głos Mieszczański" (z dnia 8 września), wychodzący w Krakowie. Pismo to zacytowało rezolucyę, wyraziło jej swe gorące uznanie, ale zwróciło uwagę, że nic z tego nie wyjdzie, jeżeli patryoci polscy nie zaczną kupować wyrobów u swoich, zamiast dawać grosze obcym. „Pod tym kątem widzenia oceniać będziemy postęp podjętej sprawy narodowej" — zapewnia „Głos Mieszczański".

BROŃ NOWOCZESNA.

Przed kilku miesiącami pisałem w „Przedświcie" o artyleryi jako środku zniszczenia, i starałem się w krótkich słowach obalić przesąd o jej straszliwem, destrukcyjnem działaniu. Dziś chciałbym przedstawić rolę i siłę głównego rodzaju broni — piechoty, która w bitwie jest naprawdę najpotężniejsza i najbardziej niszcząca, ale mimo to nie działa tak na wyobraźnię „cywilów" jak artylerya, bo ma tylko strzelbę, wcale małą i nie tak głośno krzyczącą jak armata.

Wartość taktyczna piechoty jest wartością maszyny, gotowej do pełnienia swych zadań. Dwa inne rodzaje broni stanowią tylko dodatki, mogące spotęgować wydajność jej pracy. Artylerya zwiększa siłę ognia i zmniejsza odległości działania, konnica przyspiesza ruchy. Niemniej jednak rola piechoty jest jedynie decydującą i obszerną. „Ciężka jej twardość" — jest niezłomna i straszliwa, jeśli duch wojska nie łamie się, broń zaś dobrze działa. Jedynie piechota dzisiaj dąży bezwzględnie do starcia się z wrogiem piersią o pierś, kiedy rozstrzygnięcie musi być absolutne i okrutne. Piechota dojdzie wszędzie, niema żadnych przeszkód zewnętrznych, mogących ją zatrzymać, — prócz piechoty wroga. Piechota jest najprostszym rodzajem broni, stanowią ją tylko dwa elementy: człowiek i karabin, i dlatego jest najtańszą i najłatwiejszą do formowania i uzupełniania. Wreszcie piechota wymaga, względnie do innych rodzajów broni, najmniej indywidualnego i grupowego wykształcenia — i dlatego jest dostępna dla każdego człowieka.

Dla nas dzisiejsze rozstrzygające znaczenie piechoty jest objawem dobrym. Gdyby, naprzykład, największą bojową wartość miała konnica lub artylerya — mielibyśmy ogromnie zmniejszone szanse wygranej. Wykształcenie człowieka i zwierzęcia jest trudne i dłużej trwa. Zwierzę jest wobec

niebezpieczeństwa krnąbrne i nieposłuszne, nawet podniecane bólem. Ma przytem niebezpieczeństwa urojone. Aby uczynić z niego rzecz naprawdę użyteczną, trzeba poświęcić wiele i wiele mozolnej i umiejętnej pracy, co często jest wprost niewykonalne. Znany jest głośny wypadek na manewrach jesienią 1909 roku, kiedy sto kilkadziesiąt koni dragońskich uciekło z biwaku na widok latarń automobilowych, czyniąc duże straty w swoim składzie. A przecież to były konie ćwiczone. Panika zwierząt wojskowych — u nas wyłącznie prawie koni — jest klęską, a byle co może ją sprowadzić, jeśli zwierzęta są połączone w liczną grupę. Kawalerzysta musi tyle myśleć o koniu ile o wrogu, w każdej chwili swego życia wojennego. Kto nie nabędzie długą pracą wprawy w tym kierunku — będzie zwyciężony prędzej przez konia własnego niż przez nieprzyjaciela. Hauke (Bosak) twierdził, że dragoni z łatwością pobiją w ręcznem spotkaniu trzykroć liczniejszych konnych powstańców. A walka konnicy — jako takiej — może być tylko ręczna; strzelanie z konia jest tylko „dżygitówką“ lub ekwilibrystyką, nigdy pracą skuteczną. Konnica zachowała znaczenie tylko jako środek pomocniczy, wywiadowczy i ochronny, ale i wówczas musi mieć cechy piechoty: karabin, nawet i bagnet. Musi się spieszać wielokrotnie i działać jak piechota. W taktyce wogóle odgrywałaby wielką rolę łatwość określenia ilości, gdyby gros armii stanowiła kawalerya. Koń jest duży, z dala i wyraźnie widoczny. Nie będzie on pełzał, nie przejdzie leśnych gąszczów, nie pobieży nocą bez hałasu i strat i t. d.

Artylerya posiada skomplikowane, ciężkie i kosztowne maszyny, których nabycie i sprowadzenie jest bez porównania trudniejsze niż sprowadzenie karabinów. Ekspansuje również mnóstwo skomplikowanych i kosztownych pocisków. Wymaga przytem bardzo drobiazgowego, specyalnego wykształcenia oficerów, o ile ma działać skutecznie. W czasie marszu jest zupełnie bezbronna, w boju zaś musi mieć osłonę z piechoty, gdyż inaczej nie podoła energicznym atakom wroga. Głównem zadaniem jej jest przygotowanie ataku piechoty własnej przez zdemoralizowanie wojsk nieprzyjacielskich. Poruszenia armat zależne są od właściwości terenu, wzgląd prawie obcy dla piechoty i rzadki dla konnicy. Zastąpienie oficerów artyleryi innymi — jest niemożliwością, podczas gdy zmiana odwrotna da się zastosować.

Niedościgniony wzrost znaczenia piechoty zaczyna się bezwarunkowo od wynalezienia broni palnej. Już dawne „arkiebuzy“, kalibru półrublówki, utrudniały ogromnie akcyę kawalerzystów. Z wynalezieniem broni małokalibrowej i repetyerowej, strzelającej prochem bezdymnym, zmniejsza się ró-

wnież znaczenie artyleryi, jak to okazały wojny transwalska i mandżurska. Pobrzeżne walki dzisiejsze w Trypolitanii nie mogą być tu kontrprzykładem. Działa okrętowe są niemożliwe do użytkowania lądowego wskutek swej ciężkości. Pancernik nie pojedzie w głąb kraju szukać wroga, wróg zaś nie będzie defilował po brzegu aż do śmierci. Aby ciężkie i mordercze działo 12-calowe z okrętu ustawić na lądzie, trzeba budować fundament betonowy i zakładać cały system wind i lewarów. Nim działo będzie gotowe do pracy — bitwa napewno się skończy na tę lub inną korzyść.

Siła ognia piechoty rozluźniła ogromnie szyki bojowe, rzuciła na ziemię, za najdrobniejsze nawet osłony, żołnierza piechotnego. Niewidzialny zupełnie piechur staje się rzadko ofiarą armat. Wyłącznie prawie używany w polu i jedynie skuteczny szrapnel działa pasmem szerokiem na 30 kroków i długiem na 200 (w przybliżeniu). W tym czworoboku pada 250 małych sferycznych kulek z góry, lub pod ostrym kątem naprzód. Aby więc skutecznie ostrzeliwać większą przestrzeń, zajętą przypuszczalnie przez niewidzialnego wroga, trzebaby zużywać nieprawdopodobną ilość ładunków, w dodatku najczęściej niewłaściwie, gdyż oszukać się bardzo łatwo, mając do czynienia z przeciwnikiem energicznym i posiadającym już inicyatywę. Wszak wystarczy kilku ludzi, strzelających z ukrycia na skrzydle artyleryi, aby wprowadzić u artylerzystów pomieszanie pojęć o stanowisku wroga. Przecież nie widać go, tylko kierunek kul wskazuje linię frontu. Na wywiadach szczegółowych w okresie boju polegać trudno, zbyt wielkie jest wzruszenie uczestników. A przy dzisiejszych rozciągłościach linii frontu przekradnięcie się drobnych grup na skrzydła, nawet na tyły wroga, nie jest zbyt trudne dla dzielnych piechurów. Wojna mandżurska zanotowała kilka takich przykładów. Niepodobna przytaczać tu mnóstwa tygrysich „dowcipów", jakie są w rozporządzeniu piechoty w walce z armatami. Koniec końcem, nawet nie unieszkodliwiając artyleryi, piechota musi zetknąć się z piechotą nieprzyjacielską i tu dopiero zaczyna się rzetelna i mordercza jej praca.

Karabin repetyerowy dobiegł obecnie kresu rozwoju. Zwiększywszy ładunek prochu i zaostrzywszy koniec kuli, sztaby wojskowe osiągnęły największą możliwie szybkość początkową pocisku, wskutek czego trajektorya stała się mniej wygiętą. To znaczy, że kula poraża dłuższą niż dawniej przestrzeń na pewnej odległości od ziemi, naprzykład na wysokości człowieka, czy jego głowy. Jak w praktyce zadebiutuje to udoskonalenie — niewiadomo, w każdym razie, używane obustronnie, nie rokuje żadnego przewrotu. Broń automatyczna jest obecnie próbowana wszędzie prawie, dotąd uzbroiło

się w nią małe państewko — Dania[1]) i egzotyczne przedsiębiorstwo rabunkowe — Meksyk[2]). Jakkolwiek przeróbka dzisiejszych karabinów na automatyczne kosztuje napozór niewiele (rosyjski typu 1891 r. — 5 franków), słabą jest nadzieja, aby ta broń była kiedyś wprowadzona do armii. A to ze względu na olbrzymie koszty wzmożonej ekspanzyi ładunków, trudność dostawy tychże na linię tyralierską i zupełne zaniedbanie celowania przez żołnierzy, mających zbyt mało czasu na otrzeźwiającą nieco manipulacyę. Wszak w bogatej i nieliczącej się z groszem Francyi dotychczas egzystuje najgorszy pod względem wygody karabin Lebela, który właściwie jest jednostrzałowy, gdyż „podkładowy“ system magazynu i brak paczek ładunkowych czyni ekonomicznem w czasie strzelania tylko po jednemu. Nawet w regulaminie wskazane jest użycie magazynu tylko wobec nagłego ataku konnicy, co jest przebrzmiałem echem operacyj sedańskich i walk kolonialnych z Arabami. Jest kwestyą do dyskusyi, co może być skuteczniejsze, czy ilość kul, czy ich lepszy kierunek. Ale dla wszelkiego rodzaju powstańców, jest bezwarunkowo wygodniejszy karabin dzisiejszy, jako nie dający — stosunkowo — wielkiej możności marnowania drogich ładunków.

Siłę ognia piechoty ogromnie zwiększa automatyczny karabin maszynowy, szeroko zastosowany w taktyce i rozpowszechniony we wszystkich armiach. Wałowy karabin maszynowy rosyjski daje 600 kul na minutę, polowy, na trójnogu, — 300. Świeżo udoskonalono austryacki, który obecnie stoi najwyżej w Europie, z wyjątkiem Prus, mających karabiny maszynowe o paru kondygnacyach. Ilość ładunków, wypuszczanych na minutę, nie jest stała. Z czasem używania karabinu musi się ona zmniejszać, z powodu koniecznych przerw i rozgrzewania się lufy, zresztą chłodzonej wodą.

Karabin maszynowy jest w zupełności możliwy do użytku, nawet w najpierwszych fazach powstania. Jest niewielki, niezbyt ciężki i łatwy w użytkowaniu, przytem stosunkowo dostępny w cenie.

Wyłania się teraz kwestya aprowizacyi. Jakim sposobem można przyjść w posiadanie tych tysięcy i milionów ładunków, nie mając olbrzymich składów i fabryk, parków amunicyjnych i całego aparatu dostawy, jakiemi rozporządzają państwa istniejące? Każda większa bitwa pochłania dosłownie miliony ładunków, więc kwestya amunicyjna jest pierwszorzędną. Żołnierz bez ładunków jest słabszym od baśnianego kosyniera.

---

[1]) Systemu „Rekyl“ 1906 r. kal. $6^{1}/_{2}$ mm., długość 1·15 metr., waga z bagn. 4·130 kg., magazyn 6 ład. — $2^{1}/_{2}$ sekundy.

[2]) System Maudragona 1908 r.

Pierwszem i najprostszem źródłem aprowizacyjnem jest zagranica. Ma ona te złe strony, że jest daleka i niepewna, zależna bardzo od obcych wpływów. Ale mamy w zaborze rosyjskim mnóstwo fabryk żelaznych, odlewni i t. d., które przy fachowem kierownictwie mogą zmienić się w fabryki gilz, kul, kapiszonów, wreszcie całych ładunków. Zadaniem przygotowawczym jest wykształcenie specyalne własnych inżynierów i chemików, którzyby mogli podołać temu zadaniu. Są jeszcze inne sposoby, o których nie sposób tu mówić, jednak fabrykacya miejscowa byłaby jedynie najpewniejszą i najwydatniejszą.

To samo tyczy się karabinów i karabinów maszynowych. O masowej fabrykacyi tej broni w okresie przygotowawczym nie może być mowy. Również w pierwszych fazach walki nie może ona stanąć na wysokości zadań i ograniczyć się będzie musiała do uzupełniania szczegółów konstrukcyjnych. Wszakże produkcya broni palnej w dobrze urządzonych fabrykach żelaznych nie jest niemożliwością. Główną przeszkodą byłby tu brak fachowych inżynierów i chemików. Fabryka, która potrafi produkować skomplikowane maszyny parowe, motory i t. d. — potrafi zupełnie dokładnie wyrobić gwintowaną lufę i zamek karabinu, o ile fachowiec zdoła sobie utworzyć rekwizyta pomocnicze. A to jest możliwe. Trudniej już z karabinami maszynowymi. Niesłychanie precyzyjny, „jubilerski“ zamek tej broni jest zbyt trudnym do wykonania z konieczną ścisłością. Ale za to jest mały i da się z łatwością już przystosować do gotowej lufy i statywu. Przewiezienie go od źródła fabrykacyi jest kwestyą tylko kosztu pieniężnego.

Niepodobna wyliczać sposobów, jakimi posługiwać się może dobrze zorganizowane i umiejętne kierownictwo. Do pewnego stopnia produkcya broni była samorzutnie już praktykowaną tu i owdzie w r. 1905 ym. Były to próby nieumiejętne, robotnicze i ograniczały się do broni białej. Jednak były. W R., tuż pod bokiem silnego garnizonu, puszczano kilkakrotnie młot parowy i kuto masami doskonałe stalowe „piki“, — gdyż nie potrafiono nic innego.

Nie ulega wątpliwości, że ogień karabinowy jest najbardziej morderczy. W kampanii mandżurskiej dawał około 84% ogólnych strat z obu stron. Lwia część tego przypada na karabin maszynowy. Ale przecież w najbardziej zażartych i krwawych bitwach straty w zabitych i rannych bardzo rzadko przenosiły 30—35% składu żołnierskiego. A jeszcze w walkach o Śląsk Austryacy i Prusacy tracili 40—60%; podobnie lub gorzej było w epoce napoleońskiej. Dziś więcej niż kiedykolwiek decyduje moralna siła bojowników. Tak ze względu

na długotrwałość boju, jak i na pustkę pola walki, pustkę, z której bieży niewidzialna zupełnie śmierć. Nie poprzedza jej widok wroga ani kłęby dymu. A wszystko tajemnicze i niewidzialne potęguje wrażenie niebezpieczeństwa. Zręcznie idący naprzód i odważny tyralier, z karabinem bezdymnego wystrzału, zabija najpierw ducha w nieprzyjacielu i, nie doszedłszy nawet do wroga — zwycięża z oddali. Spotkanie ręczne jest dziś tylko piękną brawurą lub koniecznością z obu stron, ale zdarza się wyłącznie prawie po zdecydowanem zwycięstwie jednej.

Bezwarunkowo bitwa nie należy do sielanek życia społecznego, ale jest objawem najwyższego natężenia uczuć i ducha. Zwycięstwo — to dla żołnierza idei najwyższa radość i szczęście, o jakiem pojęcia nie może mieć cywilny obywatel. Zwycięstwo — to siła potężna, która przykuwała do Napoleona setki tysięcy mężczyzn, i kochać, i czcić go kazała, jak Boga. Ból, śmierć i rany są znaną i nieuniknioną konsekwencyą podniesienia oręża. Kto chce zdruzgotać zbrojną łapę wroga — musi sam narazić życie własne. Broń, to rzecz poważna i realna, która nigdy nie może pozostać w sferze hypotetycznych teoryj „żywiołowości". Broń — to człowiek i karabin, jedno i drugie jest do zepsucia.

Dawniejsze miauczenia esdeckie na „zbirów carskich", zabijających w walce „bojowców" esdeckich, lub terorystów rosyjskich, przypominają anegdotkę o matce Rusince, która wyprawiała na wojnę syna. Polecając mu nazabijać Turków, ile wlezie, aby zasłużyć na medal i pensyę, zdziwiła się okropnie przypuszczeniem syna, że i jego zabić mogą. „A tebe za szczo?" Nie myślę bynajmniej bronić zbrodniarzy, mordujących bezbronny tłum lub Bogu ducha winnych obywateli. Ale tylko niepoczytalny teoretyk „żywiołowości" może gniewać się na wroga za własne straty w walce i płakać nad przyszłemi. My zaś musimy starać się o to, aby straty te stały w stosunku jak najkorzystniejszym do wyników walki.

Brunon Kostecki.

A. MAIREY, redaktor „Rappel Socialiste" w Dijon.

Przedstawicielstwo proporcyonalne we Francyi.

(Artykuł specyalnie napisany dla „PRZEDŚWITU").

I. Potrzeba reformy wyborczej. Od lat trzech sprawa przedstawicielstwa proporcyonalnego, t. zw. R. P.

(Représentation Proportionelle), stanowi główną oś wewnętrznej polityki Francyi. W myśl konstytucyi z r. 1846-go deputowani do parlamentu francuskiego wybierani są jednoimiennym systemem okręgowym, czyli po jednym na każdy okręg. Okręg wyborczy odpowiada obwodowi politycznemu, albo, jeśli obwód liczy więcej niż 100.000 mieszkańców, części jego [1]). Raz tylko jeden w r. 1885 zastosowano głosowanie za pomocą list departamentalnych w ten sposób, że w danym departamencie wszyscy kandydaci jednej partyi zapisani byli na wspólnej liście wyborczej. Lecz system ten porzucono w r. 1889 ze strachu przed groźbą bulanżyzmu i powrócono do systemu okręgowego. I oto dzisiaj ten system, który wedle ogólnego mniemania był rękojmią trwałości Rzeczypospolitej, jest silnie krytykowany i posiada nielicznych jeno zwolenników. Dlaczego?

Przyczyna leży w tem, że system ów zidentyfikował się w umysłach ogółu z panowaniem partyi radykalnej, partyi bardzo popularnej w sferach postępowych w okresie sprawy Dreyfusa, lecz bardzo niepopularnej od r. 1905. Partya radykalna z Waldeck-Rousseau i Combes'em na czele wypełniła główny punkt swego programu, a był nim: walka z klerykalizmem, wydalenie z Francyi kongregacyj religijnych i oddzielenie kościoła od państwa. Lecz gdy problemat antyklerykalizmu odsunięty został na drugi plan, a na pierwszy wypłynęły zagadnienia ekonomiczne, partya radykalna straciła znaczenie, gdyż nie miała poważnego programu ekonomicznego; utrzymując się wciąż przy władzy, nie przeprowadziła ona od roku 1906 żadnej poważniejszej reformy. Ciąży na niej wielka odpowiedzialność za obecny zastój polityczny we Francyi.

Francya pragnie dziś odnowy życia. Jedni chcą cofnąć się wstecz (umiarkowani, liberali, rojaliści), drudzy chcą naprzód śmiało iść (socyaliści), lecz co na ogół powiedzieć można, to, że większość narodu chce zmiany w polityce i zmiany tej oczekuje od reformy wyborczej.

W a d y s y s t e m u o k r ę g o w e g o. Deputowany okręgu, jakiekolwiekbądź byłyby jego dobra wola i talent, jest w istocie rzeczy tylko sługą swych wyborców. Wybrany najczęściej drobną jeno większością, musi on baczyć, aby zadowolnił swych przyjaciół, aby wypełnił ich prośby i żądania; staje się istnym posłańcem. On to wyjednywa swym wyborcom koncesye na trafiki tytoniu, odznaczenia (palmy akademickie lub krzyże zasługi na polu rolnictwa), stypendya dla szkół rządowych i t. d.; nic się bez niego nie dzieje w jego małem

[1]) Francya podzielona jest od r. 1790 na departamenty, dzielące się ze swej strony na obwody. Jest 85 departamentów i 362 obwody. Deputowanych jest 546.

państewku wyborczem; jest on faktorem swego okręgu. Jednocześnie zaniedbuje on najzupełniej ogólne sprawy narodu. Wielkie sprawy wagi ogólno-narodowej widzi on tylko z małej ich strony: „co o mojem głosowaniu pomyślą moi wyborcy“ — to jest ustawiczna jego troska. To poniżające panowanie protekcyi i „sportuli“ [1]), jak je nazwał Henryk Leyzet w swej książce o Rzeczypospolitej i Politykach, — wzburzyło nareszcie ogół i oto dlaczego wszyscy ci, którzy interesują się życiem politycznem Francyi, domagają się reformy wyborczej.

Początki kampanii erpeistów. Myśl nie jest nowa. Wyraziła się ona w poprzedniem głosowaniu (1906—1910). Utworzyła się wówczas grupa polityczna, która przedsięwzięła odpowiednią kampanię wiecową i odnośny raport poleciła złożyć deputowanemu partyi socyalistycznej Aleksandrowi Varrenne. Idea rozwijała się tak pomyślnie, że w październiku roku 1909 p. Briand, ówczesny prezes Rady Ministrów, w rozgłośnej mowie, wygłoszonej w Perigneux, potępiał nieodwołalnie okręgi, nazywając je „bagnem stojącem“ i system okręgowy, który nazywał „systemem wadliwym“. Gdy większość radykalna sprzeciwiła się wszelkiej reformie, wówczas opinia publiczna uporządkowała sprawy podczas wyborów 1910, wymiatając 200 najznaczniejszych zwolenników systemu okręgowego i zastępując ich nowymi deputowanymi.

Konsekwencya. Wówczas reforma wyborcza stała się głównem, prawie jedynem zagadnieniem, dyskutowanem w parlamencie. Ani wielkie strejki pocztiarzy i kolejowców, ani Marokko, ani sprawy budżetu nie dały o niej zapomnieć.

Pomimo złej woli ministeryów, pomimo większości radykalnej, narzucała się ona opinii parlamentarnej z taką siłą, że deputowani podzielili się na dwie kategorye: zwolenników R. P. czyli erpeistów i zwolenników *status quo*, albo okręgowców. I ostatecznie, po długich miesiącach dyskusyi reforma została uchwalona w lipcu, roku bieżącego.

* * *

II. Mechanizm R. P. Jakże się przedstawia owo przedstawicielstwo proporcyonalne? Zasadą jego jest system głosowania, który zapewnia każdej partyi liczbę mandatów, proporcyonalną do liczby głosów, jakie partya posiada w kraju. Przypuśćmy np., że w danym departamencie jest 100 tysięcy głosujących wyborców i 5 mandatów. Jeśli jedna lista kandydatów otrzyma średnią 20.000 głosów, druga 40.000, i trzecia 40.000, to odpowiednie partye polityczne uzyszczą w stosunku

[1]) *„Sportula“* znaczy po łacinie koszyczek, z którego patrycyusze rozdawali upominki klientom (przyp. tłom.).

do tych głosów jednego, dwóch i dwóch deputowanych. Lecz nigdy wyniki nie są tak proste.

Wziąłem wypadek, kiedy średnie liczby głosów odpowiadają akurat współczynnikowi wyborczemu (to jest rezultatowi, otrzymanemu z podzielenia liczby głosujących przez liczbę mandatów; w danym wypadku będzie to 20.000) albo współczynnikowi, pomnożonemu przez liczbę całą. W rzeczywistości nigdy się tak nie zdarza; zawsze pozostają reszty; i właśnie sposób użytkowania owych reszt był zawsze punktem spornym.

Przypuśćmy, że trzy uprzednio wymienione listy otrzymały przeciętnie 23.000, 41.000 i 36.000 głosów. Każda z nich oczywiście ma prawo do tylu mandatów, ile razy osiągnęła współczynnik wyborczy (20.000 głosów), czyli do 1-go, 2-ch i 1-go. Lecz komuż udzielić 5-go mandatu, który pozostaje? Metoda *à priori*, najprostsza, polegałaby na daniu go „najsilniejszej reszcie", czyli trzeciej liście (36.000—20.000=16.000), bo pierwsze listy mają reszty, równające się tylko 3.000 i 1.000; to byłaby t. zw. metoda współczynnika wyborczego.

W Belgii przyjęto inną metodę, zaprojektowaną w roku 1882 przez d'Hondt'a, profesora uniwersytetu gandawskiego; polega ona na dzieleniu masy wyborczej każdej listy (albo jej średniej, co na to samo wychodzi) stopniowo przez 1, 2, 3, 4, 5, i na szeregowaniu współczynników w porządku malejącym, oraz na wyborze pięciu kandydatów naczelnych.

Wróćmy do naszych liczb:

Pierwsza lista:	23.000,	11.500,	5.750
Druga lista:	41.000,	20.500,	10.250
Trzecia lista:	36.000,	18.000,	9.000

Pięć największych cyfr daje 1-go deputowanego pierwszej liście, 2 drugiej i 2 trzeciej.

Oto jak przedstawiała się sprawa w chwili, gdy weszła na pole walk politycznych. I w istocie pierwsza komisya Izby przyjęła jako zasadę metodę Hondt'a, która choć pozbawiona ścisłej dokładności matematycznej, odpowiada przecież najlepiej zasadzie proporcyonalności.

* * *

III. Stanowisko partyi. Erpeiści i Okręgowcy. Jakie były stanowiska partyj politycznych wobec tego nowego zagadnienia?

Odrazu ludzie, zajmujący się polityką, oświadczyli się za lub przeciw R. P., odrazu podzielili się na erpeistów i okręgowców.

Proporcyonalistami są prawicowcy i centrowcy (prawie bez wyjątku), socyaliści (bez wyjątku, bo jedyny przeciwnik reformy Breton, wystąpił z partyi) i mała liczba radykałów; okręgowcami są: ogół radykałów i radykalnych socyalistów.

Spojrzawszy na takie ustosunkowanie sił, domyślimy się odrazu, że sprawa nie jest jedynie kwestyą arytmetyki i sprawiedliwości, ale w pierwszym rzędzie kwestyą polityczną.

Znane są korzyści etycznej natury, wynikające z R. P. a więc: sprawiedliwość w przedstawicielstwie narodowem, zakończenie niemoralnych koalicyj i lokalnych pertraktacyj, zniesienie panowania okręgowej kliki, stworzenie wielkich wydyscyplinowanych partyj, mających wyraźnie określony program. I właśnie ze względu na te doniosłe skutki natury etycznej najświatlejsi i najszlachetniejsi z parlamentarzystów, jak np. Ferdynand Buisson (biorąc przykład z pomiędzy radykałów) znaleźli się w szeregach proporcyonalistów.

Dlaczegoż okręgowcy sprzeciwiają się reformie, mającej tyle zalet?

Przedewszystkiem dlatego, że rezultatem jej byłaby odnowa partyj prawicowych. I jest istotnie prawdą, że zyskają one na reformie; to też ich zapał proporcyonalistyczny nie jest bynajmniej bezinteresowny; wielu z nich liczy na reformę elektoralną, jako środek do zduszenia „*la gueuse*“, (łajdaczka) jak oni nazywają Republikę. Dlatego to okręgowcy porównują obecną kampanię do kampanii bulanżystów z r. 1889, i do kampanii nacyonalistów z roku 1898. Lecz proporcyonaliści odpowiadają: sprawiedliwość wymaga, aby prawica miała w Izbie taką ilość przedstawicieli, do jakiej liczba wyborców daje jej prawo; Republika nie jest zagrożona, bo partye prawicowe stanowią w narodzie mniejszość, a silna mniejszość prawicy będzie doskonałym bodźcem dla lewicowej większości; silne mniejszości wytwarzają dobre większości.

Okręgowcy powiadają jeszcze, że partye skrajnej prawicy i skrajnej lewicy, jako posiadające bardzo wyraźne programy, będą uprzywilejowane, natomiast pokrzywdzona będzie masa „republikanów“, czyli bezładna ciżba, stojąca zawsze po stronie władzy, i nie mająca wspólnego programu. Na to można im odpowiedzieć: O to właśnie chodzi! Jest to wielką zaletą R. P., że zmusi ona partye rządzące do wystawienia jasnego i wyraźnego programu.

Wreszcie wielu deputowanych, przeprowadziwszy swe rachunki, powiedziało sobie, że ze zmianą systemu głosowania prawdopodobnie nie zostaną oni ponownie wybrani. I to są najgroźniejsi wrogowie reformy. Nie przeciwstawiając się wyraźnie jej zasadom, probowali oni korzystać z wszelkich okazyj, by ją pogrzebać.

Opozycya szczera i opozycya skryta, oto były podwójne manewry, które musieli zwolennicy reformy wyborczej zwyciężyć.

* * *

IV. Przebieg walki. *Przegłosowanie prawa:* W krótkości tylko przypomnę tu główne epizody walki. Bardzo zręcznie zatarła się prawica; nawet prezes komisyi, umiarkowany Karol Benoist interweniował z wielką dyskrecyą.

Laederami reformy byli: radykał Buisson i przedewszystkiem dwóch socyalistów: Groussier, który zastąpił pobitego w r. 1910 referenta Varenne, i nasz wielki Jaurès. Przedstawicielami okręgowców byli (oprócz Clémenceau, Combes'a i Pelletan'a, którzy z senatu zachęcali swe szeregi): Breton, Augagneur i dwóch młodych Ponsot i Javal.

Niektórzy proporcyonaliści porzucili walkę, dlatego, że nie zgodzono się na takie lub owakie kombinacye ich projektów; tak opuścili walkę Painlevé i Abel Persy, bratanek Peles'a Persy.

Co do następujących po sobie ministeryów, to można rzec, że ministerya Brianda, Monisa i Caillaux zachowały stanowisko niezdecydowane i dopiero ministeryum Poincaré-go albo raczej jego szef, rzucił na wagę ciężar autorytetu rządowego. Sytuacya była istotnie fałszywą dla jakiegokolwiekbądź ministeryum, gdyż istotna większość izby znalazła się w zatargu z partyą rządzącą. Ministeryum radykalne rządzić może jedynie opierając się na radykałach: zaś ci przeciwnicy reformy stanowią w parlamencie mniejszość. Z drugiej strony nie może ministeryum rządzić w myśl erpeistów, gdyż stanowią oni tylko większość przypadkową, utworzoną przez koalicyę opozycyonistów. Całe ministeryum znalazło się jak w pułapce między temi dwiema sprzecznościami: albo z większością izby iść przeciw większości republikanów: albo z większością republikanów, czyli z mniejszością liczebną przeciw większości izby.

Ministerya Brianda, Monisa i Caillaux zadawalniały się odwlekaniem sprawy, więc rok 1911 nie dał żadnych rezultatów; dla zaszachowania komisyi reformy elektoralnej, komisyi, która jako wybrana przez całą izbę, była oczywiście proporcyonalistyczna, okręgowcy utworzyli inną komisyę, złożoną z 16 członków, mianowicie 8 okręgowców i 8 erpeistów, wybranych wyłącznie z pośród republikanów, z wyłączeniem partyj prawicowych i socyalistów. W lipcu roku 1911 sytuacya była następująca: system większościowy (*majoritaire*, poprawka Malavialle'a) został odrzucony; przyjęto „współczynnik wyborczy"; pozostawiono w zawieszeniu sprawę przyznawania reszt. Zaś kongres radykalny w Nimes, podczas wakacyj

się odbywający, proponował reformę wyborczą z przedstawicielstwem mniejszości: reforma proporcyonalna stawała się reformą mniejszościową.

Podczas następnej sesyi, w lutym 1912, natychmiast po uregulowaniu budżetu, podjęto znów kwestyę reszt, która nabierała coraz większej wagi wobec tego, że departamenty zostały podzielone w sposób, nie dający nigdy mieszkańcom osiągnąć współczynnika wyborczego. Painlévé zapronował system „łączenia“ (właściwie „powinowacenia“, *apparentement*), pozwalający listom poszczególnym łączyć wzajemnie swoje reszty w celu osiągnięcia współczynnika wyborczego. System Painlévé został odrzucony większością 457 głosów przeciw 91, jako wznawiający ciągłe wzajemne pertraktacye między partyami. Na miejsce tego powinowacenia wewnątrz-departamentalnego, Jaurès zaprojektował powinowacenie (łączenie) zewnątrz-departamentalne, odbywające się między listami jednej partyi, lecz oddzielnych departamentów, poprawka jego została również odrzuconą. Ostatecznie okręgowcy, wpadając z intrygi w intrygę, doprowadzili projekt komisyi do poronienia; na wiosnę r. 1912 reforma zdawała się być pogrzebaną.

Rzecz przedstawiała się poważnie. Mówiono już o rozwiązaniu izby i o nowych wyborach, które, odbywając się li tylko gwoli sprawie R. P., doprowadziłyby może do kryzysu w stanie obecnym. Wówczas p. Poincaré wziął byka za rogi i zaproponował nowy projekt, bardziej proporcyonalistyczny niż projekt komisyi; i wtedy dopiero rozpoczęła się decydująca walka.

Projekt Poincaré'go wprowadzał ugrupowania departamentów, prawdziwe regiony wyborcze, a to w celu zmniejszenia znaczenia reszt. Okręgowcy, poparci przez najzgodniejszych erpeistów, odrzucili regiony 298 głosami przeciw 261, tak, że departament pozostał okręgiem wyborczym, lecz żaden departament nie jest dzielony. Proporcyonaliści poczynili cały szereg wskazań drugorzędnych, tyczących się użytkowania reszt (wskazań, które zbytecznem byłoby tu wyliczać), tak, aby zasada współczynnika była zachowana; i wreszcie po całym szeregu burzliwych posiedzeń, na których Poincaré obwiniony przez radykałów o zdradę, wypowiadał im krwawe prawdy, prawo zostało przyjęte 339 głosami przeciw 217.

* * *

V. Obecny stan kwestyi. Tak oto rzeczy stoją. Prawo przejdzie przez senat i okręgowcy mają wielką nadzieję, że senat zmieni je. Clemenceau wszczął już na tę intencyę kampanię, na którą zresztą Rady departamentalne odpowie-

działy słabem tylko echem. Poincaré chce czynić nowe ustępstwa, aby zachować zasadę—współczynnik. Senat więc będzie prawo uchwalał, będzie je uchwalał z duszą na ramieniu, tak, jak to już uczynił w sprawie emerytur robotniczych, lecz będzie nad niem głosował, i można przypuszczać, że wejdzie ono w życie już przy następnych wyborach. Prawo jest chybione, to prawda; jest to raczej prawo przedstawicielstwa mniejszości, niż prawo proporcyonalnej reprezentacyi. Lecz jest ono widocznym postępem w stosunku do systemu, panującego obecnie i bezsprzecznie przyczyni się do uzdrowienia etyki politycznej w Rzeczypospolitej francuskiej.

Jest to zaszczytne dla partyi socyalistycznej, że była ona najczynniejszą ostoją reformy i jej najbezinteresowniejszym zwolennikiem; sama bowiem zyska na reformie kilka zaledwie mandatów.

Przez usta tow. Bracke partya socyalistyczna oznajmiła, że dopełni swą działalność wkrótce przez kampanię na korzyść głosowania kobiet.

W ten sposób nasza partya gra w życiu parlamentarnem istotną rolę przedniej straży, przekonanej, że od tych uzdrawiających prac trzeba zaczynać, aby módz z czasem podjąć rozstrzygającą walkę ekonomiczną z potęgą pieniędzy i panowaniem kapitalizmu. *Tłom. M. N.*

Praca odrodzeńcza chłopów małorolnych w Królestwie Polskiem.

Dziwnem się może wydawać, że mówić chcę na łamach „Przedświtu“ o pracy chłopów małorolnych, dziwniejszem jeszcze, że stojąc na gruncie socyalizmu, a więc patrząc z punktu widzenia jego ideałów, nazywam tę pracę odrodzeńczą. Waży się jeszcze na szali wykuwanych przez życie zapatrywań nowego socyalizmu to zagadnienie, w jakim stosunku mają stanąć partye socyalistyczne ze swym ideałem upaństwowienia ziemi, do małorolnego właściciela. Najszybciej załatwiła się z tem zagadnieniem Holandya, orzekając teoretycznie i praktycznie, że chłop małorolny jest nieodłączną częścią ludu pracującego, że zjednane dla socyalizmu rzesze ludu małorolnego uspołecznieniu ziemi się nie sprzeciwią, snadnie widząc w niem lepszą dla siebie przyszłość, że nawet dążenie chłopa-robotnika do uprawiania skrawka ziemi partya socyalno-demokratyczna musi w pewien sposób popierać, w przeciwnym bowiem razie pójdzie wbrew życiu.

Wszystkie kraje, zwłaszcza rolnicze, prawdopodobnie prędzej czy później do tego samego wniosku dojdą. Bo i czemże jest chłop małorolny? W dużej części jest on półproletaryuszem, w innych wypadkach jest on istotnie właścicielem i niby panem swego mienia, ale oplątanym prawie całkowicie przez wyzysk kapitalistyczny. Jest on jakby robotnikiem, obdarowanym ziemią, z której jednak lwią część korzyści ciągnie wielki przedsiębiorca. Jest to człowiek, pracujący własnemi rękoma ciężko od świtania do nocy i wyzyskujący naogół jeno siły swoje i swojej rodziny.

Pomiędzy różnemi klasami społeczeństwa niema bezwzględnego przedziału. Chłop małorolny ma dużo danych na to, by stać się zwykłym drobnym kapitalistą. Lecz w dzisiejszych warunkach życia ma on równie wiele danych na to, by stać się istotnym proletaryuszem. Żywioły teoretyzujące w sprawach społecznych, skłonne są zawsze do podkreślania pierwszej możliwości, co prowadzi do eliminowania teoretycznie (praktycznie to się nigdy nie uda) drobnych właścicieli z pośród zastępów ludu. Stanowisko społeczne chłopa-właściciela dobrze określa tow. Emil Vandervelde: „Chłop-właściciel", powiada on, „jest jednocześnie: właścicielem, kapitalistą i robotnikiem. W istocie jest on właścicielem ziemi, jest kapitalistą w tym sensie, że posiada narzędzia pracy i środki produkcyi, jest wreszcie robotnikiem, ponieważ sam użytkuje narzędzia produkcyi, które mu przynależą. Pospieszam dodać, że w ogromnej ilości wypadków własność owego chłopa jest czysto nominalna, i że w rzeczywistości pracuje on nie tyle dla siebie, ile dla swych osobistych lub hypotecznych wierzycieli" [1]) — Tenże sam tow. Vandervelde mówi na innem miejscu: „Przypuśćmy, że idea socyalizmu opanuje proletaryat rolny. Będzie to zaledwie początek dzieła, gdyż najemnicy rolni są jeno częścią i to nie najważniejszą ludności wiejskiej, i liczba ich dzisiaj raczej zmniejsza się. Zaś obok nich jest cała kategorya pracowników, którzy w istocie są proletaryuszami: jest to świat ubogich małorolnych, i dzierżawców ferm [2]), którzy są prawie takimi samymi nędzarzami jak robotnicy rolni, i którzy często zmuszeni są wynajmować się do pracy, by módz wyżyć" [3]).

Gdy rozważymy to wszystko, dojdziemy prawie niechybnie do wniosku, że chłop małorolny jest nieodłączną częścią

---

[1]) Emile Vandervelde: „Le socialisme et l'agriculture". Cours professé en 1906 à l'Université Nouvelle de Bruxelles, Bruxelles, Lamertin 1906.

[2]) W Polsce rodzaj chłopów dzierżawców nie jest rozpowszechniony.

[3]) E. Vandervelde: „Le socialisme et l'agriculture".

ludu pracującego, a dola jego jedną z kart krzywdy tego ludu. To też szerzyć wśród tej pracowitej masy kulturę, uczyć i pomagać jej organizować się i łączyć w kooperatywy i t. p. budzić jej ludową, czyli niezadowoloną z istniejącego porządku rzeczy samowiedzę, to znaczy iść zgodnie z przyszłością ludu, to znaczy zadawać ciosy wielkiemu kapitałowi. Stwierdza to np. niemiecki znawca stosunków rolnych tow. Dawid, gdy, opisując potężniejący w ostatnich czasach wzrost ilości gospodarstw małorolnych, wyraża zdanie, że sprzyja to stanowczo demokratyzacyi Niemiec i zbliża ewolucyjnie nowy ustrój społeczny. Jednocześnie przytacza on fakt, że rząd niemiecki, broniąc upadającej własności wielkiej, obdarza ją coraz nowemi dobrodziejstwami, obojętnie lub nawet wrogo odnosząc się do własności małej[1]). Już to samo świadczy, że jest ona rządowi nie na rękę. A za rządami dzisiejszymi czyż nie kryje się przeważnie kapitał? Wprawdzie nie zawsze można się podobnego stosunku dopatrzeć. Nie rzadko państwa burżuazyjne subsydyują małą własność rolną, czyniąc z niej niejako swego sprzymierzeńca. Bywa tak wtedy, kiedy mała własność rolna nie przedstawia jeszcze niebezpieczeństwa dla państwa i kapitału. Dopiero chłop małorolny świadomy, kulturalny, zorganizowany w związki i kooperatywy, bogaty w solidarność z całym ludem pracującym, staje się także, choćby w najbardziej ewolucyjny i spokojny sposób, twórcą nowego porządku rzeczy.

Rozwój, który zapewni pracującemu na roli człowiekowi całkowite korzystanie z owoców jego pracy, pójdzie bądź drogą utworzenia małej indywidualnej własności zrzeszonej w potężne, kraj cały obejmujące, kooperatywy, bądź drogą własności kolektywnej, będącej pod opieką demokratycznego państwa i dzierżawionej poszczególnym pracownikom-obywatelom. Nie naszem jest zadaniem rozstrzygać, na korzyść którego z tych zagadnień zdecyduje przyszłość wolnych ludów. To jedno wydaje nam się pewnem — że jakąkolwiek drogą pójdzie ów rozwój demokratyczny, pracownik roli — chłop właściciel małorolny, odegra w nim obok proletaryusza rolę czynnika twórczego, który nie może być zniweczony, ani wyeliminowany, jako przeżytek. Tembardziej, że dzisiejszy chłop małorolny jest już jakby prototypem obywatela przyszłości, ze swą maleńką fermą i z tendencyą życia kosztem tylko własnej pracy i posiadania jeno tego, co ta praca mu daje. To też sprawy małorolnych chłopów, ich postęp i rozwój w duchu demokratycznym, niezmiernie ważne są dla socyali-

---

[1]) „Documents du Progrès“ 1911 r. Art. „O stosunkach rolnych w Niemczech“.

sty i przeoczyć ich nie wolno. Zwłaszcza, że na otumanienie tych młodych sił narodu, gwoli oparcia się na nich, czyhają wszystkie siły rodzimego wstecznictwa.

W myśl powyższego, praca polskiego chłopa małorolnego wydaje mi się bezwątpienia czynnikiem twórczym w demokratyzacyi społeczeństwa naszego, wydaje mi się powolnem krystalizowaniem wyzwolonego przez rewolucyę 1905 r. dążenia do przyszłości Polski ludowej. Dlatego chcę na łamach „Przedświtu“ dać krótki i pobieżny zarys tej pracy, ograniczając się li tylko do stosunków i organizacyj chłopskich w Królestwie Polskiem.

By ocenić drobny w porównaniu z Zachodem Europy dorobek pracy chłopów małorolnych w zaborze rosyjskim, przyjrzyjmy się nieco bliżej temu, jak sprawa ludu wiejskiego w tym zaborze stoi, jak boleśnie się ona przedstawia. Istotnie, najgorzej bodaj jest ludowi w tej części Polski. Nie udzielono tam życiu jego najmniejszego promienia wolności. Bezprawiem skuto jego życie jak najszczelniej, by on sam sobie tej wolności nie udzielił. Nie dano mu zaś w zamian nawet tego, co daje za mękę Prusak: zewnętrznej kultury i ładu.

Wiadomo, że Królestwo Polskie jest krajem przeważnie rolniczym. Jedynie gubernie Piotrkowska i Warszawska, gdzie nadmiar ludności wiejskiej znajduje pracę w przemyśle, sprawiają, że na równi ze sprawą chłopską staje sprawa robotników fabryk, jako tragedya polskiego życia społecznego. Jednak pomimo tej przewagi rolnictwa, życie na wsi jest ciężkie i ziemia polska nie jest w stanie wyżywić olbrzymich rzesz swojego ludu. Dzieje się to nie wskutek ubóstwa polskiej gleby, ale wskutek zgoła innych przyczyn. Wpływa na to przedewszystkiem nierównomierny podział ziemi między jej właścicielami. Większość ziemi Królestwa należy do chłopów, którzy jednak wskutek znanych przyczyn nie są w możności wszystkich jej bogactw wykorzystać. 34% ziemi Królestwa należy do większych majątków, z których 13% ziemi zajmują majątki olbrzymie, jak np. ordynacya Zamojskich, licząca 350 tysięcy morgów. Na chłopach, dzierżących w swoich rękach ogromny szmat polskiej ziemi, ciąży jednocześnie cała okropność politycznych i społecznych warunków życia polskiego. Na zły stan sprawy agrarnej wpływa w pierwszym rzędzie to, że stopniowo, siłą rzeczy Królestwo stało się i jest obecnie jakby kolonią Rosyi. W nim znajduje dobrze płatne i uprzywilejowane posady nadmiar inteligencyi rosyjskiej. W Królestwie również zapomocą różnych zarządzeń administracyjnych wyrabia się rynek zbytu dla rosyjskich towarów i płodów rolniczych. Z tych przyczyn potrzeby kraju, a zwłaszcza jego warstw ludowych nie są oczywiście uwzględniane.

Dość powiedzieć, że od 45 lat kraj nie zna żadnej reformy agrarnej [1]".

Do pomnożenia niedoli polskiego chłopa przyczynia się jeszcze bardzo niski stan oświaty. Wedle statystyki Niemca Kleinowa w roku 1903 na 11 przeszło milionów ludności Królestwa tylko 485 tys. dzieci uczyło się we wszystkich razem zakładach naukowych. Z tej liczby na szkoły ludowe, których było 3.821, wypadało jeno 279.092 dzieci. Początkowych szkół ludowych czysto polskich, prywatnych, jest w Królestwie do 500, a i to przeważnie w miastach. Po wsiach są jak wiadomo, szkoły gminne, pozornie chłopskie, w gruncie zaś rządowe środowiska rusyfikacyi, w wyjątkowych jeno razach (zależnie od nauczyciela) mogące mieć jakiekolwiek znaczenie kulturalne.

Cyfry urzędowe, podające stosunek dzieci uczących się do ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym, wykazują, jak nikłe są starania rządu w kierunku oświatowym. Ciemnota chłopa jest przecie daleko większym sprzymierzeńcem rządu najezdniczego, niż najsprytniejsze systemy rusyfikacyjne. Cyfry te wykazują, że na ogólną liczbę dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 14 lat) we wsiach uczęszczało do szkół:

W gub.	Warszawskiej	17·2%
„	Kaliskiej . .	15·2%
„	Kieleckiej . .	14·5%
„	Łomżyńskiej	9·7%
„	Lubelskiej .	12·3%
„	Piotrkowskiej	19·4%
„	Płockiej . .	15·0%
„	Radomskiej .	8·4%
„	Suwalskiej .	6·6%
„	Siedleckiej .	1·3%

Przeciętnie przypada na wsie 13·7 procent dzieci uczących się [2]).

Często, boleśnie często zdarza się fakt, że chłopi sprzeciwiają się założeniu szkoły gminnej, w myśl filozoficznej zasady, że „głupiemu lepiej być na świecie". Z faktem tym możnaby się było jeszcze pogodzić, gdyby wynikał on ze świadomości, że szkoła gminna nie czyni zadość chłopskiej

---

[1]) J. Grabiec. „Polska w cyfrach i faktach". Kraków. „Życie". 1911. -- Jako uzupełnienie do przytoczonego ustępu wyjaśnić musimy, że w ostatnich czasach pojawiła się w Kr. Pol. niewielka „reforma" agrarna. Jest nią mianowicie poprawka, wprowadzona do prawa o szachownicy, co wpłynęło na przyspieszenie komasacyi gruntów.

[2]) J. Grabiec: „Polska w cyfrach i faktach".

kulturze i wychowaniu narodowemu, lecz wypływa on niestety jeno z ciemnoty.

Niski poziom kultury chłopskiej sprawił, że pozornie rozległy samorząd gmin, owo jedyne nasze prawo polityczne, łatwo było rządowi zamienić w fikcyę, obsadziwszy gminę dobrymi carskimi urzędnikami, z których byle policyant rządzi ciemnym chłopem bezkarnie. Ciemnota utrudnia normalny rozwój ekonomicznych stosunków wiejskich, i tak uniemożliwiony przez warunki polityczne. Te znów warunki z drugiej strony przeszkadzają rozwojowi oświaty. Oto jest owo błędne koło, wnoszące we wszystkie dziedziny życia karuzelowy wir bezsilnego obrotu wokół samych siebie, koło, w które wtłacza nas tak w tej dziedzinie życia, jak i we wszystkich innych, niewola polityczna, połączona z ciężkiem jarzmem ustroju kapitalistycznego.

Co do stosunków ilościowych gospodarstw małorolnych, przedstawiają się one mniej więcej tak: Ogólna liczba gospodarstw chłopskich wynosiła w r. 1904 około 1,011.000. Z tych gospodarstw 390.000 liczyło więcej niż 10 morgów. Gospodarstw mniejszych niż dziesięciomorgowe było 620.000. Gospodarstw karłowatych, n i e d a j ą c y c h s w y m w ł a ś c i c i e l o m m o ż n o ś c i u t r z y m a n i a s i ę, b y ł o 120.000. A więc 120.000 rodzin, zmuszonych w pracy najemnej szukać zarobku.

Z nich rekrutują się kieleccy i sandomierscy bandosi, dla taniości swej sprowadzani do robót przez obywatelstwo polskie. Ci małorolni najmici stanowią konkurencyę dla istotnego proletaryatu na wsi, najmity bezrolnego, który wynosi 13 przeszło procent całej ludności Królestwa, i który już w r. 1897 dosięgnął potężnej liczby 1,250.000 osób. Liczba ta wraz z liczbą właścicieli gospodarstw karłowatych, zmuszonych pracą najemną zarabiać na życie, stanowi pokaźną część przeszło 10-milionowego proletaryatu polskiego (na 22 miliony Polaków).

O ile chłop właściciel nie ma się świetnie, o tyle rola najemnika rolnego jest w Królestwie wręcz opłakaną. — „Praca zarobna parobka wiejskiego, wraz z dodatkami, jak ordynarya, wynosi od 150 do 190 rubli rocznie z marnem mieszkaniem. Prócz tego na parobkach ciąży pozostały z pańszczyźnianych czasów przeżytek utrzymywania t. zw. „posyłek“, t. j. dostarczania pomocniczych sił roboczych w postaci dzieci własnych, lub też wynajętych chłopców albo dziewczyn. Takie nędzne życie wśród strasznej pracy — utrzymanie, uzupełniane przez złodziejstwo z konieczności, trwa od dzie-

ciństwa do starości, kiedy już pozostaje chleb łaskawy lub kij żebraczy [1])".

Wśród tych warunków życia wsi rozpoczęła się pośród chłopów małorolnych Królestwa praca pod hasłem „sami sobie zbudujmy przyszłość". Nie objęła ona wcale robotników rolnych, jakkolwiek w niektórych okolicach kraju ma i na nich wyraźny wpływ budzicielski. Nie objęła zresztą jeszcze nawet przeważnej części małorolnych właścicieli, bo iść musi drogą żmudną i trudną. Kierunek „sami sobie", dziś pospolicie „Zaraniarskim" zwany, wytworzył się obok demofilskiego ruchu kleru i obywatelstwa, zakładającego kółka, kooperatywy i t. d. Nie jest on jak tamto rzeczą z góry narzuconą, ale wyszedł istotnie z ludu i jest względnie samodzielny. Obecnie jest on w fazie budowania fundamentów. Charakter jego jest nawskroś ewolucyjny.

Źródeł tego ruchu szukać należy w przeobrażeniu stosunków, w przeobrażaniu się duszy chłopskiej, w pracy podziemnej P. P. S., Jana Adamowicza i jemu podobnych. Formy najbardziej widzialne tej pracy nowej, to Kółka rolnicze im. Staszyca, kooperatywy i szkoły typu Kruszynka. Poczęło się to na dobre od lat kilku. Garść najbardziej uświadomionych chłopów z Królestwa skupiła się około pisma „Zarania". Zaczęło ono wychodzić w Warszawie na miejsce zamkniętej „Siewby", której majątek odziedziczyło. Kierownictwo pismem objął Maksymilian Malinowski.

Wkrótce ognisko to zaczęło promieniować. Powstają jedne po drugich Kółka rolnicze im. St. Staszyca. Cel i zadania owych Kółek określa drugi ich Zjazd (1911 r.) temi słowy: „Towarzystwo nasze wzięło sobie za godło imię Staszyca — człowieka wielkiej zasługi, głęboko rozumnego obywatela kraju, człowieka zarazem prawdy i sprawiedliwości, człowieka przenikliwego, bo przed stu laty dobro narodu pragnącego opierać na dobru mas ludowych, na ich podniesieniu do prawdziwego człowieczeństwa i obywatelstwa. A celem Towarzystwa naszego były i są: oświata ludu, kultura i dobrobyt. A środkami naszymi w pracy i działaniu miały i mają być szczerość i wydobycie z ludu tej wielkiej siły twórczej, która w nim drzemie uśpiona, ażeby, uświadomiwszy sobie własne potrzeby, drogi ich zaspokojenia, oraz dążności, na mocy niespożytych własnych zasobów, sam on budował siłę swoją i to wszystko, co z niej dla kraju całego płynie. I ta wreszcie myśl towarzyszyła założycielom Towarzystwa naszego, że do pracy przez sam lud rozumianej, z jego ducha poczynanej i w jego duchu prowadzonej będzie on

---

[1]) J. Grabiec: „Polska w cyfrach i faktach".

miał zaufanie i wiarę. I dlatego owoce tej pracy będą obfitsze, pełniejsze, gruntowniejsze i rozlewniejsze, kraj cały naprawdę przenikające.

Z zasad powyższych musiało powstać hasło „sami sobie“ [1]).

Przyznać trzeba, że owo wyznanie wiary „Kółek“ jest bardzo ogólnikowe i dość bezbarwne. Ruch po części nie zdobył się jeszcze na wystawienie jasno określonego i stanowczo ludowego programu polityczno-społecznego. Zaś o ile ma w sobie pewne rzeczy zupełnie określone i stanowcze, to ze względu na warunki panujące w Królestwie jasno wypowiapać ich nie może.

Towarzystwo Kółek im. Staszyca odbywa corocznie Zjazd w Warszawie. Tegoroczny zjazd, trzeci z rzędu (11—13 marca) zgromadził około 300 włościan z różnych okolic kraju, w tej liczbie delegatów 90 Kółek rolniczych. Wedle sprawozdań przedstawionych na Zjazd działalność i rozwój Kółek przedstawia się jak następuje: Kółek jest 90. 3 zostały w ciągu roku 1912 zamknięte, natomiast powstało 20 nowych. Zarząd prowadzi stałe biuro, załatwiające wszelkie polecenia Kółek. Zarząd organizuje również wycieczki chłopskie, które mają duże kulturalne znaczenie. Tak np. tego lata członkowie Kółek rolniczych urządzili wycieczkę po kraju, w celu zapoznania się z różnemi jego okolicami i ze stanem gospodarstw małorolnych. Nie pierwsza to już była wycieczka. W 1908 i w 1910 roku Kółka rolnicze urządziły wycieczkę do Czech i na Morawy, aby zapoznać się z tamtejszym rozwojem współdzielczości i gospodarstwa rolnego. Tegoroczna wycieczka po kraju trwała dni 8. Zwiedzono Kujawy, Łowickie i Maków w Dobrzyńskiem. W wycieczce wzięło udział przeszło stu chłopów z różnych okolic Królestwa. Kosztowała wycieczka bardzo niewiele i nawet część składki wycieczkowiczów została zwrócona, jako zbyteczna.

Zarząd Kółek opracowuje projekty nowych organizacyj oraz instytucyj chłopskich [2]), kieruje akcyą odczytową i instruktorską, organizuje kursy rolnicze i t. d. Działalność Kółek polega na sprowadzaniu spółkowem nawozów sztucznych, zbóż do siewu, maszyn i t. d., na szerzeniu kultury i oświaty we wsi. Wskutek braku środków oraz niejasnego uświadomienia sobie jakiejś potężnej idei przewodniej, którąby tysiącami owładnęła, działalność Kółek rozwija się dość powoli. Bądź co bądź na karb działalności Kółek policzyć trzeba powsta-

---

[1]) „Zaranie“ Nr 7, 1911 r.

[2]) Np. projekt Biura dla spraw komasacyi, które zostanie wprowadzone w życie, gdy tylko środki na to pozwolą.

wanie w wielu miejscach bibliotek, drużyn teatralnych, a nawet ochron i szkół. Zaś przedewszystkiem zasługą Kółek im. Staszyca jest zapoczątkowanie istotnie demokratycznej i dość pomyślnie rozwijającej się pracy kooperatywnej. O korzyściach ekonomicznych, kulturalnych, etycznych, wynikających ze współdzielczego działania, mówić tu nie będę. Dziś najskrajniejszy doktryner esdectwa korzyści te widzi i uznaje. Zwłaszcza przy karłowatej i małej własności rolnej kooperatywa jest pierwszym warunkiem dobrobytu chłopa i jednocześnie gwarancyą jego „demokratyzmu“, obroną przed wyzyskiem i przed wejściem w szeregi burżuazyjne, a jednocześnie przed nędzą proletaryusza. Kooperatywa spożywcza, która była prawie zawsze zaczątkiem rozwoju potężnych organizacyj spółdzielczych, niestety zbyt mało rozwija się po wsiach. Kółka zakładają sklepy spożywcze, ale żaden z nich nie rozwinął się w instytucyę na wielką skalę. Choć naogół rugowanie ze wsi sklepikarzy, jako skutek spółkowych sklepów spożywczych, daje się już w Królestwie zauważyć. Kółka Staszycowskie jednak nie odegrały tu roli najważniejszej. Dobrze naogół rozwijają się kooperatywy specyalne.

Pierwsze wśród nich miejsce zajmują mleczarnie spółdzielcze. Chłopskich mleczarń spółdzielczych założonych przez Zaraniarzy jest obecnie 74. W ciągu roku 1910 powstały 53 nowe mleczarnie. 15 z nich w ciągu tegoż roku przerobiło 1,340.474 kwart mleka od 1.120 krów. Czysty zysk za to mleko wyniósł 43.757 rubli. Nabiał sprzedawano Warsz. Tow. Mleczarskiemu. W lipcu roku 1911 spółki drobnych rolników dostarczyły do tego Tow. 83% wszystkich dostaw nabiału. W ostatnich dniach października roku zeszłego chłopi właściciele mleczarń spółkowych dokonali ważnego czynu, świadczącego o ich wysokiem już poczuciu swej samodzielności i obywatelstwa. Mianowicie zaczęto w owym czasie organizować przy obywatelskiem Centr. Tow. Rol. specyalny Wydział mleczarski, mający w sobie pomieścić chłopskie spółki mleczarskie (niepoprawny jest pań i niesłychaną jest jego zachłanna chęć rządzenia). Uczyniono to bez wiedzy spółek mleczarskich i ich właścicieli. Wtedy dnia 29 października ub. roku zwołane zostało do Warszawy zebranie przedstawicieli chłopskich mleczarń. Przybyło 75 przedstawicieli 40 mleczarń. Z tych przedstawicieli jeno 5 spółek oświadczyło się za pozostaniem przy dotychczasowej Komisyi Mlecz. C. T. R., nie opowiadając się za przystąpieniem do Wydziału. Reszta oświadczyła się za połączeniem spółek w odrębny Związek Mleczarski, któryby pracę chłopską dalej samodzielnie prowadził. Obecnie Związek ten ukonstytuował się w postaci Sekcyi Mleczarskiej przy Tow. Kółek rolniczych im. Staszyca. Do

Sekcyi tej przystąpiło dotąd 14 spółek mleczarskich. Sekcya posiada własny sklep, w którym w ciągu dwóch miesięcy sprzedała 14 tysięcy funtów masła.

Zaznaczyć trzeba, że ważne znaczenie kulturalne mają dla ruchu zaraniarskiego szkoły gospodarcze dla młodzieży włościańskiej. Trzy z nich rozwijają się w kierunku demokratycznym. Są to: Kruszynek, Gołotczyzna i Sokołówek. Współpracują one z „Zaraniem“ i Towarzystwem im. Staszyca. Corocznie zasilają wieś polską w zastęp młodzieży, której pewien procent nową kulturalną pracę na wsi prowadzi. Reszta ginie dla przyszłości, bądź złamana przez wsteczne otoczenie i kler, bądź wypaczona przez nie dość jasne uświadomienie sobie ideałów i drogi, którą kroczyćby należało[1]).

Wszystkie te szkoły jako zasilane składkami, i wogóle czerpiące dochody z datków prywatnych, nie mają głęboko w ziemię wkopanych fundamentów istnienia. W jednym tylko Kruszynku, który dzięki swemu znanemu zajściu z przed 2 lat stanął materyalnie bardzo dobrze, istnieje projekt uczynienia szkoły własnością spółkową chłopów. Liczba uczniów, pomimo usilnej kontragitacyi kleru, wzrasta z każdym rokiem i zawsze przewyższa liczbę, jaka jest w szkołach tych przewidziana. Daje się też odczuwać ogromny brak kierowników i nauczycieli.

Dalecy jesteśmy od tego, aby ruch zaraniarski apoteozować i uważać go za nawskroś doskonały. Jak każdy ruch społeczny posiada on duże braki i szczerby. Jednym z nich jest choćby właśnie to, że niedość jasno i stanowczo uświadamia on sobie konieczność łączności chłopów małorolnych z całym ludem pracującym, jakkolwiek istnieje wśród Zaraniarzy pożądana w tym kierunku tendencya. Dążąc do podniesienia materyalnego i kulturalno-społecznego klasy włościan małorolnych, należy pamiętać, że na tem rzecz się nie kończy. Że zdobycie uniezależnienia włościan od wyzysku kapitalistycznego i ciemnoty, to tylko etap, to tylko setna zaledwie część dzieła spełniona. Chłop małorolny zasklepić się nie może we własnym tylko interesie. Jeno braterstwo i sojusz z robotnikiem da trwałe podstawy jego pracy. I tego sojuszu należy ruchowi Zaraniarskiemu życzyć.

Bezwątpienia, najdonioślejszą i najbardziej n o w ą zasługą ruchu, o którym mowa, jest p o d k o p y w a n i e znaczenia kleru na wsi, ciągłe podcinanie korzeni jego ciemnej i zachłannej roboty. Dlatego tej stronie działalności „Zarania“ specyalnie parę słów poświęcę. W istocie, nie każdy kraj po-

---

[1]) Ideały tej młodzieży odzwierciadlają się w sposób dość zresztą ogólnikowy w pisemku „Świt“, które wychodzi przy „Zaraniu“.

szczycić się może walką **chłopa** z obskurantyzmem. W takiej np. nawskróś kulturalnej i demokratyzującej się z każdym dniem Belgii, chłop, całkowicie opanowany przez kler, jest ostoją rządowej reakcyi i nie zdobył się dotąd na najmniejszy planowy i stały przeciwko klerowi protest. Antyklerykalna działalność „Zarania“ jest najbardziej wyraźna i zdecydowana, jakkolwiek i tu z powodów zresztą po części zrozumiałych nie wypowiedziało ono jeszcze ostatniego słowa.

Ruch zaraniarski osaczony jest, rzecz prosta, ze wszystkich stron przez wrogów swoich i obcych. Roku zeszłego nie było w Polsce pisma wstecznego, któreby nie poświęciło „Zaraniu“ paru obelżywych słów potępienia, nie było kalumnii, którejby na nich nie rzucono, nie mówiąc już o tem, że „siewcy walki klasowej“, Malinowskiemu nie szczędzi się wyrazów brutalnej nienawiści. Lecz pierwsze miejsce wśród wrogów tych zajmuje oczywiście kler. Polska historya walki z klerem poczyna się już na dobre i to właśnie wśród chłopów. Wprawdzie zbiorowej i ciągłej pracy w tym kierunku jeszcze mało, lecz pojedyńczych objawów coraz więcej i ogólne usposobienie bardzo wyraźne.

Kiedy dwa lata temu kler wytoczył walkę nieubłaganą szkole dla dziewcząt w Kruszynku, lud polski dał jasne i wyraźne świadectwo tego, po jakiej stronie stoi jego nadzieja, jego wiara w lepsze dni. Pomimo gróźb najstraszniejszych, pomimo padających z kazalnic miłości słów nienawistnych, „dzieciom waszym ślubu, a wam, wyklęci ojcowie, pogrzebu w świętej ziemi nie udzielę“; pomimo całej wytężonej i silnie zorganizowanej akcyi kleru, który nie wahał się na szkołę rzucać najbardziej bezsensownych podejrzeń; pomimo to wszystko, ani jedna z dziewczyn uczących się w Kruszynku nie została przez rodziców odebrana ze szkoły.

W czasach ostatnich jako objaw walki z klerykalizmem, objaw, mający już charakter zbiorowy, zanotować musimy „List otwarty“ chłopów z Kaliskiego, napisany w odpowiedzi na „List pasterski“ biskupa dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej Zdzitowieckiego, który występuje przeciwko „Zaraniu“.

Z listu tego przytaczam parę wyjątków:

„My, włościanie polscy, dorośliśmy już do tyla, aby poznać, gdzie jest fałsz, a gdzie prawda .. Nie chcemy być takimi, by nam narzucano, co czytać mamy, lub wzbraniano coś czytać. Księga wiedzy jest już otwarta dla wszystkich jednako. Dziś nie te czasy, żeby siłą, nakazem, lub zakazem utrzymywać fanatyzm i wstecznictwo, jak to chce uczynić Wasza Ekscelencya względem chłopa...

Wasza Ekscelencya w swym liście pasterskim broni

podwładnych sobie księży, ale my wiemy, czem oni bywają po parafiach; mówią inaczej, a czynią inaczej... To też my chłopi nie możemy brać przykładu z księży, ani ślepo słuchać i wierzyć im, bo w czynach ich zbyt często nie znajdujemy dobra, ale zło...

Stanowczo też powiadamy, że jeżeli duchowieństwo dzisiejsze nie zmieni kierunku swego myślenia i postępowania, to nastanie czas rzeczy nieprzewidzianych, że niejeden nie będzie śmiał wejść na ambonę, bo będzie czuł, że wszyscy dziwią się jego sumieniu".

Do tego protestu przyłączyli się następnie włościanie z innych okolic Królestwa. W ostatnich czasach walka przybrała ostrą formę. Kilkunastu włościan z Piotrkowskiego zostało przez biskupa tej dyecezyi wyklętych z Kościoła katolickiego. Jednocześnie została rzucona z ambon kościelnych klątwa na wszystkich tych, którzy czytują, prenumerują lub w jakikolwiek sposób popierają „Zaranie".

Kończąc, zaznaczę, że gdy rozpatrujemy ruch zaraniarski, nasuwa się nam nieubłaganie owo zagadnienie: jak uświadomiony i kulturalny włościanin rozwiąże w duszy swojej zagadnienie Polski Niepodległej? Na początku artykułu zaznaczyłem w paru słowach, że wedle wszelkich danych, kwestyę ekonomiczno-społeczną rozstrzygnie włościanin małorolny wogóle, a więc i polski w duchu ściśle demokratycznym i przyszłościowym. Na innem miejscu trzebaby rozpatrzyć, czy rozstrzygnięcie sprawy nowego ustroju społecznego jest możliwe w niewoli. Tu jeno ograniczę się do uwagi, że już liczne przykłady historyczne wykazują, iż tworzenie życia w niewoli jest absolutną niemożliwością. Jedno jest pewne. Życie kulturalne, potrzeby społeczne nowego włościanina, który się dziś w Polsce tworzy, przeleją się jak bystra woda poprzez wiążące go brzegi politycznej niewoli. Chłop małorolny, tak samo jak robotnik, nie będzie mógł stworzyć Polski ludowej, póki owych tam obcego najazdu nie zniszczy.

M. N.

Artykuł niniejszy jest drugim w seryi, poświęconej sprawom wiejskim (pierwszy był pomieszczony w Nrze 12 z r. 1911, o Holandyi). Zapewnione mamy jeszcze artykuły o Belgii i Francyi. Musimy zaznaczyć, że artykuły te, pomijając część informacyjną, nie zawsze i nie wszystkiem odpowiadają zdaniu redakcyi o tej sprawie, dlatego byłoby bardzo pożądanem, żeby inni towarzysze, zajmujący się kwestyą rolną, wypowiedzieli swe zdanie.

REDAKCYA.

WYBORY.

Zamknięcie Dumy i rozpisanie nowych wyborów nie zastało partyi naszej nieprzygotowaną. Ani jeden głos nie podniósł się w naszych szeregach za zmianą dotychczasowej taktyki bojkotu. Bo i po cóż? Ubiegłe 4 lata przyniosły krajowi naszemu, w szczególności proletaryatowi polskiemu tyle dowodów, że Duma gorszym jest wrogiem od samego caratu, iż nie mogły się nawet znaleźć psychologiczne pobudki, któreby rozbudziły jakieś tęsknoty do brania udziału w tej potwornej parodyi parlamentaryzmu. Zaś motywy, które nas skłoniły do bojkotowania Dumy pierwszej, zachowały całą swą siłę. Owszem, jeżeli kiedy, to teraz właśnie bojkot Dumy wprost narzuca się każdemu rewolucyoniście polskiemu, po tylu krwawych ciosach, zadanych przez carat, wobec wyraźnej polityki eksterminacyjnej, stosowanej względem Polaków. Głośny protest, powstrzymanie się od wyborów przez całe społeczeństwo — to byłaby dziś jedyna mądra polityka, daleko skuteczniejsza nie tylko od posyłania lokajów w rodzaju Dmowskiego lub Konitza, ale nawet od wybrania przedstawicielstwa opozycyjnego. Na politykę taką zdobyli się Węgrzy po r. 1860, gdy Austrya chciała uszczęśliwić ich konstytucyą z jednym parlamentem centralnym. A Węgrzy stanowili wszak tylko połowę ludności w swym własnym kraju, mieli do zwalczenia drugą, wrogo względem nich usposobioną połowę, oprócz całej potęgi austryackiej. Naszych zbękarciałych potomków dawnych Targowiczan na politykę taką nie stać...

A jednak! Jednak zmieniło się coś w naszem społeczeństwie. Stosunek do Dumy innym stał się dzisiaj, niż przed 4 laty. Wtenczas my byliśmy jedynymi, którzy wzywali do bojkotu. Cała reszta narodu pełna była naiwnej wiary, że posłowie polscy w Petersburgu zdobędą niejeden wawrzyn, a w każdym razie sądziła, że możliwe jest konstytucyjne współżycie z Rosyą. Wszystkie partye stanęły do wyborów i walczyły z sobą o „władzę“ — jak gdyby mogła być mowa o udziale niewolników we władzy. A między temi partyami był taki „Narodowy Związek Robotniczy“, który jednocześnie uważał siebie za stronnictwo niepodległościowe, była „Frakcya Umiarkowana“ P. P. S., posiadająca jeszcze w swym programie postulat niepodległości. Dziś zmniejszył się ten rozbrat między programami a czynami, dojrzałość polityczna wzrosła. „Umiarkowańcy“ pozbyli się obłudnie powtarzanych haseł rewolucyjnych, N. Z. R. zaś wysnuł odpowiednie wnioski ze swych zasad. I nie jeden N. Z. R. to uczynił. „Polska“, „Konfederacya“, „Kiliński“ i inne pisma organizacyj rewolucyjnych, wyrosłych na gruzach Narodowej Demokracyi, po kolei

wypowiadają się za bojkotem. Przestaliśmy być odosobnieni. Są obok nas inni, którzy tak samo jak my odnoszą się do caratu.

Nie będziemy przypisywali wyłącznie sobie tej zasługi. Wielką rolę odegrały tu razy maczugi rządowej, które z najtwardszego łba wybić mogły mrzonki ugodowe. Jeżeli na czem polega nasza zasługa, to na tem, żeśmy już przed 4 laty (jak i dawniej zresztą) rozumieli to, do czego inni teraz dopiero doszli. Ale pewną rolę odegrać musiał też widok bohaterskiej walki, prowadzonej przez proletaryat, przeciwko któremu zaciekłość rządowa głównie była skierowana. Bez ruchu socyalistycznego istnieć u nas nie może patryotyczny ruch rewolucyjny. Gdyby całe polskie stronnictwo socyalistyczne poszło w ślady esdecyi i lewicy, to nie mielibyśmy prawdopodobnie ani bojkotu szkoły rosyjskiej, ani bojkotu Dumy. Szkoła polska nie istniałaby zatem, a rdza ugody, przystosowania się do warunków, przegryzałaby coraz głębiej serca wszystkich warstw narodu.

Nie wynika z tego, byśmy byli przekonani, że t. zw. „fronda" wytrwa zawsze na swem nieprzejednanem stanowisku. Długoletnie doświadczenie przekonało nas, że od czasu nastania nowoczesnej walki klasowej w społeczeństwie polskiem, jedynem prawdziwie rewolucyjnem stronnictwem jest stronnictwo proletaryatu. I tu nawet zrobić trzeba zastrzeżenie, że będzie ono na pewno takiem, o ile nie zaczną nań oddziaływać wpływy burżuazyi polskiej czy żydowskiej. Wpływy te widoczne są zarówno na „lewicy" — od czasu jej powstania, kiedy zahypnotyzowały ją „wiece" p. Niemojewskiego i naiwne nadzieje polityków kawiarnianych na autonomię — jak na esdecyi, której ideologia nieraz żywo przypomina ideologię fabrykantów łódzkich lub przekupniów z Nalewek. Nie mówimy już o Bundzie, który jest kiepską parodyą szczerego nacyonalizmu litwackiego. I jeżeli proletaryat półświadomy ulega ugodzie burżuazyjnej, to tem bardziej może się to tyczyć stronnictw niesocyalistycznych. Ale nawet gdyby to miało kiedy nastąpić, to nie zatrze to faktu dokonanego, który przez praktycznego polityka zawsze powinien być ceniony. I nie ulega żadnej wątpliwości, że fakty tego rodzaju będą musiały ułatwić współdziałanie wszystkich elementów rewolucyjnych społeczeństwa naszego w poszczególnych wypadkach, w miarę potrzeb, których nasuwa się tyle.

Co się innych partyj tyczy, to one występują obecnie z daleko mniejszą wiarą w skuteczność swej działalności, niż przed laty czterema. Narodowa Demokracya nie wspomina już wcale o autonomii, choć usiłuje wmówić w publiczność bezbarwną, że wierzy jeszcze w możność „zrobienia czegoś"

w Petersburgu. Nie głosi ona jednak takich, jak dawniej, pretensyj do „reprezentowania narodu“, to też zapewne ustąpi pewną ilość kandydatur realistom. Pedecy (postępowa demokracya) i chcieliby i boją się kandydatur, czując brak jakiegokolwiek gruntu pod nogami. Dwie małe grupki (t. zw. „secesya“, czyli ostatni uciekinierzy z obozu endeckiego) oraz ludowcy, po pewnem wahaniu zdecydowały się brać udział w wyborach, zdaje się wbrew opozycyi w własnych szeregach. Wreszcie żydzi podzieleni są na różne obozy. Jedni chcą powstrzymać się od głosowania, wobec tego, że ustawa wyborcza jest bardzo dla nich niekorzystna, więc trudno przeforsować własnego kandydata, a kompromisy nie dają żydostwu żadnej korzyści. Inni skłaniają się ku popieraniu kandydatur chrześcijańskich, przyczem gazeta „Frajnd“ przypomina, że przecież przy wyborach do trzeciej Dumy fabrykanci żydowscy w Łodzi popierali kandydata „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“, p. A. Rubinsteina. Są i tacy, którzy marzą o własnych kandydatach, ku wielkiej radości N. D., którаby wtedy miała żer nielada! I ci jednak wielkich widoków nie mają.

Akcya bojkotowa nie przeszkodzi zapewne temu, by Królestwo reprezentowane było w Dumie. Ale da ona dwie korzyści: powiększy, pogłębi rewolucyjność wszystkich, którzy w niej biorą udział, dając im możność czynu, w formie powstrzymywania innych od głosowania, przekonywania ich, rozpatrywania argumentów za bojkotem itp.; powtóre stworzy tradycyę bojkotu Dumy, co z czasem, przy zmianie warunków politycznych, ułatwi wszelką działalność w kierunku odseparowania się, w tej czy innej formie, od Rosyi.

A. Wroński.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Dnia 8, 9, 10, 11 i 12 lipca obradował w Amsterdamie XXIII Międzynarodowy Kongres Górników. Porządek dzienny obejmował 12 punktów następujących: 1) otwarcie kongresu, 2) wybór urzędników i komisyj, 3) inspekcya górnicza, 4) upaństwowienie kopalń, 5) ograniczenie produkcyi, 6) uregulowanie zapłaty i zarobków, 7) długość dnia roboczego, 8) międzynarodowy strejk powszechny, 9) kwestya mieszkaniowa, 10) emerytury dla starców i kalek, 11) ubezpieczenia, 12) wolne wnioski. Kongres ten zgromadził 93 delegatów od 1,760.000 zorganizowanych zawodowo górników. Na poszczególne kraje przypadło: Francya 8 delegatów, reprezentujących 40,000 zorganizowanych; Niemcy 6 del. — 164,000 zorganizowanych; Anglia **67** del. — 588,000 zorganizowanych; Holandya 2 del. — 1,000 zorganizowanych; Belgia 7 del. — 33.000 zorganizowanych. Austrya i Węgry nie były reprezentowane.

Polskę reprezentowało dwóch delegatów z Prus od Polskiego Zjednoczenia Zawodowego. Nie głosowali oni za wnioskiem, postawionym przez Anglię, o uspołecznieniu, unarodowieniu kopalń, motywując swe sta-

nowisko tem, iż w Prusiech ziemia jest polską, kopalnie więc muszą być polskie, a upaństwowienie w dobie obecnej byłoby oddaniem ojczyzny w ręce wrogów i tyranów. Przy głosowaniu Polacy wstrzymali się, przez co ani jeden głos nie padł przeciwko wnioskowi angielskiemu. Stanowisko to, właśnie na łamach „Przedświtu“ podkreślić chcemy, aczkolwiek zajęli je nasi notoryczni wrogowie w zaborze pruskim.

* * *

Potężny r u c h t r a n s p o r t o w c ó w w dokach europejskich zakończył się naogół przegraną dla robotników, szczególniej w Anglii i w Belgii. W Anglii miesięczna blizko walka dokerów o prawo tradeunionów i lepsze warunki pracy, kosztowała kapitał z górą 20,000.000 rubli. W Belgii, klerykalny rząd, wzmocniony ostatnio przy wyborach, udaremnił ruch transportowców, zaaresztowaniem tow. Mahna, sekretarza międzynarodowego związku marynarzy w Antwerpii.

Włochy. Niezadługo po wybuchu wojny włosko-tureckiej, tow. Karol Kautsky, redaktor N e u e Z e i t, nazwał politykę włoską p o l i t y k ą b a n d y t ó w. Odpowiedział mu na to tow. Arturo Labriola w I d e a N a z i o n a l e słowami Karola Marksa z roku 1847: „takiem prawem, jakiem Francuzi zajęli Flandryę, Lotaryngię, Alzacyę, Belgię — Niemcy zajęli Szlezwik. Jest to prawo cywilizacyi wobec kwietyzmu. I chociaż traktaty przemawiały w obronie Danii, prawo to znaczy więcej, niż wszystkie traktaty, albowiem jest to prawo rozwoju historycznego“... Maluczko, a doczekamy się, że słowami powyższemi, esdecya i umiarkowańcy usprawiedliwiać poczną świeżo dokonany zabór Chełmszczyzny. Wszystko być może. Tymczasem wróćmy do towarzyszy włoskich. Otóż w pierwszych dniach lipca odbył się w Reggio Emilia znamienny zjazd Włoskiej Partyi Socyalistycznej.

Reggio jest stolicą prowincyi socyalistycznej, gdzie praca nasza święci tryumf nieporównany. Rada miejska w Reggio składa się z socyalistów. Rada prowincyonalna również; deputowani do parlamentu wszyscy są socyalistami; 50 gmin tej prowincyi ma zarządy socyalistyczne; setki spożywczych i wytwórczych kooperatyw rozsiane są we wszystkich miastach i miasteczkach; wszędzie stoją Domy Ludowe; związki zawodowe — wspaniale prosperują, organizacya chłopska — najlepsza z całego kraju.

Tu wreszcie, w kilku miejscowościach, zrealizowano po raz pierwszy niezwykły projekt zsocyalizowania gruntów chłopskich. Utworzono kooperatywy dla wynajmu i uprawy ziemi. Kolej żelazna, zbudowana i prowadzona przez Centralę Kooperatywną, łączy z miastem dwadzieścia gmin, w których ten projekt „uspołecznienia ziemi“ wykonano.

W Reggio wreszcie, przed laty blizko 20-tu, po wyrzuceniu z partyi anarchistów, założono dzisiejszą, potężną organizacyę Włoskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej.

Licznie obesłany Kongres rozpoczął swe obrady w dniu 7 lipca mowami powitalnemi tow. Belelli (Komitet organizacyjny), tow. Roversi (burmistrza miasta), tow. Mozzoli (przewodniczącego Rady Prowincyonalnej). Tow. Lazzari, wódz frakcyi rewolucyjnej, w krótkiej przemowie wezwał Kongres do uczczenia wszystkich ofiar, które zagarnęła obecna wojna w Trypolisie. Tow. Bussi, w imieniu Egzekutywy Partyjnej zasyła wyrazy solidarności z tow. Ettor i Giovantini, którzy w Ameryce zorganizowali duży strejk robotników włoskich, zatrudnionych w przemyśle włókienistym. Ofiarom z pod caratu Kongres również poświęcił wspomnienie.

Przewodniczącym zjazdu wybrano tow. Lazzari. Odrazu widać było, iż rewolucyjna frakcya ma sporą większość na kongresie. Niestety, większość ta, starym zwyczajem włoskim, była li tylko przypadkową. Naogół potężna frakcya umiarkowana, t. z. „frakcya reformistów“ we włoskiej

partyi, rozpadła się, zaraz prawie po ogłoszeniu wojny, na dwa obozy: konsekwentnych skrajnych umiarkowańców, z całą prawie grupą parlamentarnych posłów, którzy gloryfikowali bandycki najazd na Trypolis, a po zamachu na króla składali temu ostatniemu przez usta Bissolatiego, Bonomiego, Podrecci i Cabriniego swe powinszowania w Kwirynale, — oraz umiarkowańców, którzy przelękli się tak daleko idących konsekwencyj i wespół z Turatim zawrócili z drogi i stanęli przy rewolucyonistach, nazywając się w odróżnienie od swych współideowców — modernistami, „reformistami“ z lewicy.

Tu, bezstronnie zupełnie oceniając fakty, podnieść należy bezsprzeczne zdobycze połączonych reformistów na rządzie włoskim. Przyszły dawno oczekiwane zmiany w powszechnem nauczaniu; świeżo przyjęta została reforma wyborcza, która obowiązywać pocznie w r. przyszłym. Według tej reformy każdy Włoch, w wieku lat 30 i wyżej jest wyborcą. Jednakże ci, co ukończyli służbę wojskową, mają prawo wyborcze już od roku 21 życia. Takież prawo od roku 21 życia mają ci wszyscy, którzy umieją czytać i pisać i płacą pewien określony podatek. Deputowani dostają wynagrodzenie w wysokości 6.000 franków (2.400 rubli).

Kongres w Reggio już 7 lipca, po obiorze prezydyum i komisyj, podzielił się na ściśle określone stronnictwa, które odbywały osobno swe posiedzenia.

Na małą skalę przypominało to ów „sławny“ zjazd P. P. S. z r. 1906. Dzień zakończono wiecem i wycieczką do kooperatyw wiejskich. Dnia 8 lipca Kongres na plenarnem posiedzeniu zgotował gorącą owacyę tow. Czismadii, przewodniczącemu Chłopskiej organizacyi na Węgrzech. W krótkim czasie załatwiono się ze sprawozdaniem Zarządu partyjnego, które podniosło, iż broszura, przeciwko wojnie wydana, rozeszła się w 500.000 egzemplarzy. Główną jednak uwagę Zarząd zwracał na reformy społeczne i polityczne. Wobec starań Ferriego o założenie nowej partyi, zarząd wykluczył go z organizacyi. Centralny organ „A v a n t i“, bije dziś, po przeniesieniu z Rzymu do Medyolanu, trzy razy większy nakład. Na zarzut, podniesiony przez tow. Lazzari, że Egzekutywa nie uczyniła zadość wskazaniom B. Międzynarodowego w sprawie manifestacyi antywojennej, tow. Modigliani odparł, iż nastrój mas 5 listopada r. ub. był zupełnie nieodpowiedni do urządzania antywojennych manifestacyj.

Lecz dopiero na popołudniowem posiedzeniu zawrzała prawdziwa walka umiarkowańców z rewolucyonistami. Rozpoczął ją Lazzari, krytykując zachowanie się posłów socyalistycznych w parlamencie. Tow. Mussolini napadał przedewszystkiem na posłów za popieranie króla: „Zamachy są nieszczęśliwymi wypadkami, związanymi z królewską posadą, jak spadanie z rusztowania, naprzykład, jest nieszczęśliwym wypadkiem dla murarzy. Król nie powinien był otrzymać osobistych gratulacyj od posłów socyalistycznych“ — Cabrini (umiarkowaniec) odpowiedział, iż wizyta w Kwirynale miała na celu odwrócenie od socyalistów podejrzeń, jakoby sympatyzowali z anarchistą Alba.

Właściwym obrońcą umiarkowańców był poseł Bonomi. Wypowiedział on kilka gorzkich słów prawdy t. z. umiarkowańcom z lewicy, którym przewodzi Turati. „Winą naszą — mówił Bonomi — jest to, że byliśmy i jesteśmy konsekwentni, jak nasi wrogowie i antagoniści z frakcyi rewolucyjnej. Uważamy, iż państwo włoskie uznało większość postulatów demokratycznych i z tem państwem my pogodziliśmy się. Czyż możemy obecnie osłabiać to państwo, gdy wojna się toczy i w ten sposób osłabić znaczenie Włoch w polityce państw europejskich? Przenigdy!

Jesteśmy kwiatem reformizmu we Włoszech. Możecie uznać, że kwiat ten przybrał monstrualne cechy i odciąć go zupełnie, lecz pamiętajcie, iż należy ściąć również i to drzewo, które kwiat ów wydało. Dziś wyrzucacie nas z partyi. Nadejdzie czas, gdy tego pożałujecie“. Kiedy

drugi reformista Podrecca wstąpił na trybunę, cały prawie kongres urządził manifestacyę przeciwko wojnie, wznosząc groźne okrzyki i intonując pieśni rewolucyjne. A trzeba wiedzieć, iż Podrecca był w Trypolisie i w szeregu artykułów nietylko usprawiedliwiał, ale zachwalał kolonialną politykę rządu włoskiego.

Na trzeci dzień obrad kongresu odbył się prawdziwy pojedynek oratorski między Bissolatim i Turatim. Dnia tego — dla braku miejsca nie możemy się tu rozwodzić dłużej nad wypadkami w Reggio — przyjęta została rezolucya rewolucyonistów, która zaznaczała konieczność wykluczenia z partyi przywódców skrajnego reformizmu: Bissolatiego, Cabriniego i Bonomiego. Rezolucya ta otrzymała 12.556 głosów, przeszła jednak ostatecznie rezolucya reformisty z lewicy tow. Mussoliniego, która również podkreślała wydalenie z partyi przywódców reformizmu skrajnego.

Natychmiast, wykluczeni z partyi, wraz z wszystkimi solidaryzującymi się, utworzyli nową partyę: Socyalistów Reformistów (Possibilistów), której organem będzie wydawana w Rzymie: A z i o n e s o c i a l i s t e. Przy nadchodzących przyszłorocznych wyborach, obie partye postawią oddzielnych kandydatów. Przy kolosalnem zwiększeniu ilości wyborców, na skutek nowego prawa — liczba ich z 3 milionów podskoczyła na 8 milionów — zapasy te będą bardzo ciekawe.

Naogół w nowej partyi przeważają inteligenci, chociaż poważny odłam włoskiej C. G. T. (Confed. del lavoro) bardzo jest duchem possibilistycznym owiany.

Niedaleka przyszłość pokaże, czy gromkie hasła, rzucone na kongresie w Reggio przeciwko bandyckiej wojnie, przybiorą raz wreszcie formę konkretnych czynów, na które z niecierpliwością czeka cała Międzynarodówka.

Francya. Dzień 14 lipca jest świętem narodowem w całej Francyi. W dniu tym zburzono Bastylię na początku wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Otóż 14 lipca, wszędzie, gdzie tylko francuski, trójkolorowy sztandar powiewa, nawet u nas w Warszawie i Lwowie, gdzie liczniejsza kolonia francuska jest zgrupowana, organizują się uroczyste obchody. Naturalnie, w miastach samej Francyi obchody te mają charakter wielkich i wspaniałych świąt. Najważniejszym punktem programu jest rewia wojsk w danem mieście. Wiadomo czytelnikom „Przedświtu“, iż towarzysze nasi we Francyi mają swych pełnomocników w radach miejskich; wiadomo także, iż w niektórych miejscowościach i miastach całe rady miejskie są w rękach socyalistów. Między innemi miastami o zarządzie socyalistycznym wyróżnia się wielkie, portowe miasto Brest. Z okazyi tegorocznego 14 lipca towarzysze z miejskiej rady Brestu wydali ciekawą proklamacyę, którą tu, za antymilitarystyczną G u e r r e S o c i a l e podajemy w tłomaczeniu dosłownem:

„Drodzy współobywatele. Wasza socyalistyczna Rada miejska weźmie udział, jak to czynili i jej poprzednicy, w obchodzie 14 lipca, i w komplecie stawi się na rewię wojsk.

Czyniąc to, jesteśmy przekonani, że w niczem nie naruszamy naszych zasad międzynarodowego socyalizmu. Istotnie, antymilitaryzm nasz nie opiera się — jak to myślą nieraz — na obrażaniu wojska, jego szefów, żołnierzy i marynarzy. Obrażać armię?... Toż armia i flota — to my, nasi krewni, nasi przyjaciele i w znacznej części — to nasza klasa robotnicza! Socyalistyczny antymilitaryzm winien być protestem robotników przeciwko skandalicznemu ustrojowi „zbrojnego pokoju“.

I w każdym razie, nie nas przecie może razić świetna ceremonia wojskowa, która raz jeden jeszcze otoczy aureolą zdobycie Bastylii i bunt wojsk francuskich, co dnia tego przeszły na stronę ludu. Przypomni ona braciom naszym w wojsku ich obowiązek względem ludu, z którego po-

chodzą, jeśli kiedykolwiek bądź, ten ostatni, wobec bezsilności środków legalnych, zmuszony będzie do rewolty, jak w r. 1789, by zdobyć więcej wolności, więcej równości i więcej braterstwa".

W umysłach t. z. antymilitarystów francuskich z La Guerre Sociale, od roku już nastąpiła zupełna zmiana.

Organ G. Hervégo przestał napadać na parlamentarną akcyę posłów socyalistycznych, zaprzestał również bezmyślnych i anarchistycznych wycieczek przeciwko ojczyznie. Redaktor La Guerre Sociale, tow. Hervé, wypuszczony właśnie z więzienia, które odsiadywał, zbliża się dziś znacznie w swych poglądach do Jaurés'a. W każdym razie bliżej doń stoi, niż do ortodoksyjnego marksisty, Juliusza Guesde'a. Tu zajmiemy się nieco tą ciekawą ze wszech miar osobistością, jaką jest tow. Gustaw Hervé.

Człowiek ten był skazany za „przestępstwa prasowe" 11 razy w Republice Francuskiej! Od lat dwóch nie opuszczał celi więziennej. Powszechnie uchodzi za drugiego Blanqui.

W roku 1901 był skromnym profesorem historyi w liceum. Napisał wówczas podręcznik: Historyę Francyi. Powoli zaczął szerzyć idee socyalizmu w Ludowym Uniwersytecie departamentu Sekwany. Wkrótce drukuje w Travailleur Socialiste (Robotnik socyalistyczny) i w jego dodatkach „Piou-piou de l'Yonne" (Żołnierzyk z Yonne) cięte artykuły[1]). Powszechną uwagę zwrócił na siebie artykułem „Do Rekrutów!", w którym, przypominając zasady istotnego patryotyzmu ludów z r. 1792, wystąpił ostro przeciwko wojnie współczesnej.

Na skutek tego artykułu, po wyroku uniewinniającym w sądzie, minister oświaty zażądał wykreślenia Hervé'go z list nauczycielskich. Hervé znalazł się bez grosza na bruku. Stał się tedy dziennikarzem. Artykuł, „Rocznica Wagramu", spopularyzował imię Hervé'go. Człowiek, który w szowinistycznej Francyi ośmielił się wydrukować, że francuski sztandar narodowy leży dziś w gnojowisku burżuazyjnem, stał się postrachem dla tchórzliwej kasty sędziów francuskich. Wówczas to, obecny minister, a były premier Aristides Briand, nieraz występował jako obrońca prawny Hervé'go. Dziś, po dwóch latach więzienia, do którego wtrącił swego b. przyjaciela i towarzysza, tenże Briand uwalnia Hervé'go.

Od roku 1901 Hervé ma ciągłe procesy. W roku 1905 skazano go na 4 lata więzienia. Po sześciu miesiącach nadeszła amnestya. W roku 1906-ym założył Hervé pismo, najpopularniejszy dziś bodaj tygodnik we Francyi, La Guerre Sociale. (Wojna społeczna). Rok więzienia odsiedział w r. 1908.

Ażeby wyżyć, chciał zostać adwokatem. Rząd republikański odmawia mu tego. W maju 1910 roku nowy proces i nowy wyrok: 4 lata więzienia. Zaledwie rozpoczął je odsiadywać, gdy artykuł „Podbój ulicy" przynosi mu nowe 2 lata turmy.

Ostatecznie Hervé na wolności! Obok innych zmian, które w nim nastąpiły, przypuszczać należy, na mocy słów jego o Belgii („Gdybym był w Belgii, byłbym stanowczo za sojuszem z liberałami i agitowałbym za kartelem!"), iż w poglądach swych na sprawy Polski robotniczej, stoi on dziś na naszem stanowisku.

Parlamentarna frakcya socyalistyczna odniosła świetne zwycięstwo. Po dwóch latach, po zmianie 5 ministeryów u steru rządów, po przedyskutowaniu czterech różnych projektów i po szalonej agitacyi i kontragitacyi

---

[1]) Jako przykład stylu i koloryzacyi Hervé'go podajemy tu niezwykle dowcipne zdanie francuskie, które napisał Hervé w odpowiedzi na bombastyczne pogróżki Wilhelma II w r. zeszłym:

„Twój proch suchy, o mój imperatorze — toż 4,000.000 socyalistów niemieckich — ont pissé dessus!

w prasie i na wiecach, przyjęta została wreszcie przez Izbę zasada proporcyonalnego przedstawicielstwa, którą to zasadę w r. 1909 towarzysze nasi pierwsi wprowadzili do projektu praw wyborczych we Francyi.

Belgia. Zebrany w dniu 30 czerwca, Nadzwyczajny Kongres Belgijskiej Partyi Robotniczej, obesłany przez 1.565 delegatów, powziął jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Kongres proklamuje, że wola narodu całego domaga się równości politycznej i dokładnego przedstawicielstwa proporcyonalnego. Kongres potwierdza wszystkie uprzednie uchwały w sprawie zdobycia równości politycznej; zobowiązuje posłów do złożenia projektu rewizyi konstytucyi najpóźniej na sesyi listopadowej parlamentu. Projekt ten podtrzymany będzie wszelkimi środkami, którymi lud rozporządza, wyraźnie przez strejk powszechny. Kongres przyjmuje, jako komentarz tej uchwały, zdanie Rady głównej: Chcemy strejku powszechnego, przygotujemy ten strejk olbrzymi i niezwalczony; lecz chcemy, by on był pokojowy, wbrew wszystkim prowokacyom i wszystkim wypadkom; nie może być mowy o proklamowaniu go w lipcu r. b. Zostaje powołany do życia Narodowy Komitet Równego Prawa Wyborczego i Powszechnego Strejku. Komitet ten niezwłocznie rozpoczyna działalność swoją i wszystkimi środkami przygotowuje strejk, który ogłosi natychmiast, skoro przekonany będzie, że masy robotnicze są już gotowe i chwila jest odpowiednia.

Komitet składać się będzie z Rady głównej, Komisyi związkowej, Komitetu kooperatyw i Komitetów Narodowych Związków, rzemiosł i fachów".

Na posiedzeniu Komitetu Narodowego w dniu 17 lipca, wybrano następujące 4 komisye: agitacyi, funduszów, rozdzielania środków spożywczych i opieki nad dziećmi strejkujących. Długość strejku powszechnego określają w przybliżeniu na 6 tygodni. Ma on powołać pod broń naszą pół miliona ludzi. „Zaiste", jak pisze tow. E. Vinck, „proletaryat belgijski przed całym światem daje niezwykły dowód swej zimnej krwi, dostojnego spokoju i gorących uczuć patryotycznych". Wszak poważnie już zagraża Belgii podział na dwie wrogie sobie prowincye: postępową Walonię i klerykalną Flandryę. Jedynie proletaryat belgijski pracuje nad utrzymaniem całości i jedności kraju, na który czyha z jednej strony „republikańska" Francya, z drugiej zaś — dobrze nam znane, „konstytucyjne" Prusy. Klerykalne rządy doprowadziły Belgię na skraj przepaści. Przeciwko dalszym rządom klerykałów protestuje dziś istotna większość ludności.

Zawarty blok liberalno-socyalistyczny nie rozchwiał się po klęsce, doznanej przy wyborach 2 czerwca. Owszem, tow. Vandervelde w swej mowie parlamentarnej podkreślił, iż blok ten istnieje i istnieć nadal będzie. „My socyaliści — mówił Vandervelde — otwarcie zaznaczaliśmy swe społeczne i polityczne ideały. Jesteśmy pomimo to w sojuszu z liberałami. Oczywiście, rozumiemy te wszystkie trudności, które z podobnej taktyki wypływają. Nie jest rzeczą łatwą zjednoczyć ludzi, rozdzielonych przez zwalczające się interesy klasowe, zjednoczyć fabrykantów i robotników. Zaiste, jeno w momentach szczególnie ważnych, zjednoczenie takie może być usprawiedliwione.

Powiadam Wam, (zwracając się do prawicy rządowej) jeśli nie chcecie widzieć w jednym szeregu dawniejszych ministrów rządu liberalnego z przywódcami socyalistycznego ruchu w Belgii, „dajcie nam dobrowolnie równe głosowanie".

Czytelnik polski sam wyciągnie z powyższych słów wnioski, dla ruchu naszego odpowiednie.

Portugalia. Machinacye rojalistów portugalskich doprowadziły do ponownych krwawych utarczek w młodej republice. Eks-król Manuel

w swoich widokach na utracony tron wspomagany jest tajnie i jawnie przez dyplomacyę europejską. Lud portugalski natomiast odbiera wciąż zapewnienia przyjaźni od ludów Europy. Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne ogłasza, co następuje: „Wiec studentów tureckich w Paryżu protestuje przeciwko rojalistycznym zakusom kilku dworów europejskich, skierowanym przeciw nienawistnej dla nich młodej republice.

Wiec, protestując przeciwko niecnym projektom podziału Portugalii i zduszeniu w niej rządów republikańskich, przesyła towarzyszom portugalskim wyrazy międzynarodowej solidarności ludów".

W Lizbonie zjawił się już pierwszy dziennik socyalistyczny, p. t. „O Socialista".

Kraje Półwyspu Bałkańskiego:

Turcya. Dnia 22 lipca minęło lat cztery, jak młodotureckie stronnictwo, mając za sobą poparcie armii z Saloniki, stanęło na czele rządów i zdetronizowało krwawego Abdul Hamida. Dzień ten, w roku bieżącym, był dniem tak wielkiej klęski młodoturków, jak wielkim był ich tryumf przed czterema laty.

Powołane zostało ministeryum, które jest symbolem zupełnego upadku komitetu młodotureckiego, a zwycięstwa konserwatywnej „Ligi wojskowej". Jak dotąd, słabe organizacye robotnicze w niczem nie zaważyły na szali rozgrywającej się w Turcyi ponownie walki domowej.

Albania. Narodowy ruch, wszczęty przez Albańczyków, o czem pisaliśmy już w „Przedświcie", święci dziś tryumf zupełny. Trzykrotne powstanie zbrojne przeciwko centralistycznym reformom rządu młodotureckiego zrobiło swoje. Albańczycy otrzymują od nowego rządu szerokie prawa autonomiczne.

Rumunia. Tow. Dr. Rakowski, zasłużony przywódca robotników rumuńskich, o którego banicyi bezprawnej pisaliśmy w „Przedświcie", uzyskał od swego rządu prawo powrotu do kraju, skąd też w dniu 14-go lipca wysłał do Międzynarodowego Biura Socyalistycznego w Brukseli telegram następujący: „Bukareszt. Rumuński Kongres socyalistycznych związków zawodowych wraz z przedstawicielami Austryi, Węgier, Rosyi, Bulgaryi i Serbii przesyła braterskie pozdrowienie. Niech żyje międzynarodowy socyalizm!". Depesza ta wskazuje na stały rozwój zawodowego ruchu w Rumunii w duchu klasowych zasad socyalizmu międzynarodowego. Garbarze i białoskórnicy, oraz handlowcy w Bukareszcie, na drodze strejków ekonomicznych, wywalczyli polepszenie swego bytu.

Podobnie do naszej „żałoby narodowej" Rumunia obchodziła rocznicę przyłączenia do Rosyi znacznej połaci dzisiejszej Besarabii. Śmierć ob. Carageale, emigranta po rewolucyi rolnej z 1907 roku, wzbudziła w całym kraju głęboki żal. Carageale był znanym literatem rumuńskim i dzielnym publicystą, Napisał wspaniałą broszurę agitacyjną po roku 1907, w której piętnuje rząd rumuński.

Książki, nadesłane do redakcyi.

Polsko-amerykańskie wydawnictwa socyalistyczne:

Konstytucya Krajowa Socyalistycznej Partyi w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. Chicago 1910. Str. 16.

Konstytucya Polskiej Sekcyi Socialist Party. Chicago b. d. Str. 39.

Jest to Ustawa jednej z dwóch organizacyj polskich, należących do partyi socyalistycznej (drugą organizacyą jest „Związek Socyalistów Polskich“). Książeczka zawiera też przepisy prowadzenia obrad, bardzo użyteczne dla każdego mówcy, oraz wskazówki, jak organizować oddziały partyjne.

W. D. Haywood i Fr. Bohn. Niewola Przemysłowa i Socyalizm. Spolszczył R. Mazurkiewicz. Chicago b. d. Str. 63. Cena 15 c. (75 hal.).

Przystępnie napisana broszurka, omawiająca rzeczy najbardziej podstawowe: rola maszyny w społeczeństwie dzisiejszem, praca i wyzysk, znaczenie i charakter trustów, organizacya zawodowa z jej dobremi i złemi stronami w Ameryce, socyalizm. Broszura jest przystosowana do warunków amerykańskich wyłącznie.

A. M. Simons. Dzieje walk klasowych w Stan. Zjedn. Wydawnictwo Dziennika Ludowego. Chicago b. d. Str. 77. Cena 15 c. (75 h.).

Treściwe opowiadanie o genezie, rozwoju i stanie dzisiejszym wywłaszczenia i proletaryzacyi ludu w Ameryce Północnej. Dla towarzyszy, którzy nie mają czasu przeczytać dzieł Gumplowicza i Hillquita, książeczka niniejsza może służyć, jako przystępne źródło wiadomości o stosunkach klasowych w Ameryce.

J. K. Jak robotnicy polscy w Ameryce zdobędą wolność? Nakładem P. S. S. P. Wydanie drugie. Chicago b. d. Str. 80. — Cena 10 c. (50 h.).

Nadzieje emigrantów, jadących do Ameryki; zadająca im kłam rzeczywistość; wyzyskiwanie biedaków polskich przez kapitalizm, partye polityczne, kler polski i „patryotów“; wreszcie środek wyjścia z tego piekła, mianowicie przyczynienie się do zwycięstwa socyalizmu, — oto treść broszurki, przystępnie napisanej, ale za mało niestety kładącej nacisku na praktycznych zagadnieniach partyi socyalistycznej w Ameryce. Sprawa stosunku do ruchu socyalistycznego w „starym kraju“ również wcale nie jest poruszona.

T. Mc. Grady, ksiądz. Sprawa robotnicza. Nakł. Dz. Lud. Chicago b. d. Str. 40. Cena 10 c. (50 h.).

Bardzo ładnie napisana broszura o wyzysku, konieczności socyalizmu i jego zadaniach na dziś. Chociaż przykłady zaczerpnięte są z życia amerykańskiego, jednak czytać je może z korzyścią każdy robotnik i u nas.

A. Bach. Głód mocarz. Szkice ekonomiczne. Nakł. Dz. Lud. Chicago b. d. Str. 125. Cena 25 c. (1,25 kor.).

Jeszcze jedna broszura o przyczynie proletaryzmu dzisiejszego i o konieczności socyalizmu. Niestety, napisana jest tak, jak gdyby autor jej żył przed laty 60 — bez żadnego uwzględnienia stosunków dzisiejszych, jako to zdobyczy ruchu robotniczego, jego zadań na dziś, zmienionej postaci samego kapitalizmu i tp.

A. F. Kowalski. Wróg ludzkości. Biblioteka najmity, Nr. 1. Detroit 1906. Str. 12.

Broszurka o szkodliwości alkoholu.

W. Bracke. Precz z socyalistami. Nakł. Dz. Lud. Chicago b. d. Str. 32. Cena 5 c. (25 h).

Nowe wydanie znanej i zasłużoną popularnością cieszącej się broszury.

J. W. Kelly. Rząd ludowy w przemyśle. Nakładem polskich oddziałów P. S. w Chicago, 1904. Str. 24.

Jest to mowa o możliwości i potrzebie upaństwowienia różnych przedsiębiorstw, przyczem autor wskazuje na wyższość państwowej gospodarki w szkole i poczcie nad prywatną. Jak zwykle bywa w mowach, przedmiot traktowany jest dość szablonowo.

Piotr Robak. Co ojciec święty mówi o kwestyi robotniczej? Wydaw. P. S. S. P. Chicago b. d. Str. 91. Cena 10 c. (50 h.).

Namiętna diatryba przeciwko stanowisku kościoła katolickiego względem kwestyj społecznych i ruchu robotniczego. Ilustrowane licznymi przykładami historycznymi, zebranymi dość tendencyjnie.

Własność i praca. Walka klas i socyalizm. Wydawnictwa Dz. Lud. Chicago b. d. Cena 5 c. (25 h.).

Powyższe broszurki oraz kilkanaście innych należą do seryi krótkich i bardzo popularnych utworów agitacyjnych, wydanych przez Dz. Lud. Przytaczamy niektóre tytuły: O anarchizmie. — Jak żyć by być zdrowym? — Zakony w Polsce. — Soc. a chrześcijanizm. — Manifest komunistyczny i t. d.

Szczypawka. Nowoczesne gorzkie żale. Nakł. autora. Chicago 1912. Str. 30. Cena 10 c. (50 h.).

Szczypawka. Kolendy robotnicze. Jak wyżej.

Poezye skierowane głównie przeciwko księżom, ozdobione odpowiedniemi ilustracyami i przystosowane do znanych melodyj: „Anioł pasterzom mówił“, „Lulajże Jezuniu“ i tp. Są to rzeczy, najzupełniej nie nadające się do agitacyi.

Ukryty wychodźca. Narada zwierząt względem wypadków w Polsce. Nakł. Robotnika. Chicago b. d. Str. 9. Cena 10 c. (50 h.).

Jest to satyra na „patryotów“ polskich w Ameryce, Skarb Narodowy, Rapperswil i tp.

Czerwona lutnia. Wydawn. Dz. Lud. Chicago 1911. Str. 95. Cena 20 c. (1 K.).

Dobrze ułożony zbiór najbardziej popularnych poezyj.

Leonidas Andrejew. Otchłań. Wydawn. Dz. Lud. Chicago 1911. Str. 45.

Satyra społeczna na temat, bardzo gorliwie przez porewolucyjnych pisarzy rosyjskich uprawiany, — zgwałcenia, jego skutków, stosunku miłości idealnej do zmysłowej i tp. Rzecz tyle okrzyczana, ile mało głęboka.

H. G. Wells. W dni komety. Spolszczył S. Jesień. Wydawn. Dz. Lud. Chicago 1911. Str. 271. Cena 50 c. (2·50 K.).

Jeszcze jedna utopia. W tomie pierwszym opisane jest dzisiejsze życie z jego okropnościami, poczem w drugim ziemia przechodzi przez ogon komety, powietrze zostaje napełnione gazami, które usypiają wszystkie stworzenia żyjące, poczem one budzą się przekształcone: umysły ludzkie przyjęły kierunek myśli komunistycznej. Z tego wynika dużo sytuacyj pouczających. Utwór jest słabszy od dawnych dzieł Wellsa, przeważnie nudny, ale w wielu szczegółach oryginalny.

Kalendarz „Bicza Bożego“ na rok 1912. Str. 124. Cena 25 c. (1·25 K.).

„Bicz Boży“ jest pisemkiem humorystycznem, o zakroju fanatycznie antyklerykalnym. Na okładce kalendarza „B. B.“ zakonnica, z szeroko rozstawionemi nogami, przeskakuje przez mnicha. Treść odpowiednia do okładki.

Kalendarz Ludowy na r. 1912. Nakł. P. S. S. P. Str. 143.

Jest to wydawnictwo tego odłamu polskiego ruchu socyalistycznego w Ameryce, który nie uznaje potrzeby pomagania walce proletaryatu polskiego o niepodległość. To też cała ta strona życia naszego, tak bogata i pouczająca, nie znalazła w kalendarzu odbicia. Poza tem jednak trzeba przyznać, że układ książki jest trafny, artykuły sumiennie dobrane i pouczające.

Przytoczymy, dla łatwiejszego oryentowania się, tytuły ciekawszych artykułów:

H. Głuski: Polska Sekcya Soc. Partyi. — L. Szawelski: Emigracya, jej formy i przyczyny. — R. Mazurkiewicz: Macochizm. — K. Kautsky: Ruch zawodowy a partya soc. — J. Kochanowicz: O prawa kobiety. — Inż. F. W. Pawłowski: Na czem polega lot aeroplanu i jaki będzie kres awiacyi? — E. Seidl: Coście zrobili w Milwaukee? — 3 Maja 1791 r. w Polsce. — R. M.: Powstanie w Meksyku i t.d. Na końcu szereg cyfr

o ilości głosów socyalistycznych, dochodach państwowych i tp. W osobnych artykułach powiedziane jest, jak nabywać obywatelstwo, podany tekst konstytucyi. Inne artykuły omawiają kwestye hygieniczne. Całość pouczająca.

Dr KAZIMIERZ JÓZEF GORZYCKI.

Zmarł 2-go kwietnia po 10-letniej, ciężkiej chorobie we Lwowie. Gorzycki był jednym z pionierów naszego ruchu w Galicji i odgrywał rolę wybitną w owych czasach przełomowych, kiedy socyalizm na gruncie galicyjskim wychodził ze ścisłych kółek konspiracyjnych na szeroką drogę walki masowej. Jako mówca, organizator i redaktor pism partyjnych zdziałał bardzo dużo w latach 1889—1892, należąc do założycieli partyi i najczynniejszych współpracowników „Pracy" i „Robotnika" (lwowskiego). Człowiek o dużem wykształceniu historycznem i ekonomicznem, poświęcał się pracy naukowej, a będąc przekonany mmarksistą i zwolennikiem teoryi materyalistycznego pojmowania dziejów, stosował metodę marksistowską do badań dziejów Polski. Prześladowany za swe przekonania socyalistyczne przez galicyjskie władze szkolne, nie mógł otrzymać stałej posady profesora gimnazyum i, pomimo wybitnych zdolności, klepał biedę jako suplent gimnazyalny. Wkońcu i tę posadę stracił z powodu znalezienia jego listu podczas rewizyi w redakcji „Naprzodu" za czasów stanu wyjątkowego w r. 1898. Pracował tedy jako korektor, następnie jako drobny urzędnik w wydziale krajowym, ale i stamtąd wydalony z powodów politycznych, całkowicie oddał się pracy naukowej, zamieszczając cały szereg poważnych artykułów w takich pismach, jak „Kwartalnik historyczny", „Lud", „Muzeum", „Krytyka", „Ateneum", „Prawda", „Eos" itd. Osobno wyszły jego większe prace: „Zarys społecznej historyi państwa polskiego" i „Chłopskie poddaństwo w Polsce". Gorzycki był inicyatorem i pierwszym przewodniczącym „Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza" we Lwowie oraz redaktorem organu tej instytucyi oświatowej „Wiedza dla wszystkich". Jako konsekwentny marksista, Gorzycki szybko pozbył się naiwnego kosmopolityzmu pierwszego pokolenia socyalistów polskich i stał się gorącym zwolennikiem programu P. P. S. Zmarł w wieku lat 46.

Cześć Jego pamięci!

Nr 8—9 Kraków, Wrzesień 1912 Rok XXXI

Przedświt

„Nowa oryentacya polityczna w Austryi“

czyli

Bajka dla niegrzecznych dzieci.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że w razie rozpoczęcia przez Rosyę jakiejś wojny europejskiej, ruch rewolucyjny rozgorzeje w całem państwie z siłą, prawdopodobnie nie mniejszą od tej, jaką wykazał przed laty sześciu. Dlatego też kontrrewolucyjne stronnictwa — czy to rosyjskie, czy polskie — wszelkiemi siłami starają się zawczasu gotować opór temu ruchowi, wysuwając hasła, któreby w chwili odpowiedniej paraliżowały działalność rewolucyonistów. Wśród Rosyan hasłem takiem jest p a n s l a w i z m, skierowany przedewszystkiem przeciw Austryi i Niemcom, a stawiający przed narodem rosyjskim zadanie zjednoczenia Słowian, co bez rozbicia dwu państw ościennych nie da się uskutecznić; polska kontrrewolucya wysuwa natomiast w a l k ę z g e r m a ń s t w e m, jako przewodnie wskazanie narodowe polskie. Oba te dążenia, bliźniaczo do siebie podobne, z jednakich wychodzące pobudek, nietylko faktycznie, ale i formalnie kojarzą się niekiedy, jak to wykazał neoslawizm.

„Straszak pruski“ jest tłem, na którem rozwija się polityka ugodowa polska, zwłaszcza od 7 lat, gdy rewolucya polska przeszła ze sfery marzeń do dziedziny czynów realnych. Politykę tę uosabiają w sobie dwie partye — Narodowa Demokracya, która wyrosła na tle niedojrzałości politycznej społeczeństwa naszego, wykazanej w latach 1905 i 1906, oraz stara, szczera ugoda — Realiści. Obie te partye starają się wszelkiemi siłami wychować w Polsce całej jak największy zastęp jednostek, któreby uważały, że zachowanie zaboru rosyjskiego pod władzą Rosyi jest korzystne dla interesów narodowych, gdyż z jego upadkiem nastąpią rządy niemieckie, stokroć gorsze od rosyjskich. Jednostki te mają bronić dzisiejszego stanu

rzeczy, który w istocie swojej jest panowaniem przy pomocy caratu pewnych warstw narodu nad innemi. Jest to zatem polityka klasowa, w najgorszem słowa tego znaczeniu, polityka obrony interesów jednej klasy pod płaszczykiem interesu narodowego. Że zaś większość wyznawców tej polityki nie wie wcale, o co idzie, to oczywiście nie zmienia wcale rzeczy.

I jeżeli od lat 7 jesteśmy świadkami tej polityki, to dziś, wobec ciągłych alarmów wojennych, nic dziwnego, że musiała ona zyskać na natężeniu. Pretekstem do nowego pospolitego ruszenia, — rzekomo przeciw Niemcom, w rzeczywistości przeciw rewolucyi — stało się schlebianie Rusinom przez rząd austryacki, a chorążym, prowadzącym hufce ugodowe do walki, jest narodowo-demokratyczny poseł ze Zbaraża, p. Zamorski, piszący w lwowskiem „Słowie Polskiem“ i w „Gazecie Warszawskiej“ (czyli „Głosie Warszawskim“, jak się wówczas — w początkach lipca — to pismo nazywało).

Kim jest p. Zamorski, o tem fama niewiele głosi. W zaborze rosyjskim, oprócz tuzina polityków zawodowych, nikt o nim zapewne nie wie. A i w Galicyi poza jego okręgiem wyborczym i gimnazyum tarnopolskiem, w którem spełniał skromne obowiązki belfra, tyle tylko o nim słychać było, że mianował go na łożu śmiertelnem swym zastępcą ks. Stojałowski, osławiony „oszust polityczny“, moskalofil, współpracownik „Dniewnika Warszawskiego“ i przyjaciel żandarmów rosyjskich. Łajdak ten, któremu, notabene, jego zbrodnie dowiedzione zostały przez Jana Popławskiego, ówczesnego kierownika Nar. Dem., uznał p. Zamorskiego za najgodniejszego do kierowania obałamuconemi przez siebie owieczkami, p. Z. zaś prowadzi je dziś do obozu endeckiego. Prawdomówność p. Z. charakteryzuje choćby to, iż na zebraniu publicznem w Wieliczce mówił on o socyalistach, jakoby pragnęli zaprowadzić śluby na trzy lata. Tak wygląda zwiastun nowej ewangelii endeckiej.

Należy jednak przypuszczać, że poza tą, dość jak widzimy, plugawą maską, kryje się mąż o kolosalnym wpływie w świecie dyplomatycznym, który zna najtajniejsze układy między państwami. Posłuchajmy bowiem, co on mówi:

„Przypomnijmy sobie fakty... W roku 1908, podczas aneksyi Bośni i Hercegowiny, ustalił się plan okrojenia rosyjskich posiadłości w ten sposób, że Prusy miały zająć Królestwo Polskie do linii rzeki Wisły z Warszawą, jako miastem granicznem, według granic ostatniego rozbioru

z r. 1795, a Austrya miała zabrać Podole, Besarabię, dawne województwo bracławskie i oprzeć się o morze Czarne z Odesą, jako trzecim portem wielkim. Ustalony w r. 1908 plan obowiązuje do dnia dzisiejszego".

Tak jest: plan jest „ustalony" i w dodatku „obowiązuje do dnia dzisiejszego". O tem wszystkiem p. Zamorski ma ścisłe informacye, których źródła honor nie pozwala mu wyjawić. Co prawda, informatorowie p. Z. znają, zdaje się, geografię dawnej Polski również źle, jak niejeden absolwent c. k. gimnazyum galicyjskiego, który „z historyi kraju ojczystego" (nie „Polski" — broń Boże!) nie dowiedział się, że „dawne województwo bracławskie" stanowi część dzisiejszego Podola, nie może być zatem obok tej prowincyi wymieniane. Ale to jest drobnostka, nad którą czytelnicy „Słowa Polskiego" nie będą się zastanawiali. Połkną oni jeszcze większe głupstwa...

I oto „pod kątem widzenia tych planów dyplomatycznych należy rozpatrywać rozwój stosunków polsko-ruskich". Poczem następuje prawdziwie „pokątny" wykład polityki austryackiej dni ostatnich.

P. Zamorskiego uderzył fakt, że, gdy rząd austryacki zaczął bardziej przychylnie odnosić się do myśli założenia uniwersytetu dla Rusinów, wtedy nie podniosły głośnego krzyku te narody, które już poprzednio domagały się uniwersytetów, mianowicie: Włosi (Tryest), Słoweńcy (Lublana) i Czesi (Berno morawskie). Ten nowy fakt był błyskawicą, która genialnemu politykowi rozjaśniła ciemnie zamiarów rządowych. Mianowicie ukuta została następująca intryga. Rząd pracuje obecnie nad ugodą niemiecko-czeską. Ta ugoda ma jedno na celu: módz rządzić bez Polaków i przeciwko Polakom. I gdy ugoda przyjdzie do skutku, wtedy na trupach polskich staną dwa, trzy uniwersytety. „Z pewnością tym, którzy niechętnie widzieli stanowcze postawienie sprawy ruskiego uniwersytetu, dano wyraźnie do zrozumienia, że powinni tę chwilę przeczekać, że gdy przyjdą do rządów i większości bez Polaków, nic nie stanie na przeszkodzie zaspokojeniu ich życzeń".

Powtórzmy całą tę zawiłą przepowiednię. Najprzód rząd austryacki robi układ z Prusami dla rozbioru Rosyi w kierunku, niewygodnym dla Polaków. Potem, przeczuwając, że ta czarna intryga zostanie prędzej czy później przez endeków wykrytą (co też, jak widzimy, nastąpiło), rząd forsuje ugodę niemiecko-czeską, by módz rządzić bez Polaków. Po niej następuje ugoda rządowo-rusińska, gdy zaś ta spotyka się z przeszkodami ze strony Włochów,

Słoweńców i Czechów, rząd obiecuje nadanie im, przez większość niemiecko-czeską, uniwersytetów!

To już przekracza wszelkie, nawet najbardziej niedozwolone granice głupoty. Spisek, obejmujący wszystkie narody państwa, z wyjątkiem Polaków, a zakonspirowany tak ściśle, że odkryć go potrafił tylko jeden tarnopolski belferzyna[1]), spisek, w którym Niemcy rej wodzą i gdzie „pruska intryga“ stawia sobie za cel postawienie 3 uniwersytetów, przeciwko którym wszyscy szowiniści niemieccy walczą i piórem, i językiem i pałką od lat kilkunastu, — takie bzdury wypisywać mogą tylko pisma, przekonane, że ich czytelnicy są stadem bezmyślnych, a posłusznych baranów. Niestety, w znacznym stopniu tak jest w obozie narodowo-demokratycznym. I jedno na pociechę można powiedzieć — że to stado dziwnie w ostatnich czasach zmalało.

* * *

Porzućmy na chwilę te majaczenia i postarajmy się wyjaśnić, jakie jest specyficznie galicyjskie podłoże tej — prawdziwej tym razem — „nowej oryentacyi“ endecyi?

Narodowi demokraci przyjechali do Galicyi jako ludowcy i niepodległościowcy. I długo jeszcze posyłali oni stamtąd za kordon druki, uzasadniające potrzebę „obrony interesów ludu“ oraz „wypędzenia Moskali“. Potem ustało pierwsze. Wychodziły jeszcze pisemka, dla ludu przeznaczone, ale zwykle nie zawierały one wcale artykułów, omawiających potrzeby społeczne ludności pracującej, lecz tylko mdłe, szablonowe frazesy patryotyczne. A z czasem zanikła i „niepodległość“. Narodowa Demokracya stała się stronnictwem ugodowem. Prysły też, jak bańka mydlana, z wielkim hałasem głoszone zamiary i próby wytworzenia w Galicyi kierunku szczerze narodowego, o podłożu rewolucyjnem, choćby z ostrzem skierowanem tylko w stronę Rosyi. Patryotyzm endecki skurczył się w Galicyi, stał się bardzo „praktycznym“ i ograniczył się prawie wyłącznie do podjudzania przeciwko Rusinom, a okolicznościowo i przeciw żydom. Stał on się zwyczajnym interesem politycznym, gdyż rusino- i żydożerstwo nie przeszkadzało endekom wchodzić podczas wyborów w sojusze z syonistami i moskalofilami ruskimi.

Jednocześnie zaś endecy nie pozbyli się wcale pretensyj, które pozostały im z tych czasów, kiedy zdawało

---

[1]) Ten sam Tarnopol wydał „tarnopolską moralność“, tak, jak Lwów — „wschodnio-galicyjskiego uczonego“, p. Głąbińskiego.

się przynajmniej, że wnoszą do życia politycznego czynnik nowy i pożądany, gdyż obejmujący interesy całego narodu — ideę walki o niepodległość i zjednoczenie ojczyzny. To też wtedy nawet, gdy stali się oni tylko jedną z grupek macherów politycznych, walczących w Galicyi o wpływ i o korzyści materyalne, wtedy usiłowali odgrywać rolę zbawców ojczyzny i zachowywali się w stosunku do innych partyj z niesłychaną arogancyą i nienawiścią. W dodatku, przenieśli do Galicyi metody, wypróbowane w zaborze rosyjskim, mianowicie dążenie do opanowywania wszystkiego. Gdy tylko w jakiej instytucyi społecznej zjawił się endek, to można było być pewnym, że będzie on usiłował szeregiem intryg uzyskać tam władzę, nie przebierając w środkach, aby wygryźć ludzi z innego obozu. Tak bywało wszędzie, zarówno w instytucyach politycznych, jak w prywatnych — bankach, związkach przemysłowych, stowarzyszeniach kulturalnych itp.

Oczywiście, że musiało to z czasem wytworzyć powszechną nienawiść do Narodowej Demokracyi. Wygórowane pretensye, w połączeniu z zupełnym zanikiem jakichś dążeń charakteru ogólniejszego, rozwiały sympatye do N. D., które istniały poprzednio wśród wielu ludzi naiwnych. Jedna po drugiej, zaczęły z nią ostrą walkę prawie wszystkie partye polityczne, gdyż musiały bronić się przed natrętnym intruzem, który wciskał się wszędzie, a nosił zupełnie jawne cechy szkodnika społecznego. Wystąpił przeciw niej wreszcie i rząd, któremu musiały być solą w oku frazesy demagogiczne endecyi i jej ciągłe łamańce polityczne. To też przy ostatnich wyborach do parlamentu narodowi demokraci poprzepadali w wielu okręgach, a i dzisiaj władze rządowe nie kryją się z tem, że nie mają wcale zamiaru protegowania endeków.

I wtenczas ci sami ludzie, którzy nie cofali się przed żadnem nadużyciem, gdy mieli władzę, stali się nagle opozycyonistami. Zbudziła się w nich niechęć do „mocarstwa zaborczego“, tylko że mocarstwem tem jest... Austrya. A było to tem śmieszniejsze i bardziej nieszczere, że dla nikogo nie stanowi tajemnicy, jak chętnie endecya brata się z najmarniejszą reakcyą, jeżeli węszy w tem jakąś korzyść polityczną dla siebie, jak ona potrafi być ugodową, wiernopoddańczą w stosunku do najohydniejszego z naszych wrogów — caratu. Dzisiejsza opozycya narodowych demokratów przeciwko namiestnikowi Galicyi i rządowi wogóle nie jest ani patryotyzmem, ani rewolucyjnością, tylko zemstą za to, że nie im, a komu innemu pozwolono szachrować przy wyborach! „Nie chcecie się z nami bawić —

powiedzieli endecy — w takim razie my będziemy o was plotki rozpuszczali“.

Ta „antyaustryacka“ oryentacya endecyi schodzi się doskonale z jej stałą tendencyą straszenia naiwnych i niewyrobionych politycznie ludzi „niebezpieczeństwem pruskiem“. Przybyło tylko nowe „niebezpieczeństwo“ — tym razem austryackie. I możnaby rzeczywiście sądzić, że jest jeden tylko zakątek Polski, gdzie wszystko pomyślnie dla nas się składa — zabór rosyjski!

Taką jest geneza rzekomych trosk endeckich o obronę Polski przed nowem, grożącem jej niebezpieczeństwem. Na tem tle powstają brednie, które partya ta, ze zwykłą sobie bezczelnością i brakiem skrupułów, wymyśla.

* * *

Wróćmy do rzeczy. Dążenie rządu austryackiego do zjednania sobie Rusinów nie jest dziś dla nikogo tajemnicą. I ani dziwić się temu, ani biadać nad tem nie potrzebujemy. Jest ono bowiem nowem stwierdzeniem faktu, że austryackie sfery kierownicze biorą na seryo niebezpieczeństwo, które im grozi ze strony Rosyi i liczą się z możliwością konfliktu zbrojnego z tym największym naszym wrogiem, co — nie potrzebujemy się tego bynajmniej zapierać — uważalibyśmy za fakt wielce pożądany i dla sprawy całego narodu polskiego i specyalnie dla proletaryatu socyalistycznego.

Nie może leżeć w interesie rządu austryackiego, by w razie wojny z Rosyą wszystkie bez wyjątku stronnictwa polityczne galicyjsko-rusińskie były w stanie ostrego rozgoryczenia, rozdrażnienia i nienawiści do państwa, w którem one przebywają. Przeciwnie, powinien się on starać zrobić z nich jeżeli nie przyjaciół, to przynajmniej ludzi, którzy wierzą w możność normalnego rozwoju narodu ruskiego pod rządami Austryi. Bardzo może być, że władze austryackie przeceniają wpływ patryotów ruskich na ludność ukraińską z pod caratu. Rzeczywiście, uświadomiona narodowo część społeczeństwa ukraińskiego w zaborze rosyjskim jest jeszcze bardzo drobna i nikła. Ale i ten czynnik powinien być brany pod uwagę przez polityka praktycznego.

Przytem, obawa, jakoby to sprzyjanie Rusinom przez rząd austryacki miało grozić elementowi polskiemu zagładą, jest również tylko manewrem politycznym. Widoczną, pozbawioną podstaw przesadą jest powtarzana przez wielu endeków groźba, jakoby Rusini mieli z czasem wytępić Polaków w Galicyi wschodniej, a nawet zalać Galicyę za-

chodnią. W Galicyi, według ostatniegos pisu, żyje 4$^{1}/_{2}$ miliona Polaków i 3 miliony Rusinów. Z tego około 1$^{1}/_{2}$ miliona Polaków rozrzuconych jest po Galicyi wschodniej, gdzie zatem stanowią $^{1}/_{3}$ ludności. I gdzież, przy takim stosunku sił, może być o tem mowa, że Rusini wynarodowią Polaków? A dodać należy, że Polacy stanowią element bardziej kulturalny, ekonomicznie silniejszy i bardziej politycznie wyrobiony. Nie potrzebują oni zatem z taką trwogą patrzeć w przyszłość!

Jednym z konkretnych przejawów tego nowego kierunku jest sprzyjanie przez rząd sprawie utworzenia uniwersytetu dla Rusinów. I tu przyznać trzeba, że polityka endecka jest najgłupszą w świecie. Pomijamy już względy sprawiedliwości, które przemawiają za tem, by taki uniwersytet założyć. Ale jest on istotną, żywotną potrzebą dla Rusinów. Przed laty 20 mogło się to wydawać marzeniem. Dziś, gdy rok rocznie tłumy młodzieży ruskiej kończą gimnazya r u s k i e, gdy istnieje cały szereg pism i wydawnictw naukowych ruskich, uniwersytet taki jest koniecznością. Rusini go dostaną, ale dzięki endekom dostaną go — tak im się przynajmniej będzie zdawało — wbrew Polakom, dostaną po walce, z której wyjdą z pozorami zwycięstwa.

Niech panowie endecy rozwiną energię około przywiązania mas ludowych galicyjskich do autonomii krajowej, niech postarają się o zdemokratyzowanie sejmu, rad powiatowych i gminnych, niech zwalczają nadużycia, to będzie można powiedzieć, że pracują oni dla sprawy polskiej w zaborze austryackim. I wtedy nie będzie nam, jako narodowi, groziło żadne niebezpieczeństwo, nawet bardziej realne od tego, którego tajemnicę Bismark zbaraski potrafił rzekomo wykraść kancelaryom dyplomatycznym. Ale w tym kierunku energia ich nie jest zwrócona. Cała nędza polityki endeckiej wyszła jaskrawo na jaw, gdy panowali oni w Kole polskiem, a później dostali udział w rządzie, za pomocą posiadania ministra, który był członkiem ich partyi. Cóż oni wtedy zrobili dla polskości? I czy przynajmniej zarysowali jakiś program realny, wystawili szereg postulatów, budzących nadzieję lepszej przyszłości? Gdzie tam! Będąc u władzy czynili oni to samo, co poprzednio — szereg drobnych szacherek, starań o interesy osobiste, tu i owdzie nalepiali jakiś plasterek na dolegliwości narodowe, co później zawsze z wielkim hałasem było reklamowane. Stronnictwo bez zasad, bez uczciwości politycznej, bez stałości przekonań nie może zdziałać nic pozytywnego.

Nic dziwnego, że Narodowa Demokracya zbankrutowała we wszystkich trzech zaborach. I nie zbawią jej ani panowie Zamorscy, ani ich kierownicy, posiłkujący się nimi dla puszczania w świat wieści, w które sami nie wierzą.

Rezolucya zakopiańska i głosy prasy w tej sprawie.

„W Zakopanem odbyło się poufne zgromadzenie członków różnych stronnictw i grup niepodległościowych polskich, którzy zgodzili się na następujące wspólne uchwały:

1. Zgromadzeni dążą do niepodległości Polski drogą uświadomienia i zorganizowania narodu polskiego, celem uzdolnienia go do rewolucyjnej walki o byt samodzielny. Zdobycie niepodległości Polski jest nieodzowne dla bytu i rozwoju całego narodu i wszystkich jego warstw, lecz w pierwszym rzędzie i w największej mierze polskiego ludu pracującego.

2. Zgromadzeni zobowiązują się do popierania czynników niepodległościowych we wszystkich stronnictwach, do bezwzględnego zwalczania czynników, odrzucających walkę o niepodległość narodu i uprawiających politykę ugodową wobec rządów zaborczych.

3. Zgromadzeni zobowiązują się do popierania organizacyj, zmierzających do zapoznania najszerszych kół narodu z zadaniami walki zbrojnej, jakie nas czekają w razie rewolucyjnego ruchu ludowego w Polsce, skierowanego w pierwszym rzędzie przeciwko państwu rosyjskiemu".

Powyższa rezolucya rozesłana została w sierpniu r. b. do pism polskich. Pomieszczamy ją nie tylko z obowiązku sprawozdawczego, ale i dlatego, że w zgromadzeniu zakopiańskiem brali udział między innymi również członkowie naszej partyi, którzy z uchwałami, tam powziętemi, zgodzili się.

Ze swej strony nie wiele mamy tu do dodania. Cała nasza działalność jest komentarzem do rezolucyi zakopiańskiej. Pierwsi, korzystając ze wskazań ruchu rewolucyjnego, wywołanego przez wojnę rosyjsko-japońską, zaczęliśmy głosić potrzebę przygotowywania się do walki zbrojnej z państwem rosyjskiem, a jednocześnie wcieliliśmy tę zasadę w czyn, o ile nam na to nasze siły oraz wymagania akcyi socyalistycznej pozwalały. Tę naszą inicyatywę uważaliśmy zawsze nie za jakąś naszą specyalną zasługę, ale za spełnienie obowiązków, jakie ciężą

zawsze i w każdem społeczeństwie na proletaryacie rewolucyjnym, tej przedniej straży narodu. Za nami poszli inni po tej samej drodze. Polemizowaliśmy z nimi nieraz pod względem politycznym, krytykowaliśmy czasami z punktu widzenia fachowego ich przygotowania do walki zbrojnej, ale zawsze witaliśmy serdecznie i po przyjacielsku tę ich działalność. Więc i teraz możemy tylko wyrazić nasze zadowolenie z faktu uznania przez zgromadzenie uczestników różnych partyj potrzeby popierania przygotowań do ruchu zbrojnego, jak niemniej i z tego, że zgromadzenie to oceniło słusznie, jakie znaczenie ma zdobycie niepodległości dla polskiego ludu pracującego. Chociaż bowiem między uchwałą a czynem długa jeszcze droga jest do przebycia, lecz nie ulega wątpliwości, że czyn każdy wymaga poprzedniego przekonania się o jego konieczności, czego wyrazem była właśnie rezolucya zakopiańska.

Pierwszemi pismami, które wydrukowały uchwałę, były: „Naprzód“ (organ Polskiej Partyi Socyalno Demokratycznej Galicyi i Śląska), „Kuryer Lwowski“ (organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, a w szczególności jego demokratycznego odłamu), „Wiek Nowy“ (lwowski organ postępowy, nie należący bezpośrednio do żadnego stronnictwa, a przeznaczony do masowego rozpowszechniania), „Ilustrowany Kuryer Codzienny“ (organ krakowski, popularny, o mniej wyraźnym od powyższego charakterze politycznym), „Nowa Reforma“ (organ demokratów krakowskich). Za niemi poszły inne, załączając przytem komentarze, bardzo różnorodne.

„Naprzód“ (z 14 września) poddał ostrej krytyce „dziki odruch strachu i nienawiści, wywołany przez uchwałę w polskiej prasie ugodowej („od uświadomionych esdeków do magnatów moskalofilów)“, formułując w następujący cięty sposób zasady tej prasy:

„Ponieważ przeciwnik Polski jest bardzo mocny, więc Polska nie powinna starać się o żadną moc. Ponieważ Rosya ma miliardy na walkę, więc polski fundusz walki powinien wynosić — zero; ponieważ Rosya ma karabiny, powinni Polacy co rychlej sprzedać ostatni pistolet, jeżeli go jeszcze gdzie znajdą; ponieważ Rosya ma wogóle armię (wszystko jedno jaką...), więc Polacy powinni stać się obcymi wszelkiej rzeczy, która przypomina broń czy żołnierza“.

„Kuryer Lwowski“ (z 30 sierpnia) wita z radością uchwały, przypisując im doniosłe znaczenie. Przedewszystkiem, zdaniem jego:

„Opinia publiczna ma tu do czynienia z próbą skonfederowania samodzielnych żywiołów i sprzągnięcia ich sił w jeden system działalności podstawowej. Posunęło się naprzód

zrastanie organizmu narodowego i stępiło ostrze waśni partyjnej w obrębie obozu niepodległościowego". Zaś:

„Wyrazem praktycznym tych haseł będzie pomoc wzajemna i szacunek w pracach przygotowawczych nad wyzwoleniem i uzbrojeniem sił narodowych".

Entuzyazm ten jest zapewne trochę przedwczesny. Uchwalenie rezolucyi można uważać chyba tylko za wstęp do zbliżenia (co nie będzie jeszcze identycznem ze „skonfederowaniem") partyj, należących do obozu niepodległościowego. I dużo jeszcze dobrej woli trzeba będzie, by zaczęła być wykonywana „pomoc wzajemna" w zakresie uzbrojenia sił narodowych. Ale i tu, jak we wszystkiem, należy z uznaniem witać chęć działania w tym kierunku.

„Wiek Nowy" (z 29 sierpnia):

„Wita radośnie uchwały, jako męski głos obudzonego nareszcie poczucia godności narodowej, jako szczęk szpady rycerskiej, wołającej donośnym głosem o swe prawa w ujarzmionym narodzie".

„Żyjemy w epoce — mówi dalej to pismo — która niesie nam niewątpliwie wypadki wielkiej doniosłości dziejowej. Być może, rozegrają się one w znacznej mierze na naszych ziemiach, których los będzie zawisły od ich rozwoju i ostatecznego rozwiązania. Niechże te wypadki nie zastaną nas — jak tyle razy w przeszłości nieprzygotowanymi".

Przejdźmy do obozu ugodowego.

Pierwszy napadł na rezolucyę klerykalny i antysemicki „Głos Narodu" (z 30 sierpnia), który później powrócił jeszcze raz do tej sprawy (w numerze z dnia 8 września), stwierdzając ze zgrozą, że „Nowoje Wremia" oburzyło się na rezolucyę. Przypomina to owego Tatara z powieści Kraszewskiego „Krzyżacy", który zawołał na drugiego: „Widzisz, pan się gniewa!" — gdy tenże opieszale spełniał rozkaz W. Księcia Witolda — założenia sobie pętli na szyję i powieszenia się na gałęzi. Wieczne jeremiady niewolnika, oburzającego się nie na kajdany, lecz na tego, który usiłuje je rozkuć!

W tym samym tonie pisały i inne organy ugodowców. „Gazeta Narodowa" (z 10 września), pismo „podolaków" — najreakcyjniejszej części szlachty galicyjskiej, sojuszników Narodowej Demokracyi, też ze zgrozą myśli o tem, że „owa rezolucya będzie cytowana i w Dumie i sejmie pruskim na „oczywisty" dowód, że Polacy zamierzają wszcząć ruch rewolucyjny". Jak gdyby po za rezolucyą owych dowodów wcale nie było!

Jednak te wypowiedzenia się najskrajniejszej reakcyi galicyjskiej są względnie przyzwoite w porównaniu z tonem, w jaki uderzyła „Gazeta Warszawska", wyrazicielka

„ideałów“ Narodowej Demokracyi. Partya ta trzyma się konsekwentnie zasady, że w łajdactwie umiarkowania być nie powinno. Po demonstracyi grzybowskiej wołała ona o pomoc policyi rosyjskiej, w 1907 r. chwaliła się „przelewem krwi bratniej“. Posłuchajmyż, co teraz mówi (w N-rze z dnia 1-ego września):

„Do niedawna, ktokolwiekby zechciał mówić o przygotowywaniu dziś powstania w Polsce, o konspiracyjnem organizowaniu stałej armii polskiej, byłby uznany, nawet w sferach młodzieży, za półgłówka“. (Do tej kategoryi należy więc zaliczyć dawną redakcyę „Przeglądu Wszechpolskiego“, redagowanego ongiś przez tych samych ludzi którzy dziś kierują endecyą! Przypisek nasz).

Ale oto przyszedł moment, że komuś po za Polską (podkreślenie nasze), taki prąd w Polsce wydał się pożądanym jako ewentualne narzędzie dla jego celów (id.). Natychmiast zjawia się u nas literatura powstańcza, broszury w rodzaju „Sprawa armii polskiej“...., itd. itd.

Tymczasem czytelnik może być pewnym, że gdyby nie było faktu aneksyi Bośni i Hercegowiny, gdyby na tem tle nie był wyrósł ostry konflikt rosyjsko austryacki, gdyby Austrya była nie stanęła wobec realnej perspektywy wojny z Rosyą — cały ten ruch byłby nie powstał“.

Stańczycy galicyjscy nie zdecydowali się na „szlachetną denuncyacyę“. Co jeszcze przed 40 laty systematycznie było uprawiane i zalecane, to dziś, przy wzroście uświadomienia politycznego, zaczyna powoli znikać, albo bywa uprawiane tylko przez kanalię dziennikarską, pogardzaną nawet przez tych, którzy ją opłacają. Stańczycy warszawscy natomiast z całą gorliwością neofitów powtarzają dawne nauki swych mistrzów.

I słusznie odezwała się z powodu tego artykułu „Nowa Gazeta“, organ pedeków warszawskich, których nikt o rewolucyjność posądzać nie będzie:

„Młodzież nasza nie kala sobie rąk obcymi pieniędzmi i nie służy ani wrogom, ani mamonie.

Młodzież nasza posiada to, czego nie posiadają niektórzy publicyści, zdrowy instynkt moralny.

Bo gdyby go nie zatracili, rozumieliby nazbyt jasno, że tego, co piszą, pisać nie wolno“.

Potępił również endeków „postępowy“ „Kuryer Poranny“, choć uważał za wskazane zapewnić na wszelki wypadek, że zalicza siebie do tych, którzy wszelką akcyę powstańczą w Polsce uważaliby za „gorączkę obłędu rozpaczy“. Natomiast brukowy „Kuryer warszawski“ nie znalazł w wystąpieniu organu p. Dmowskiego nic zdrożnego.

By wyczerpać tę ładną listę, należy wspomnieć i o petersburskiem „Nowoje Wremia“. Rozdziera ono formalnie szaty na wieść o rezolucyi. Nie będziemy jednak pomieszczali tych elukubracyj, gdyż zostały one powtórzone we wszystkich prawie pismach. Warto tylko zaznaczyć błagalną prośbę do dyplomacyi rosyjskiej, by działała, póki czas, bo wkrótce będzie za późno. Wierzymy...

Na razie wezwanie to zostało wysłuchane przez ochranę warszawską, która zrobiła rewizye u kilkunastu niewinnych letników, podejrzanych o pobyt w Zakopanem. Należy przypuszczać, że na przyszły rok do Zakopanego wogóle jeździć nie będzie wolno z zaboru rosyjskiego, jak to w swoim czasie zmuszono właściciela szynku, w którym z rozkazu partyi został zgładzony zdrajca Sankowski, do podpisania deklaracyi, że już nigdy w tym domu szynku nie otworzy.

„Słowo“ warszawskie (z 5 września), organ ugodowców, nie noszących maski, powtórzyło wprawdzie z zachwytem ocenę rezolucyi, daną przez endeków, dodało do tego parę karczemnych wymyślań pod adresem „ambitnych, albo gorzej jeszcze, menerów“, — ale jednocześnie udzieliło i „Gazecie Warszawskiej„ i „Kuryerowi Porannemu“ ostrej nauczki, że pisma te nie doceniają niebezpieczeństwa.

Sytuacyę, w ten sposób wytworzoną, nieźle scharakteryzował „Goniec Poranny i Wieczorny“ (z dnia 9 września), mówiąc, że:

„Kilka dzienników politycznych, jak Gazeta Warszawska, Nowoje Wremia i Słowo warszawskie, zdołały ustalić wspólny punkt widzenia“.

Omówił rezolucyę również narodowo demokratyczny „Kuryer Poznański“ (z 3 września). Stwierdza on, że „z uchwał wieje przedewszystkiem duch Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S.“, a biada najbardziej nad drugim ustępem uchwały, z którego może wyniknąć „klasyfikowanie Polaków na ludzi, którzy tak myślą a przedewszystkiem mówią, jak autorzy uchwał, i na takich, którzy tego rodzaju robotę odrzucają“. Należy stąd wnioskować, że panowie endecy nie mają już najmniejszej nadziei na powrót tych czasów, kiedy to oni właśnie dzielili Polaków na „prawdziwych“ i nieprawdziwych. Zaś kompromisowy „Kuryer Litewski“ (z dnia 8 września), wypowiedział szereg lapidarnych zdań, w rodzaju tego, że niebezpieczeństwo jest, ale może go i niema, że zjawiska podobne są szkodliwe, ale trzeba pamiętać, że młodzież jest zapalna — aż skończył następującą salomonową sentencyą:

„Nie zapominajmy, że od młodzieży wymagać winniśmy przedewszystkiem czystości i podniosłości uczuć, gotowości

do pracy i poświęceń i starajmy się, by przez zaufanie do nas przejęła się też większą rozwagą“.

Wspomnijmy wreszcie zupełnie *sui generis* ocenę, podaną przez „Głos Mieszczański“ (z dnia 8 września), wychodzący w Krakowie. Pismo to zacytowało rezolucyę, wyraziło jej swe gorące uznanie, ale zwróciło uwagę, że nic z tego nie wyjdzie, jeżeli patryoci polscy nie zaczną kupować wyrobów u swoich, zamiast dawać grosze obcym. „Pod tym kątem widzenia oceniać będziemy postęp podjętej sprawy narodowej“ — zapewnia „Głos Mieszczański“.

BROŃ NOWOCZESNA.

Przed kilku miesiącami pisałem w „Przedświcie“ o artyleryi jako środku zniszczenia, i starałem się w krótkich słowach obalić przesąd o jej straszliwem, destrukcyjnem działaniu. Dziś chciałbym przedstawić rolę i siłę głównego rodzaju broni — piechoty, która w bitwie jest naprawdę najpotężniejsza i najbardziej niszcząca, ale mimo to nie działa tak na wyobraźnię „cywilów“ jak artylerya, bo ma tylko strzelbę, wcale małą i nie tak głośno krzyczącą jak armata.

Wartość taktyczna piechoty jest wartością maszyny, gotowej do pełnienia swych zadań. Dwa inne rodzaje broni stanowią tylko dodatki, mogące spotęgować wydajność jej pracy. Artylerya zwiększa siłę ognia i zmniejsza odległości działania, konnica przyspiesza ruchy. Niemniej jednak rola piechoty jest jedynie decydującą i obszerną. „Ciężka jej twardość“ — jest niezłomna i straszliwa, jeśli duch wojska nie łamie się, broń zaś dobrze działa. Jedynie piechota dzisiaj dąży bezwzględnie do starcia się z wrogiem piersią o pierś, kiedy rozstrzygnięcie musi być absolutne i okrutne. Piechota dojdzie wszędzie, niema żadnych przeszkód zewnętrznych, mogących ją zatrzymać, — prócz piechoty wroga. Piechota jest najprostszym rodzajem broni, stanowią ją tylko dwa elementy: człowiek i karabin, i dlatego jest najtańszą i najłatwiejszą do formowania i uzupełniania. Wreszcie piechota wymaga, względnie do innych rodzajów broni, najmniej indywidualnego i grupowego wykształcenia — i dlatego jest dostępna dla każdego człowieka.

Dla nas dzisiejsze rozstrzygające znaczenie piechoty jest objawem dobrym. Gdyby, naprzykład, największą bojową wartość miała konnica lub artylerya — mielibyśmy ogromnie zmniejszone szanse wygranej. Wykształcenie człowieka i zwierzęcia jest trudne i dłużej trwa. Zwierzę jest wobec

niebezpieczeństwa krnąbrne i nieposłuszne, nawet podniecane bólem. Ma przytem niebezpieczeństwa urojone. Aby uczynić z niego rzecz naprawdę użyteczną, trzeba poświęcić wiele i wiele mozolnej i umiejętnej pracy, co często jest wprost niewykonalne. Znany jest głośny wypadek na manewrach jesienią 1909 roku, kiedy sto kilkadziesiąt koni dragońskich uciekło z biwaku na widok latarń automobilowych, czyniąc duże straty w swoim składzie. A przecież to były konie ćwiczone. Panika zwierząt wojskowych — u nas wyłącznie prawie koni — jest klęską, a byle co może ją sprowadzić, jeśli zwierzęta są połączone w liczną grupę. Kawalerzysta musi tyle myśleć o koniu ile o wrogu, w każdej chwili swego życia wojennego. Kto nie nabędzie długą pracą wprawy w tym kierunku — będzie zwyciężony prędzej przez konia własnego niż przez nieprzyjaciela. Hauke (Bosak) twierdził, że dragoni z łatwością pobiją w ręcznem spotkaniu trzykroć liczniejszych konnych powstańców. A walka konnicy — jako takiej — może być tylko ręczna; strzelanie z konia jest tylko „dżygitówką“ lub ekwilibrystyką, nigdy pracą skuteczną. Konnica zachowała znaczenie tylko jako środek pomocniczy, wywiadowczy i ochronny, ale i wówczas musi mieć cechy piechoty: karabin, nawet i bagnet. Musi się spieszać wielokrotnie i działać jak piechota. W taktyce wogóle odgrywałaby wielką rolę łatwość określenia ilości, gdyby gros armii stanowiła kawalerya. Koń jest duży, z dala i wyraźnie widoczny. Nie będzie on pełzał, nie przejdzie leśnych gąszczów, nie pobieży nocą bez hałasu i strat i t. d.

Artylerya posiada skomplikowane, ciężkie i kosztowne maszyny, których nabycie i sprowadzenie jest bez porównania trudniejsze niż sprowadzenie karabinów. Ekspansuje również mnóstwo skomplikowanych i kosztownych pocisków. Wymaga przytem bardzo drobiazgowego, specyalnego wykształcenia oficerów, o ile ma działać skutecznie. W czasie marszu jest zupełnie bezbronna, w boju zaś musi mieć osłonę z piechoty, gdyż inaczej nie podoła energicznym atakom wroga. Głównem zadaniem jej jest przygotowanie ataku piechoty własnej przez zdemoralizowanie wojsk nieprzyjacielskich. Poruszenia armat zależne są od właściwości terenu, wzgląd prawie obcy dla piechoty i rzadki dla konnicy. Zastąpienie oficerów artyleryi innymi — jest niemożliwością, podczas gdy zmiana odwrotna da się zastosować.

Niedościgniony wzrost znaczenia piechoty zaczyna się bezwarunkowo od wynalezienia broni palnej. Już dawne „arkiebuzy“, kalibru półrublówki, utrudniały ogromnie akcyę kawalerzystów. Z wynalezieniem broni małokalibrowej i repetyerowej, strzelającej prochem bezdymnym, zmniejsza się ró-

wnież znaczenie artyleryi, jak to okazały wojny transwalska i mandżurska. Pobrzeżne walki dzisiejsze w Trypolitanii nie mogą być tu kontrprzykładem. Działa okrętowe są niemożliwe do użytkowania lądowego wskutek swej ciężkości. Pancernik nie pojedzie w głąb kraju szukać wroga, wróg zaś nie będzie defilował po brzegu aż do śmierci. Aby ciężkie i mordercze działo 12-calowe z okrętu ustawić na lądzie, trzeba budować fundament betonowy i zakładać cały system wind i lewarów. Nim działo będzie gotowe do pracy — bitwa napewno się skończy na tę lub inną korzyść.

Siła ognia piechoty rozluźniła ogromnie szyki bojowe, rzuciła na ziemię, za najdrobniejsze nawet osłony, żołnierza piechotnego. Niewidzialny zupełnie piechur staje się rzadko ofiarą armat. Wyłącznie prawie używany w polu i jedynie skuteczny szrapnel działa pasmem szerokiem na 30 kroków i długiem na 200 (w przybliżeniu). W tym czworoboku pada 250 małych sferycznych kulek z góry, lub pod ostrym kątem naprzód. Aby więc skutecznie ostrzeliwać większą przestrzeń, zajętą przypuszczalnie przez niewidzialnego wroga, trzebaby zużywać nieprawdopodobną ilość ładunków, w dodatku najczęściej niewłaściwie, gdyż oszukać się bardzo łatwo, mając do czynienia z przeciwnikiem energicznym i posiadającym już inicyatywę. Wszak wystarczy kilku ludzi, strzelających z ukrycia na skrzydle artyleryi, aby wprowadzić u artylerzystów pomieszanie pojęć o stanowisku wroga. Przecież nie widać go, tylko kierunek kul wskazuje linię frontu. Na wywiadach szczegółowych w okresie boju polegać trudno, zbyt wielkie jest wzruszenie uczestników. A przy dzisiejszych rozciągłościach linii frontu przekradnięcie się drobnych grup na skrzydła, nawet na tyły wroga, nie jest zbyt trudne dla dzielnych piechurów. Wojna mandżurska zanotowała kilka takich przykładów. Niepodobna przytaczać tu mnóstwa tygrysich „dowcipów“, jakie są w rozporządzeniu piechoty w walce z armatami. Koniec końcem, nawet nie unieszkodliwiając artyleryi, piechota musi zetknąć się z piechotą nieprzyjacielską i tu dopiero zaczyna się rzetelna i mordercza jej praca.

Karabin repetyerowy dobiegł obecnie kresu rozwoju. Zwiększywszy ładunek prochu i zaostrzywszy koniec kuli, sztaby wojskowe osiągnęły największą możliwie szybkość początkową pocisku, wskutek czego trajektorya stała się mniej wygiętą. To znaczy, że kula poraża dłuższą niż dawniej przestrzeń na pewnej odległości od ziemi, naprzykład na wysokości człowieka, czy jego głowy. Jak w praktyce zadebiutuje to udoskonalenie — niewiadomo, w każdym razie, używane obustronnie, nie rokuje żadnego przewrotu. Broń automatyczna jest obecnie próbowana wszędzie prawie, dotąd uzbroiło

się w nią małe państewko — Dania[1]) i egzotyczne przedsiębiorstwo rabunkowe — Meksyk[2]). Jakkolwiek przeróbka dzisiejszych karabinów na automatyczne kosztuje napozór niewiele (rosyjski typu 1891 r. — 5 franków), słabą jest nadzieja, aby ta broń była kiedyś wprowadzona do armii. A to ze względu na olbrzymie koszty wzmożonej ekspanzyi ładunków, trudność dostawy tychże na linię tyralierską i zupełne zaniedbanie celowania przez żołnierzy, mających zbyt mało czasu na otrzeźwiającą nieco manipulacyę. Wszak w bogatej i nieliczącej się z groszem Francyi dotychczas egzystuje najgorszy pod względem wygody karabin Lebela, który właściwie jest jednostrzałowy, gdyż „podkładowy" system magazynu i brak paczek ładunkowych czyni ekonomicznem w czasie strzelania tylko po jednemu. Nawet w regulaminie wskazane jest użycie magazynu tylko wobec nagłego ataku konnicy, co jest przebrzmiałem echem operacyj sedańskich i walk kolonialnych z Arabami. Jest kwestyą do dyskusyi, co może być skuteczniejsze, czy ilość kul, czy ich lepszy kierunek. Ale dla wszelkiego rodzaju powstańców, jest bezwarunkowo wygodniejszy karabin dzisiejszy, jako nie dający — stosunkowo — wielkiej możności marnowania drogich ładunków.

Siłę ognia piechoty ogromnie zwiększa automatyczny karabin maszynowy, szeroko zastosowany w taktyce i rozpowszechniony we wszystkich armiach. Wałowy karabin maszynowy rosyjski daje 600 kul na minutę, polowy, na trójnogu, — 300. Świeżo udoskonalono austryacki, który obecnie stoi najwyżej w Europie, z wyjątkiem Prus, mających karabiny maszynowe o paru kondygnacyach. Ilość ładunków, wypuszczanych na minutę, nie jest stała. Z czasem używania karabinu musi się ona zmniejszać, z powodu koniecznych przerw i rozgrzewania się lufy, zresztą chłodzonej wodą.

Karabin maszynowy jest w zupełności możliwy do użytku, nawet w najpierwszych fazach powstania. Jest niewielki, niezbyt ciężki i łatwy w użytkowaniu, przytem stosunkowo dostępny w cenie.

Wyłania się teraz kwestya aprowizacyi. Jakim sposobem można przyjść w posiadanie tych tysięcy i milionów ładunków, nie mając olbrzymich składów i fabryk, parków amunicyjnych i całego aparatu dostawy, jakiemi rozporządzają państwa istniejące? Każda większa bitwa pochłania dosłownie miliony ładunków, więc kwestya amunicyjna jest pierwszorzędną. Żołnierz bez ładunków jest słabszym od baśnianego kosyniera.

---

[1]) Systemu „Rekyl" 1906 r. kal. 6½ mm., długość 1·15 metr., waga z bagn. 4·130 kg., magazyn 6 ład. — 2½ sekundy.

[2]) System Maudragona 1908 r.

Pierwszem i najprostszem źródłem aprowizacyjnem jest zagranica. Ma ona te złe strony, że jest daleka i niepewna, zależna bardzo od obcych wpływów. Ale mamy w zaborze rosyjskim mnóstwo fabryk żelaznych, odlewni i t. d., które przy fachowem kierownictwie mogą zmienić się w fabryki gilz, kul, kapiszonów, wreszcie całych ładunków. Zadaniem przygotowawczym jest wykształcenie specyalne własnych inżynierów i chemików, którzyby mogli podołać temu zadaniu. Są jeszcze inne sposoby, o których nie sposób tu mówić, jednak fabrykacya miejscowa byłaby jedynie najpewniejszą i najwydatniejszą.

To samo tyczy się karabinów i karabinów maszynowych. O masowej fabrykacyi tej broni w okresie przygotowawczym nie może być mowy. Również w pierwszych fazach walki nie może ona stanąć na wysokości zadań i ograniczyć się będzie musiała do uzupełniania szczegółów konstrukcyjnych. Wszakże produkcya broni palnej w dobrze urządzonych fabrykach żelaznych nie jest niemożliwością. Główną przeszkodą byłby tu brak fachowych inżynierów i chemików. Fabryka, która potrafi produkować skomplikowane maszyny parowe, motory i t. d. — potrafi zupełnie dokładnie wyrobić gwintowaną lufę i zamek karabinu, o ile fachowiec zdoła sobie utworzyć rekwizyta pomocnicze. A to jest możliwe. Trudniej już z karabinami maszynowymi. Niesłychanie precyzyjny, „jubilerski" zamek tej broni jest zbyt trudnym do wykonania z konieczną ścisłością. Ale za to jest mały i da się z łatwością już przystosować do gotowej lufy i statywu. Przewiezienie go od źródła fabrykacyi jest kwestyą tylko kosztu pieniężnego.

Niepodobna wyliczać sposobów, jakimi posługiwać się może dobrze zorganizowane i umiejętne kierownictwo. Do pewnego stopnia produkcya broni była samorzutnie już praktykowaną tu i owdzie w r. 1905 ym. Były to próby nieumiejętne, robotnicze i ograniczały się do broni białej. Jednak były. W R., tuż pod bokiem silnego garnizonu, puszczano kilkakrotnie młot parowy i kuto masami doskonałe stalowe „piki", — gdyż nie potrafiono nic innego.

Nie ulega wątpliwości, że ogień karabinowy jest najbardziej morderczy. W kampanii mandżurskiej dawał około 84% ogólnych strat z obu stron. Lwia część tego przypada na karabin maszynowy. Ale przecież w najbardziej zażartych i krwawych bitwach straty w zabitych i rannych bardzo rzadko przenosiły 30—35% składu żołnierskiego. A jeszcze w walkach o Śląsk Austryacy i Prusacy tracili 40—60%; podobnie lub gorzej było w epoce napoleońskiej. Dziś więcej niż kiedykolwiek decyduje moralna siła bojowników. Tak ze względu

na długotrwałość boju, jak i na pustkę pola walki, pustkę, z której bieży niewidzialna zupełnie śmierć. Nie poprzedza jej widok wroga ani kłęby dymu. A wszystko tajemnicze i niewidzialne potęguje wrażenie niebezpieczeństwa. Zręcznie idący naprzód i odważny tyralier, z karabinem bezdymnego wystrzału, zabija najpierw ducha w nieprzyjacielu i, nie doszedłszy nawet do wroga — zwycięża z oddali. Spotkanie ręczne jest dziś tylko piękną brawurą lub koniecznością z obu stron, ale zdarza się wyłącznie prawie po zdecydowanem zwycięstwie jednej.

Bezwarunkowo bitwa nie należy do sielanek życia społecznego, ale jest objawem najwyższego natężenia uczuć i ducha. Zwycięstwo — to dla żołnierza idei najwyższa radość i szczęście, o jakiem pojęcia nie może mieć cywilny obywatel. Zwycięstwo — to siła potężna, która przykuwała do Napoleona setki tysięcy mężczyzn, i kochać, i czcić go kazała, jak Boga. Ból, śmierć i rany są znaną i nieuniknioną konsekwencyą podniesienia oręża. Kto chce zdruzgotać zbrojną łapę wroga — musi sam narazić życie własne. Broń, to rzecz poważna i realna, która nigdy nie może pozostać w sferze hypotetycznych teoryj „żywiołowości". Broń — to człowiek i karabin, jedno i drugie jest do zepsucia.

Dawniejsze miauczenia esdeckie na „zbirów carskich", zabijających w walce „bojowców" esdeckich, lub terorystów rosyjskich, przypominają anegdotkę o matce Rusince, która wyprawiała na wojnę syna. Polecając mu nazabijać Turków, ile wlezie, aby zasłużyć na medal i pensyę, zdziwiła się okropnie przypuszczeniem syna, że i jego zabić mogą. „A tebe za szczo?" Nie myślę bynajmniej bronić zbrodniarzy, mordujących bezbronny tłum lub Bogu ducha winnych obywateli. Ale tylko niepoczytalny teoretyk „żywiołowości" może gniewać się na wroga za własne straty w walce i płakać nad przyszłemi. My zaś musimy starać się o to, aby straty te stały w stosunku jak najkorzystniejszym do wyników walki.

Brunon Kostecki.

A. MAIREY, redaktor „Rappel Socialiste" w Dijon.

Przedstawicielstwo proporcyonalne we Francyi.

(Artykuł specyalnie napisany dla „PRZEDŚWITU").

I. Potrzeba reformy wyborczej. Od lat trzech sprawa przedstawicielstwa proporcyonalnego, t. zw. R. P.

(Représentation Proportionelle), stanowi główną oś wewnętrznej polityki Francyi. W myśl konstytucyi z r. 1846-go deputowani do parlamentu francuskiego wybierani są jednoimiennym systemem okręgowym, czyli po jednym na każdy okręg. Okręg wyborczy odpowiada obwodowi politycznemu, albo, jeśli obwód liczy więcej niż 100.000 mieszkańców, części jego [1]). Raz tylko jeden w r. 1885 zastosowano głosowanie za pomocą list departamentalnych w ten sposób, że w danym departamencie wszyscy kandydaci jednej partyi zapisani byli na wspólnej liście wyborczej. Lecz system ten porzucono w r. 1889 ze strachu przed groźbą bulanżyzmu i powrócono do systemu okręgowego. I oto dzisiaj ten system, który wedle ogólnego mniemania był rękojmią trwałości Rzeczypospolitej, jest silnie krytykowany i posiada nielicznych jeno zwolenników. Dlaczego?

Przyczyna leży w tem, że system ów zidentyfikował się w umysłach ogółu z panowaniem partyi radykalnej, partyi bardzo popularnej w sferach postępowych w okresie sprawy Dreyfusa, lecz bardzo niepopularnej od r. 1905. Partya radykalna z Waldeck-Rousseau i Combes'em na czele wypełniła główny punkt swego programu, a był nim: walka z klerykalizmem, wydalenie z Francyi kongregacyj religijnych i oddzielenie kościoła od państwa. Lecz gdy problemat antyklerykalizmu odsunięty został na drugi plan, a na pierwszy wypłynęły zagadnienia ekonomiczne, partya radykalna straciła znaczenie, gdyż nie miała poważnego programu ekonomicznego; utrzymując się wciąż przy władzy, nie przeprowadziła ona od roku 1906 żadnej poważniejszej reformy. Ciąży na niej wielka odpowiedzialność za obecny zastój polityczny we Francyi.

Francya pragnie dziś odnowy życia. Jedni chcą cofnąć się wstecz (umiarkowani, liberali, rojaliści), drudzy chcą naprzód śmiało iść (socyaliści), lecz co na ogół powiedzieć można, to, że większość narodu chce zmiany w polityce i zmiany tej oczekuje od reformy wyborczej.

Wady systemu okręgowego. Deputowany okręgu, jakiekolwiekbądź byłyby jego dobra wola i talent, jest w istocie rzeczy tylko sługą swych wyborców. Wybrany najczęściej drobną jeno większością, musi on baczyć, aby zadowolnił swych przyjaciół, aby wypełnił ich prośby i żądania; staje się istnym posłańcem. On to wyjednywa swym wyborcom koncesye na trafiki tytoniu, odznaczenia (palmy akademickie lub krzyże zasługi na polu rolnictwa), stypendya dla szkół rządowych i t. d.; nic się bez niego nie dzieje w jego małem

---

[1]) Francya podzielona jest od r. 1790 na departamenty, dzielące się ze swej strony na obwody. Jest 85 departamentów i 362 obwody. Deputowanych jest 546.

państewku wyborczem; jest on faktorem swego okręgu. Jednocześnie zaniedbuje on najzupełniej ogólne sprawy narodu. Wielkie sprawy wagi ogólno-narodowej widzi on tylko z małej ich strony: „co o mojem głosowaniu pomyślą moi wyborcy“ — to jest ustawiczna jego troska. To poniżające panowanie protekcyi i „sportuli“ [1]), jak je nazwał Henryk Leyzet w swej książce o Rzeczypospolitej i Politykach, — wzburzyło nareszcie ogół i oto dlaczego wszyscy ci, którzy interesują się życiem politycznem Francyi, domagają się reformy wyborczej.

Początki kampanii erpeistów. Myśl nie jest nowa. Wyraziła się ona w poprzedniem głosowaniu (1906—1910). Utworzyła się wówczas grupa polityczna, która przedsięwzięła odpowiednią kampanię wiecową i odnośny raport poleciła złożyć deputowanemu partyi socyalistycznej Aleksandrowi Varrenne. Idea rozwijała się tak pomyślnie, że w październiku roku 1909 p. Briand, ówczesny prezes Rady Ministrów, w rozgłośnej mowie, wygłoszonej w Perigneux, potępiał nieodwołalnie okręgi, nazywając je „bagnem stojącem“ i system okręgowy, który nazywał „systemem wadliwym“. Gdy większość radykalna sprzeciwiła się wszelkiej reformie, wówczas opinia publiczna uporządkowała sprawy podczas wyborów 1910, wymiatając 200 najznaczniejszych zwolenników systemu okręgowego i zastępując ich nowymi deputowanymi.

Konsekwencya. Wówczas reforma wyborcza stała się głównem, prawie jedynem zagadnieniem, dyskutowanem w parlamencie. Ani wielkie strejki poczciarzy i kolejowców, ani Marokko, ani sprawy budżetu nie dały o niej zapomnieć.

Pomimo złej woli ministeryów, pomimo większości radykalnej, narzucała się ona opinii parlamentarnej z taką siłą, że deputowani podzielili się na dwie kategorye: zwolenników R. P. czyli erpeistów i zwolenników *status quo*, albo okręgowców. I ostatecznie, po długich miesiącach dyskusyi reforma została uchwalona w lipcu, roku bieżącego.

* * *

II. Mechanizm R. P. Jakże się przedstawia owo przedstawicielstwo proporcyonalne? Zasadą jego jest system głosowania, który zapewnia każdej partyi liczbę mandatów, proporcyonalną do liczby głosów, jakie partya posiada w kraju. Przypuśćmy np., że w danym departamencie jest 100 tysięcy głosujących wyborców i 5 mandatów. Jeśli jedna lista kandydatów otrzyma średnią 20.000 głosów, druga 40.000, i trzecia 40.000, to odpowiednie partye polityczne uzyszczą w stosunku

---

[1]) *„Sportula“* znaczy po łacinie koszyczek, z którego patrycyusze rozdawali upominki klientom (przyp. tłom.).

do tych głosów jednego, dwóch i dwóch deputowanych. Lecz nigdy wyniki nie są tak proste.

Wziąłem wypadek, kiedy średnie liczby głosów odpowiadają akurat współczynnikowi wyborczemu (to jest rezultatowi, otrzymanemu z podzielenia liczby głosujących przez liczbę mandatów; w danym wypadku będzie to 20.000) albo współczynnikowi, pomnożonemu przez liczbę całą. W rzeczywistości nigdy się tak nie zdarza; zawsze pozostają reszty; i właśnie sposób użytkowania owych reszt był zawsze punktem spornym.

Przypuśćmy, że trzy uprzednio wymienione listy otrzymały przeciętnie 23.000, 41.000 i 36.000 głosów. Każda z nich oczywiście ma prawo do tylu mandatów, ile razy osiągnęła współczynnik wyborczy (20.000 głosów), czyli do 1-go, 2-ch i 1-go. Lecz komuż udzielić 5-go mandatu, który pozostaje? Metoda *à priori*, najprostsza, polegałaby na daniu go „najsilniejszej reszcie“, czyli trzeciej liście (36.000—20.000=16.000), bo pierwsze listy mają reszty, równające się tylko 3.000 i 1.000; to byłaby t. zw. metoda współczynnika wyborczego.

W Belgii przyjęto inną metodę, zaprojektowaną w roku 1882 przez d'Hondt'a, profesora uniwersytetu gandawskiego; polega ona na dzieleniu masy wyborczej każdej listy (albo jej średniej, co na to samo wychodzi) stopniowo przez 1, 2, 3, 4, 5, i na szeregowaniu współczynników w porządku malejącym, oraz na wyborze pięciu kandydatów naczelnych.

Wróćmy do naszych liczb:

Pierwsza lista:	23.000,	11.500,	5.750
Druga lista:	41.000,	20.500,	10.250
Trzecia lista:	36.000,	18.000,	9.000

Pięć największych cyfr daje 1-go deputowanego pierwszej liście, 2 drugiej i 2 trzeciej.

Oto jak przedstawiała się sprawa w chwili, gdy weszła na pole walk politycznych. I w istocie pierwsza komisya Izby przyjęła jako zasadę metodę Hondt'a, która choć pozbawiona ścisłej dokładności matematycznej, odpowiada przecież najlepiej zasadzie proporcyonalności.

* * *

III. Stanowisko partyi. Erpeiści i Okręgowcy. Jakie były stanowiska partyj politycznych wobec tego nowego zagadnienia?

Odrazu ludzie, zajmujący się polityką, oświadczyli się za lub przeciw R. P., odrazu podzielili się na erpeistów i okręgowców.

Proporcyonalistami są prawicowcy i centrowcy (prawie bez wyjątku), socyaliści (bez wyjątku, bo jedyny przeciwnik reformy Breton, wystąpił z partyi) i mała liczba radykałów; okręgowcami są: ogół radykałów i radykalnych socyalistów.

Spojrzawszy na takie ustosunkowanie sił, domyślimy się odrazu, że sprawa nie jest jedynie kwestyą arytmetyki i sprawiedliwości, ale w pierwszym rzędzie kwestyą polityczną.

Znane są korzyści etycznej natury, wynikające z R. P. a więc: sprawiedliwość w przedstawicielstwie narodowem, zakończenie niemoralnych koalicyj i lokalnych pertraktacyj, zniesienie panowania okręgowej kliki, stworzenie wielkich wydyscyplinowanych partyj, mających wyraźnie określony program. I właśnie ze względu na te doniosłe skutki natury etycznej najświatlejsi i najszlachetniejsi z parlamentarzystów, jak np. Ferdynand Buisson (biorąc przykład z pomiędzy radykałów) znaleźli się w szeregach proporcyonalistów.

Dlaczegoż okręgowcy sprzeciwiają się reformie, mającej tyle zalet?

Przedewszystkiem dlatego, że rezultatem jej byłaby odnowa partyj prawicowych. I jest istotnie prawdą, że zyskają one na reformie; to też ich zapał proporcyonalistyczny nie jest bynajmniej bezinteresowny; wielu z nich liczy na reformę elektoralną, jako środek do zduszenia „*la gueuse*“, (łajdaczka) jak oni nazywają Republikę. Dlatego to okręgowcy porównują obecną kampanię do kampanii bulanżystów z r. 1889, i do kampanii nacyonalistów z roku 1898. Lecz proporcyonaliści odpowiadają: sprawiedliwość wymaga, aby prawica miała w Izbie taką ilość przedstawicieli, do jakiej liczba wyborców daje jej prawo; Republika nie jest zagrożona, bo partye prawicowe stanowią w narodzie mniejszość, a silna mniejszość prawicy będzie doskonałym bodźcem dla lewicowej większości; silne mniejszości wytwarzają dobre większości.

Okręgowcy powiadają jeszcze, że partye skrajnej prawicy i skrajnej lewicy, jako posiadające bardzo wyraźne programy, będą uprzywilejowane, natomiast pokrzywdzona będzie masa „republikanów“, czyli bezładna ciżba, stojąca zawsze po stronie władzy, i nie mająca wspólnego programu. Na to można im odpowiedzieć: O to właśnie chodzi! Jest to wielką zaletą R. P., że zmusi ona partye rządzące do wystawienia jasnego i wyraźnego programu.

Wreszcie wielu deputowanych, przeprowadziwszy swe rachunki, powiedziało sobie, że ze zmianą systemu głosowania prawdopodobnie nie zostaną oni ponownie wybrani. I to są najgroźniejsi wrogowie reformy. Nie przeciwstawiając się wyraźnie jej zasadom, probowali oni korzystać z wszelkich okazyj, by ją pogrzebać.

Opozycya szczera i opozycya skryta, oto były podwójne manewry, które musieli zwolennicy reformy wyborczej zwyciężyć.

* * *

IV. Przebieg walki. *Przegłosowanie prawa:* W krótkości tylko przypomnę tu główne epizody walki. Bardzo zręcznie zatarła się prawica; nawet prezes komisyi, umiarkowany Karol Benoist interweniował z wielką dyskrecyą.

Laederami reformy byli: radykał Buisson i przedewszystkiem dwóch socyalistów: Groussier, który zastąpił pobitego w r. 1910 referenta Varenne, i nasz wielki Jaurès. Przedstawicielami okręgowców byli (oprócz Clémenceau, Combes'a i Pelletan'a, którzy z senatu zachęcali swe szeregi): Breton, Augagneur i dwóch młodych Ponsot i Javal.

Niektórzy proporcyonaliści porzucili walkę, dlatego, że nie zgodzono się na takie lub owakie kombinacye ich projektów; tak opuścili walkę Painlevé i Abel Persy, bratanek Peles'a Persy.

Co do następujących po sobie ministeryów, to można rzec, że ministerya Brianda, Monisa i Caillaux zachowały stanowisko niezdecydowane i dopiero ministeryum Poincaré-go albo raczej jego szef, rzucił na wagę ciężar autorytetu rządowego. Sytuacya była istotnie fałszywą dla jakiegokolwiekbądź ministeryum, gdyż istotna większość izby znalazła się w zatargu z partyą rządzącą. Ministeryum radykalne rządzić może jedynie opierając się na radykałach: zaś ci przeciwnicy reformy stanowią w parlamencie mniejszość. Z drugiej strony nie może ministeryum rządzić w myśl erpeistów, gdyż stanowią oni tylko większość przypadkową, utworzoną przez koalicyę opozycyonistów. Całe ministeryum znalazło się jak w pułapce między temi dwiema sprzecznościami: albo z większością izby iść przeciw większości republikanów: albo z większością republikanów, czyli z mniejszością liczebną przeciw większości izby.

Ministerya Brianda, Monisa i Caillaux zadawalniały się odwlekaniem sprawy, więc rok 1911 nie dał żadnych rezultatów; dla zaszachowania komisyi reformy elektoralnej, komisyi, która jako wybrana przez całą izbę, była oczywiście proporcyonalistyczna, okręgowcy utworzyli inną komisyę, złożoną z 16 członków, mianowicie 8 okręgowców i 8 erpeistów, wybranych wyłącznie z pośród republikanów, z wyłączeniem partyj prawicowych i socyalistów. W lipcu roku 1911 sytuacya była następująca: system większościowy (*majoritaire*, poprawka Malavialle'a) został odrzucony; przyjęto „współczynnik wyborczy"; pozostawiono w zawieszeniu sprawę przyznawania reszt. Zaś kongres radykalny w Nimes, podczas wakacyj

się odbywający, proponował reformę wyborczą z przedstawicielstwem mniejszości: reforma proporcyonalna stawała się reformą mniejszościową.

Podczas następnej sesyi, w lutym 1912, natychmiast po uregulowaniu budżetu, podjęto znów kwestyę reszt, która nabierała coraz większej wagi wobec tego, że departamenty zostały podzielone w sposób, nie dający nigdy mieszkańcom osiągnąć współczynnika wyborczego. Painlévé zapronował system „łączenia“ (właściwie „powinowacenia“, *apparentement*), pozwalający listom poszczególnym łączyć wzajemnie swoje reszty w celu osiągnięcia współczynnika wyborczego. System Painlévé został odrzucony większością 457 głosów przeciw 91, jako wznawiający ciągłe wzajemne pertraktacye między partyami. Na miejsce tego powinowacenia wewnątrz-departamentalnego, Jaurès zaprojektował powinowacenie (łączenie) zewnątrz-departamentalne, odbywające się między listami jednej partyi, lecz oddzielnych departamentów, poprawka jego została również odrzuconą. Ostatecznie okręgowcy, wpadając z intrygi w intrygę, doprowadzili projekt komisyi do poronienia; na wiosnę r. 1912 reforma zdawała się być pogrzebaną.

Rzecz przedstawiała się poważnie. Mówiono już o rozwiązaniu izby i o nowych wyborach, które, odbywając się li tylko gwoli sprawie R. P., doprowadziłyby może do kryzysu w stanie obecnym. Wówczas p. Poincaré wziął byka za rogi i zaproponował nowy projekt, bardziej proporcyonalistyczny niż projekt komisyi; i wtedy dopiero rozpoczęła się decydująca walka.

Projekt Poincaré'go wprowadzał ugrupowania departamentów, prawdziwe regiony wyborcze, a to w celu zmniejszenia znaczenia reszt. Okręgowcy, poparci przez najzgodniejszych erpeistów, odrzucili regiony 298 głosami przeciw 261, tak, że departament pozostał okręgiem wyborczym, lecz żaden departament nie jest dzielony. Proporcyonaliści poczynili cały szereg wskazań drugorzędnych, tyczących się użytkowania reszt (wskazań, które zbytecznem byłoby tu wyliczać), tak, aby zasada współczynnika była zachowana; i wreszcie po całym szeregu burzliwych posiedzeń, na których Poincaré obwiniony przez radykałów o zdradę, wypowiadał im krwawe prawdy, prawo zostało przyjęte 339 głosami przeciw 217.

* * *

V. Obecny stan kwestyi. Tak oto rzeczy stoją. Prawo przejdzie przez senat i okręgowcy mają wielką nadzieję, że senat zmieni je. Clemenceau wszczął już na tę intencyę kampanię, na którą zresztą Rady departamentalne odpowie-

działy słabem tylko echem. Poincaré chce czynić nowe ustępstwa, aby zachować zasadę—współczynnik. Senat więc będzie prawo uchwalał, będzie je uchwalał z duszą na ramieniu, tak, jak to już uczynił w sprawie emerytur robotniczych, lecz będzie nad niem głosował, i można przypuszczać, że wejdzie ono w życie już przy następnych wyborach. Prawo jest chybione, to prawda; jest to raczej prawo przedstawicielstwa mniejszości, niż prawo proporcyonalnej reprezentacyi. Lecz jest ono widocznym postępem w stosunku do systemu, panującego obecnie i bezsprzecznie przyczyni się do uzdrowienia etyki politycznej w Rzeczypospolitej francuskiej.

Jest to zaszczytne dla partyi socyalistycznej, że była ona najczynniejszą ostoją reformy i jej najbezinteresowniejszym zwolennikiem; sama bowiem zyska na reformie kilka zaledwie mandatów.

Przez usta tow. Bracke partya socyalistyczna oznajmiła, że dopełni swą działalność wkrótce przez kampanię na korzyść głosowania kobiet.

W ten sposób nasza partya gra w życiu parlamentarnem istotną rolę przedniej straży, przekonanej, że od tych uzdrawiających prac trzeba zaczynać, aby módz z czasem podjąć rozstrzygającą walkę ekonomiczną z potęgą pieniędzy i panowaniem kapitalizmu. *Tłom. M. N.*

Praca odrodzeńcza chłopów małorolnych w Królestwie Polskiem.

Dziwnem się może wydawać, że mówić chcę na łamach „Przedświtu" o pracy chłopów małorolnych, dziwniejszem jeszcze, że stojąc na gruncie socyalizmu, a więc patrząc z punktu widzenia jego ideałów, nazywam tę pracę odrodzeńczą. Waży się jeszcze na szali wykuwanych przez życie zapatrywań nowego socyalizmu to zagadnienie, w jakim stosunku mają stanąć partye socyalistyczne ze swym ideałem upaństwowienia ziemi, do małorolnego właściciela. Najszybciej załatwiła się z tem zagadnieniem Holandya, orzekając teoretycznie i praktycznie, że chłop małorolny jest nieodłączną częścią ludu pracującego, że zjednane dla socyalizmu rzesze ludu małorolnego uspołecznieniu ziemi się nie sprzeciwią, snadnie widząc w niem lepszą dla siebie przyszłość, że nawet dążenie chłopa-robotnika do uprawiania skrawka ziemi partya socyalno-demokratyczna musi w pewien sposób popierać, w przeciwnym bowiem razie pójdzie wbrew życiu.

Wszystkie kraje, zwłaszcza rolnicze, prawdopodobnie prędzej czy później do tego samego wniosku dojdą. Bo i czemże jest chłop małorolny? W dużej części jest on półproletaryuszem, w innych wypadkach jest on istotnie właścicielem i niby panem swego mienia, ale oplątanym prawie całkowicie przez wyzysk kapitalistyczny. Jest on jakby robotnikiem, obdarowanym ziemią, z której jednak lwią część korzyści ciągnie wielki przedsiębiorca. Jest to człowiek, pracujący własnemi rękoma ciężko od świtania do nocy i wyzyskujący naogół jeno siły swoje i swojej rodziny.

Pomiędzy różnemi klasami społeczeństwa niema bezwzględnego przedziału. Chłop małorolny ma dużo danych na to, by stać się zwykłym drobnym kapitalistą. Lecz w dzisiejszych warunkach życia ma on równie wiele danych na to, by stać się istotnym proletaryuszem. Żywioły teoretyzujące w sprawach społecznych, skłonne są zawsze do podkreślania pierwszej możliwości, co prowadzi do eliminowania teoretycznie (praktycznie to się nigdy nie uda) drobnych właścicieli z pośród zastępów ludu. Stanowisko społeczne chłopa-właściciela dobrze określa tow. Emil Vandervelde: „Chłop-właściciel", powiada on, „jest jednocześnie: właścicielem, kapitalistą i robotnikiem. W istocie jest on właścicielem ziemi, jest kapitalistą w tym sensie, że posiada narzędzia pracy i środki produkcyi, jest wreszcie robotnikiem, ponieważ sam użytkuje narzędzia produkcyi, które mu przynależą. Pospieszam dodać, że w ogromnej ilości wypadków własność owego chłopa jest czysto nominalna, i że w rzeczywistości pracuje on nie tyle dla siebie, ile dla swych osobistych lub hypotecznych wierzycieli" [1]) — Tenże sam tow. Vandervelde mówi na innem miejscu: „Przypuśćmy, że idea socyalizmu opanuje proletaryat rolny. Będzie to zaledwie początek dzieła, gdyż najemnicy rolni są jeno częścią i to nie najważniejszą ludności wiejskiej, i liczba ich dzisiaj raczej zmniejsza się. Zaś obok nich jest cała kategorya pracowników, którzy w istocie są proletaryuszami: jest to świat ubogich małorolnych, i dzierżawców ferm [2]), którzy są prawie takimi samymi nędzarzami jak robotnicy rolni, i którzy często zmuszeni są wynajmować się do pracy, by módz wyżyć" [3]).

Gdy rozważymy to wszystko, dojdziemy prawie niechybnie do wniosku, że chłop małorolny jest nieodłączną częścią

---

[1]) Emile Vandervelde: „Le socialisme et l'agriculture". Cours professé en 1906 à l'Université Nouvelle de Bruxelles, Bruxelles, Lamertin 1906.

[2]) W Polsce rodzaj chłopów dzierżawców nie jest rozpowszechniony.

[3]) E. Vandervelde: „Le socialisme et l'agriculture".

ludu pracującego, a dola jego jedną z kart krzywdy tego ludu. To też szerzyć wśród tej pracowitej masy kulturę, uczyć i pomagać jej organizować się i łączyć w kooperatywy i t. p. budzić jej ludową, czyli niezadowoloną z istniejącego porządku rzeczy samowiedzę, to znaczy iść zgodnie z przyszłością ludu, to znaczy zadawać ciosy wielkiemu kapitałowi. Stwierdza to np. niemiecki znawca stosunków rolnych tow. Dawid, gdy, opisując potężniejący w ostatnich czasach wzrost ilości gospodarstw małorolnych, wyraża zdanie, że sprzyja to stanowczo demokratyzacyi Niemiec i zbliża ewolucyjnie nowy ustrój społeczny. Jednocześnie przytacza on fakt, że rząd niemiecki, broniąc upadającej własności wielkiej, obdarza ją coraz nowemi dobrodziejstwami, obojętnie lub nawet wrogo odnosząc się do własności małej[1]). Już to samo świadczy, że jest ona rządowi nie na rękę. A za rządami dzisiejszymi czyż nie kryje się przeważnie kapitał? Wprawdzie nie zawsze można się podobnego stosunku dopatrzeć. Nie rzadko państwa burżuazyjne subsydyują małą własność rolną, czyniąc z niej niejako swego sprzymierzeńca. Bywa tak wtedy, kiedy mała własność rolna nie przedstawia jeszcze niebezpieczeństwa dla państwa i kapitału. Dopiero chłop małorolny świadomy, kulturalny, zorganizowany w związki i kooperatywy, bogaty w solidarność z całym ludem pracującym, staje się także, choćby w najbardziej ewolucyjny i spokojny sposób, twórcą nowego porządku rzeczy.

Rozwój, który zapewni pracującemu na roli człowiekowi całkowite korzystanie z owoców jego pracy, pójdzie bądź drogą utworzenia małej indywidualnej własności zrzeszonej w potężne, kraj cały obejmujące, kooperatywy, bądź drogą własności kolektywnej, będącej pod opieką demokratycznego państwa i dzierżawionej poszczególnym pracownikom-obywatelom. Nie naszem jest zadaniem rozstrzygać, na korzyść którego z tych zagadnień zdecyduje przyszłość wolnych ludów. To jedno wydaje nam się pewnem — że jakąkolwiek drogą pójdzie ów rozwój demokratyczny, pracownik roli — chłop właściciel małorolny, odegra w nim obok proletaryusza rolę czynnika twórczego, który nie może być zniweczony, ani wyeliminowany, jako przeżytek. Tembardziej, że dzisiejszy chłop małorolny jest już jakby prototypem obywatela przyszłości, ze swą maleńką fermą i z tendencyą życia kosztem tylko własnej pracy i posiadania jeno tego, co ta praca mu daje. To też sprawy małorolnych chłopów, ich postęp i rozwój w duchu demokratycznym, niezmiernie ważne są dla socyali-

---

[1]) „Documents du Progrès" 1911 r. Art. „O stosunkach rolnych w Niemczech".

sty i przeoczyć ich nie wolno. Zwłaszcza, że na otumanienie tych młodych sił narodu, gwoli oparcia się na nich, czyhają wszystkie siły rodzimego wstecznictwa.

W myśl powyższego, praca polskiego chłopa małorolnego wydaje mi się bezwątpienia czynnikiem twórczym w demokratyzacyi społeczeństwa naszego, wydaje mi się powolnem krystalizowaniem wyzwolonego przez rewolucyę 1905 r. dążenia do przyszłości Polski ludowej. Dlatego chcę na łamach „Przedświtu“ dać krótki i pobieżny zarys tej pracy, ograniczając się li tylko do stosunków i organizacyj chłopskich w Królestwie Polskiem.

By ocenić drobny w porównaniu z Zachodem Europy dorobek pracy chłopów małorolnych w zaborze rosyjskim, przyjrzyjmy się nieco bliżej temu, jak sprawa ludu wiejskiego w tym zaborze stoi, jak boleśnie się ona przedstawia. Istotnie, najgorzej bodaj jest ludowi w tej części Polski. Nie udzielono tam życiu jego najmniejszego promienia wolności. Bezprawiem skuto jego życie jak najszczelniej, by on sam sobie tej wolności nie udzielił. Nie dano mu zaś w zamian nawet tego, co daje za mękę Prusak: zewnętrznej kultury i ładu.

Wiadomo, że Królestwo Polskie jest krajem przeważnie rolniczym. Jedynie gubernie Piotrkowska i Warszawska, gdzie nadmiar ludności wiejskiej znajduje pracę w przemyśle, sprawiają, że na równi ze sprawą chłopską staje sprawa robotników fabryk, jako tragedya polskiego życia społecznego. Jednak pomimo tej przewagi rolnictwa, życie na wsi jest ciężkie i ziemia polska nie jest w stanie wyżywić olbrzymich rzesz swojego ludu. Dzieje się to nie wskutek ubóstwa polskiej gleby, ale wskutek zgoła innych przyczyn. Wpływa na to przedewszystkiem nierównomierny podział ziemi między jej właścicielami. Większość ziemi Królestwa należy do chłopów, którzy jednak wskutek znanych przyczyn nie są w możności wszystkich jej bogactw wykorzystać. 34% ziemi Królestwa należy do większych majątków, z których 13% ziemi zajmują majątki olbrzymie, jak np. ordynacya Zamojskich, licząca 350 tysięcy morgów. Na chłopach, dzierżących w swoich rękach ogromny szmat polskiej ziemi, ciąży jednocześnie cała okropność politycznych i społecznych warunków życia polskiego. Na zły stan sprawy agrarnej wpływa w pierwszym rzędzie to, że stopniowo, siłą rzeczy Królestwo stało się i jest obecnie jakby kolonią Rosyi. W nim znajduje dobrze płatne i uprzywilejowane posady nadmiar inteligencyi rosyjskiej. W Królestwie również zapomocą różnych zarządzeń administracyjnych wyrabia się rynek zbytu dla rosyjskich towarów i płodów rolniczych. Z tych przyczyn potrzeby kraju, a zwłaszcza jego warstw ludowych nie są oczywiście uwzględniane.

Dość powiedzieć, że od 45 lat kraj nie zna żadnej reformy agrarnej[1])".

Do pomnożenia niedoli polskiego chłopa przyczynia się jeszcze bardzo niski stan oświaty. Wedle statystyki Niemca Kleinowa w roku 1903 na 11 przeszło milionów ludności Królestwa tylko 485 tys. dzieci uczyło się we wszystkich razem zakładach naukowych. Z tej liczby na szkoły ludowe, których było 3.821, wypadało jeno 279.092 dzieci. Początkowych szkół ludowych czysto polskich, prywatnych, jest w Królestwie do 500, a i to przeważnie w miastach. Po wsiach są jak wiadomo, szkoły gminne, pozornie chłopskie, w gruncie zaś rządowe środowiska rusyfikacyi, w wyjątkowych jeno razach (zależnie od nauczyciela) mogące mieć jakiekolwiek znaczenie kulturalne.

Cyfry urzędowe, podające stosunek dzieci uczących się do ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym, wykazują, jak nikłe są starania rządu w kierunku oświatowym. Ciemnota chłopa jest przecie daleko większym sprzymierzeńcem rządu najezdniczego, niż najsprytniejsze systemy rusyfikacyjne. Cyfry te wykazują, że na ogólną liczbę dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 14 lat) we wsiach uczęszczało do szkół:

W gub.	Warszawskiej	17·2%
„	Kaliskiej . .	15·2%
„	Kieleckiej . .	14·5%
„	Łomżyńskiej	9·7%
„	Lubelskiej .	12·3%
„	Piotrkowskiej	19·4%
„	Płockiej . .	15·0%
„	Radomskiej .	8·4%
„	Suwalskiej .	6·6%
„	Siedleckiej .	1·3%

Przeciętnie przypada na wsie 13·7 procent dzieci uczących się[2]).

Często, boleśnie często zdarza się fakt, że chłopi sprzeciwiają się założeniu szkoły gminnej, w myśl filozoficznej zasady, że „głupiemu lepiej być na świecie". Z faktem tym możnaby się było jeszcze pogodzić, gdyby wynikał on ze świadomości, że szkoła gminna nie czyni zadość chłopskiej

[1]) J. Grabiec. „Polska w cyfrach i faktach". Kraków. „Życie". 1911. — Jako uzupełnienie do przytoczonego ustępu wyjaśnić musimy, że w ostatnich czasach pojawiła się w Kr. Pol. niewielka „reforma" agrarna. Jest nią mianowicie poprawka, wprowadzona do prawa o szachownicy, co wpłynęło na przyspieszenie komasacyi gruntów.

[2]) J. Grabiec: „Polska w cyfrach i faktach".

kulturze i wychowaniu narodowemu, lecz wypływa on niestety jeno z ciemnoty.

Niski poziom kultury chłopskiej sprawił, że pozornie rozległy samorząd gmin, owo jedyne nasze prawo polityczne, łatwo było rządowi zamienić w fikcyę, obsadziwszy gminę dobrymi carskimi urzędnikami, z których byle policyant rządzi ciemnym chłopem bezkarnie. Ciemnota utrudnia normalny rozwój ekonomicznych stosunków wiejskich, i tak uniemożliwiony przez warunki polityczne. Te znów warunki z drugiej strony przeszkadzają rozwojowi oświaty. Oto jest owo błędne koło, wnoszące we wszystkie dziedziny życia karuzelowy wir bezsilnego obrotu wokół samych siebie, koło, w które wtłacza nas tak w tej dziedzinie życia, jak i we wszystkich innych, niewola polityczna, połączona z ciężkiem jarzmem ustroju kapitalistycznego.

Co do stosunków ilościowych gospodarstw małorolnych, przedstawiają się one mniej więcej tak: Ogólna liczba gospodarstw chłopskich wynosiła w r. 1904 około 1,011.000. Z tych gospodarstw 390.000 liczyło więcej niż 10 morgów. Gospodarstw mniejszych niż dziesięciomorgowe było 620.000. Gospodarstw karłowatych, niedających swym właścicielom możności utrzymania się, było 120.000. A więc 120.000 rodzin, zmuszonych w pracy najemnej szukać zarobku.

Z nich rekrutują się kieleccy i sandomierscy bandosi, dla taniości swej sprowadzani do robót przez obywatelstwo polskie. Ci małorolni najmici stanowią konkurencyę dla istotnego proletaryatu na wsi, najmity bezrolnego, który wynosi 13 przeszło procent całej ludności Królestwa, i który już w r. 1897 dosięgnął potężnej liczby 1,250.000 osób. Liczba ta wraz z liczbą właścicieli gospodarstw karłowatych, zmuszonych pracą najemną zarabiać na życie, stanowi pokaźną część przeszło 10-milionowego proletaryatu polskiego (na 22 miliony Polaków).

O ile chłop właściciel nie ma się świetnie, o tyle rola najemnika rolnego jest w Królestwie wręcz opłakaną. — „Praca zarobna parobka wiejskiego, wraz z dodatkami, jak ordynarya, wynosi od 150 do 190 rubli rocznie z marnem mieszkaniem. Prócz tego na parobkach ciąży pozostały z pańszczyźnianych czasów przeżytek utrzymywania t. zw. „posyłek“, t. j. dostarczania pomocniczych sił roboczych w postaci dzieci własnych, lub też wynajętych chłopców albo dziewczyn. Takie nędzne życie wśród strasznej pracy — utrzymanie, uzupełniane przez złodziejstwo z konieczności, trwa od dzie-

cińskiego do starości, kiedy już pozostaje chleb łaskawy lub kij żebraczy [1])".

Wśród tych warunków życia wsi rozpoczęła się pośród chłopów małorolnych Królestwa praca pod hasłem „sami sobie zbudujmy przyszłość". Nie objęła ona wcale robotników rolnych, jakkolwiek w niektórych okolicach kraju ma i na nich wyraźny wpływ budzicielski. Nie objęła zresztą jeszcze nawet przeważnej części małorolnych właścicieli, bo iść musi drogą żmudną i trudną. Kierunek „sami sobie", dziś pospolicie „Zaraniarskim" zwany, wytworzył się obok demofilskiego ruchu kleru i obywatelstwa, zakładającego kółka, kooperatywy i t. d. Nie jest on jak tamto rzeczą z góry narzuconą, ale wyszedł istotnie z ludu i jest względnie samodzielny. Obecnie jest on w fazie budowania fundamentów. Charakter jego jest nawskroś ewolucyjny.

Źródeł tego ruchu szukać należy w przeobrażeniu stosunków, w przeobrażaniu się duszy chłopskiej, w pracy podziemnej P. P. S., Jana Adamowicza i jemu podobnych. Formy najbardziej widzialne tej pracy nowej, to Kółka rolnicze im. Staszyca, kooperatywy i szkoły typu Kruszynka. Poczęło się to na dobre od lat kilku. Garść najbardziej uświadomionych chłopów z Królestwa skupiła się około pisma „Zarania". Zaczęło ono wychodzić w Warszawie na miejsce zamkniętej „Siewby", której majątek odziedziczyło. Kierownictwo pismem objął Maksymilian Malinowski.

Wkrótce ognisko to zaczęło promieniować. Powstają jedne po drugich Kółka rolnicze im. St. Staszyca. Cel i zadania owych Kółek określa drugi ich Zjazd (1911 r.) temi słowy: „Towarzystwo nasze wzięło sobie za godło imię Staszyca — człowieka wielkiej zasługi, głęboko rozumnego obywatela kraju, człowieka zarazem prawdy i sprawiedliwości, człowieka przenikliwego, bo przed stu laty dobro narodu pragnącego opierać na dobru mas ludowych, na ich podniesieniu do prawdziwego człowieczeństwa i obywatelstwa. A celem Towarzystwa naszego były i są: oświata ludu, kultura i dobrobyt. A środkami naszymi w pracy i działaniu miały i mają być szczerość i wydobycie z ludu tej wielkiej siły twórczej, która w nim drzemie uśpiona, ażeby, uświadomiwszy sobie własne potrzeby, drogi ich zaspokojenia, oraz dążności, na mocy niespożytych własnych zasobów, sam on budował siłę swoją i to wszystko, co z niej dla kraju całego płynie. I ta wreszcie myśl towarzyszyła założycielom Towarzystwa naszego, że do pracy przez sam lud rozumianej, z jego ducha poczynanej i w jego duchu prowadzonej będzie on

[1]) J. Grabiec: „Polska w cyfrach i faktach".

miał zaufanie i wiarę. I dlatego owoce tej pracy będą obfitsze, pełniejsze, gruntowniejsze i rozlewniejsze, kraj cały naprawdę przenikające.

Z zasad powyższych musiało powstać hasło „sami sobie“ [1]).

Przyznać trzeba, że owo wyznanie wiary „Kółek“ jest bardzo ogólnikowe i dość bezbarwne. Ruch po części nie zdobył się jeszcze na wystawienie jasno określonego i stanowczo ludowego programu polityczno-społecznego. Zaś o ile ma w sobie pewne rzeczy zupełnie określone i stanowcze, to ze względu na warunki panujące w Królestwie jasno wypowiapać ich nie może.

Towarzystwo Kółek im. Staszyca odbywa corocznie Zjazd w Warszawie. Tegoroczny zjazd, trzeci z rzędu (11—13 marca) zgromadził około 300 włościan z różnych okolic kraju, w tej liczbie delegatów 90 Kółek rolniczych. Wedle sprawozdań przedstawionych na Zjazd działalność i rozwój Kółek przedstawia się jak następuje: Kółek jest 90. 3 zostały w ciągu roku 1912 zamknięte, natomiast powstało 20 nowych. Zarząd prowadzi stałe biuro, załatwiające wszelkie polecenia Kółek. Zarząd organizuje również wycieczki chłopskie, które mają duże kulturalne znaczenie. Tak np. tego lata członkowie Kółek rolniczych urządzili wycieczkę po kraju, w celu zapoznania się z różnemi jego okolicami i ze stanem gospodarstw małorolnych. Nie pierwsza to już była wycieczka. W 1908 i w 1910 roku Kółka rolnicze urządziły wycieczkę do Czech i na Morawy, aby zapoznać się z tamtejszym rozwojem współdzielczości i gospodarstwa rolnego. Tegoroczna wycieczka po kraju trwała dni 8. Zwiedzono Kujawy, Łowickie i Maków w Dobrzyńskiem. W wycieczce wzięło udział przeszło stu chłopów z różnych okolic Królestwa. Kosztowała wycieczka bardzo niewiele i nawet część składki wycieczkowiczów została zwrócona, jako zbyteczna.

Zarząd Kółek opracowuje projekty nowych organizacyj oraz instytucyj chłopskich [2]), kieruje akcyą odczytową i instruktorską, organizuje kursy rolnicze i t. d. Działalność Kółek polega na sprowadzaniu spółkowem nawozów sztucznych, zbóż do siewu, maszyn i t. d., na szerzeniu kultury i oświaty we wsi. Wskutek braku środków oraz niejasnego uświadomienia sobie jakiejś potężnej idei przewodniej, któraby tysiącami owładnęła, działalność Kółek rozwija się dość powoli. Bądź co bądź na karb działalności Kółek policzyć trzeba powsta-

---

[1]) „Zaranie“ Nr 7, 1911 r.

[2]) Np. projekt Biura dla spraw komasacyi, które zostanie wprowadzone w życie, gdy tylko środki na to pozwolą.

wanie w wielu miejscach bibliotek, drużyn teatralnych, a nawet ochron i szkół. Zaś przedewszystkiem zasługą Kółek im. Staszyca jest zapoczątkowanie istotnie demokratycznej i dość pomyślnie rozwijającej się pracy kooperatywnej. O korzyściach ekonomicznych, kulturalnych, etycznych, wynikających ze współdzielczego działania, mówić tu nie będę. Dziś najskrajniejszy doktryner esdectwa korzyści te widzi i uznaje. Zwłaszcza przy karłowatej i małej własności rolnej kooperatywa jest pierwszym warunkiem dobrobytu chłopa i jednocześnie gwarancyą jego „demokratyzmu“, obroną przed wyzyskiem i przed wejściem w szeregi burżuazyjne, a jednocześnie przed nędzą proletaryusza. Kooperatywa spożywcza, która była prawie zawsze zaczątkiem rozwoju potężnych organizacyj spółdzielczych, niestety zbyt mało rozwija się po wsiach. Kółka zakładają sklepy spożywcze, ale żaden z nich nie rozwinął się w instytucyę na wielką skalę. Choć naogół rugowanie ze wsi sklepikarzy, jako skutek spółkowych sklepów spożywczych, daje się już w Królestwie zauważyć. Kółka Staszycowskie jednak nie odegrały tu roli najważniejszej. Dobrze naogół rozwijają się kooperatywy specyalne.

Pierwsze wśród nich miejsce zajmują mleczarnie spółdzielcze. Chłopskich mleczarń spółdzielczych założonych przez Zaraniarzy jest obecnie 74. W ciągu roku 1910 powstały 53 nowe mleczarnie. 15 z nich w ciągu tegoż roku przerobiło 1,340.474 kwart mleka od 1.120 krów. Czysty zysk za to mleko wyniósł 43.757 rubli. Nabiał sprzedawano Warsz. Tow. Mleczarskiemu. W lipcu roku 1911 spółki drobnych rolników dostarczyły do tego Tow. 83% wszystkich dostaw nabiału. W ostatnich dniach października roku zeszłego chłopi właściciele mleczarń spółkowych dokonali ważnego czynu, świadczącego o ich wysokiem już poczuciu swej samodzielności i obywatelstwa. Mianowicie zaczęto w owym czasie organizować przy obywatelskiem Centr. Tow. Rol. specyalny Wydział mleczarski, mający w sobie pomieścić chłopskie spółki mleczarskie (niepoprawny jest pań i niesłychaną jest jego zachłanna chęć rządzenia). Uczyniono to bez wiedzy spółek mleczarskich i ich właścicieli. Wtedy dnia 29 października ub. roku zwołane zostało do Warszawy zebranie przedstawicieli chłopskich mleczarń. Przybyło 75 przedstawicieli 40 mleczarń. Z tych przedstawicieli jeno 5 spółek oświadczyło się za pozostaniem przy dotychczasowej Komisyi Mlecz. C. T. R., nie opowiadając się za przystąpieniem do Wydziału. Reszta oświadczyła się za połączeniem spółek w odrębny Związek Mleczarski, któryby pracę chłopską dalej samodzielnie prowadził. Obecnie Związek ten ukonstytuował się w postaci Sekcyi Mleczarskiej przy Tow. Kółek rolniczych im. Staszyca. Do

Sekcyi tej przystąpiło dotąd 14 spółek mleczarskich. Sekcya posiada własny sklep, w którym w ciągu dwóch miesięcy sprzedała 14 tysięcy funtów masła.

Zaznaczyć trzeba, że ważne znaczenie kulturalne mają dla ruchu zaraniarskiego szkoły gospodarcze dla młodzieży włościańskiej. Trzy z nich rozwijają się w kierunku demokratycznym. Są to: Kruszynek, Gołotczyzna i Sokołówek. Współpracują one z „Zaraniem“ i Towarzystwem im. Staszyca. Corocznie zasilają wieś polską w zastęp młodzieży, której pewien procent nową kulturalną pracę na wsi prowadzi. Reszta ginie dla przyszłości, bądź złamana przez wsteczne otoczenie i kler, bądź wypaczona przez nie dość jasne uświadomienie sobie ideałów i drogi, którą kroczyćby należało[1]).

Wszystkie te szkoły jako zasilane składkami, i wogóle czerpiące dochody z datków prywatnych, nie mają głęboko w ziemię wkopanych fundamentów istnienia. W jednym tylko Kruszynku, który dzięki swemu znanemu zajściu z przed 2 lat stanął materyalnie bardzo dobrze, istnieje projekt uczynienia szkoły własnością spółkową chłopów. Liczba uczniów, pomimo usilnej kontragitacyi kleru, wzrasta z każdym rokiem i zawsze przewyższa liczbę, jaka jest w szkołach tych przewidziana. Daje się też odczuwać ogromny brak kierowników i nauczycieli.

Dalecy jesteśmy od tego, aby ruch zaraniarski apoteozować i uważać go za nawskroś doskonały. Jak każdy ruch społeczny posiada on duże braki i szczerby. Jednym z nich jest choćby właśnie to, że niedość jasno i stanowczo uświadamia on sobie konieczność łączności chłopów małorolnych z całym ludem pracującym, jakkolwiek istnieje wśród Zaraniarzy pożądana w tym kierunku tendencya. Dążąc do podniesienia materyalnego i kulturalno-społecznego klasy włościan małorolnych, należy pamiętać, że na tem rzecz się nie kończy. Że zdobycie uniezależnienia włościan od wyzysku kapitalistycznego i ciemnoty, to tylko etap, to tylko setna zaledwie część dzieła spełniona. Chłop małorolny zasklepić się nie może we własnym tylko interesie. Jeno braterstwo i sojusz z robotnikiem da trwałe podstawy jego pracy. I tego sojuszu należy ruchowi Zaraniarskiemu życzyć.

Bezwątpienia, najdonioślejszą i najbardziej n o w ą zasługą ruchu, o którym mowa, jest p o d k o p y w a n i e znaczenia kleru na wsi, ciągłe podcinanie korzeni jego ciemnej i zachłannej roboty. Dlatego tej stronie działalności „Zarania“ specyalnie parę słów poświęcę. W istocie, nie każdy kraj po-

[1]) Ideały tej młodzieży odzwierciadlają się w sposób dość zresztą ogólnikowy w pisemku „Świt“, które wychodzi przy „Zaraniu“.

szczycić się może walką **chłopa** z obskurantyzmem. W takiej np. nawskróś kulturalnej i demokratyzującej się z każdym dniem Belgii, chłop, całkowicie opanowany przez kler, jest ostoją rządowej reakcyi i nie zdobył się dotąd na najmniejszy planowy i stały przeciwko klerowi protest. Antyklerykalna działalność „Zarania“ jest najbardziej wyraźna i zdecydowana, jakkolwiek i tu z powodów zresztą po części zrozumiałych nie wypowiedziało ono jeszcze ostatniego słowa.

Ruch zaraniarski osaczony jest, rzecz prosta, ze wszystkich stron przez wrogów swoich i obcych. Roku zeszłego nie było w Polsce pisma wstecznego, któreby nie poświęciło „Zaraniu“ paru obelżywych słów potępienia, nie było kalumnii, którejby na nich nie rzucono, nie mówiąc już o tem, że „siewcy walki klasowej“, Malinowskiemu nie szczędzi się wyrazów brutalnej nienawiści. Lecz pierwsze miejsce wśród wrogów tych zajmuje oczywiście kler. Polska historya walki z klerem poczyna się już na dobre i to właśnie wśród chłopów. Wprawdzie zbiorowej i ciągłej pracy w tym kierunku jeszcze mało, lecz pojedyńczych objawów coraz więcej i ogólne usposobienie bardzo wyraźne.

Kiedy dwa lata temu kler wytoczył walkę nieubłaganą szkole dla dziewcząt w Kruszynku, lud polski dał jasne i wyraźne świadectwo tego, po jakiej stronie stoi jego nadzieja, jego wiara w lepsze dni. Pomimo gróźb najstraszniejszych, pomimo padających z kazalnic miłości słów nienawistnych, „dzieciom waszym ślubu, a wam, wyklęci ojcowie, pogrzebu w świętej ziemi nie udzielę“; pomimo całej wytężonej i silnie zorganizowanej akcyi kleru, który nie wahał się na szkołę rzucać najbardziej bezsensownych podejrzeń; pomimo to wszystko, ani jedna z dziewczyn uczących się w Kruszynku nie została przez rodziców odebrana ze szkoły.

W czasach ostatnich jako objaw walki z klerykalizmem, objaw, mający już charakter zbiorowy, zanotować musimy „List otwarty“ chłopów z Kaliskiego, napisany w odpowiedzi na „List pasterski“ biskupa dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej Zdzitowieckiego, który występuje przeciwko „Zaraniu“.

Z listu tego przytaczam parę wyjątków:

„My, włościanie polscy, dorośliśmy już do tyla, aby poznać, gdzie jest fałsz, a gdzie prawda .. Nie chcemy być takimi, by nam narzucano, co czytać mamy, lub wzbraniano coś czytać. Księga wiedzy jest już otwarta dla wszystkich jednako. Dziś nie te czasy, żeby siłą, nakazem, lub zakazem utrzymywać fanatyzm i wstecznictwo, jak to chce uczynić Wasza Ekscelencya względem chłopa...

Wasza Ekscelencya w swym liście pasterskim broni

podwładnych sobie księży, ale my wiemy, czem oni bywają po parafiach; mówią inaczej, a czynią inaczej... To też my chłopi nie możemy brać przykładu z księży, ani ślepo słuchać i wierzyć im, bo w czynach ich zbyt często nie znajdujemy dobra, ale zło...

Stanowczo też powiadamy, że jeżeli duchowieństwo dzisiejsze nie zmieni kierunku swego myślenia i postępowania, to nastanie czas rzeczy nieprzewidzianych, że niejeden nie będzie śmiał wejść na ambonę, bo będzie czuł, że wszyscy dziwią się jego sumieniu".

Do tego protestu przyłączyli się następnie włościanie z innych okolic Królestwa. W ostatnich czasach walka przybrała ostrą formę. Kilkunastu włościan z Piotrkowskiego zostało przez biskupa tej dyecezyi wyklętych z Kościoła katolickiego. Jednocześnie została rzucona z ambon kościelnych klątwa na wszystkich tych, którzy czytują, prenumerują lub w jakikolwiek sposób popierają „Zaranie".

Kończąc, zaznaczę, że gdy rozpatrujemy ruch zaraniarski, nasuwa się nam nieubłaganie owo zagadnienie: jak uświadomiony i kulturalny włościanin rozwiąże w duszy swojej zagadnienie Polski Niepodległej? Na początku artykułu zaznaczyłem w paru słowach, że wedle wszelkich danych, kwestyę ekonomiczno-społeczną rozstrzygnie włościanin małorolny wogóle, a więc i polski w duchu ściśle demokratycznym i przyszłościowym. Na innem miejscu trzebaby rozpatrzyć, czy rozstrzygnięcie sprawy nowego ustroju społecznego jest możliwe w niewoli. Tu jeno ograniczę się do uwagi, że już liczne przykłady historyczne wykazują, iż tworzenie życia w niewoli jest absolutną niemożliwością. Jedno jest pewne. Życie kulturalne, potrzeby społeczne nowego włościanina, który się dziś w Polsce tworzy, przeleją się jak bystra woda poprzez wiążące go brzegi politycznej niewoli. Chłop małorolny, tak samo jak robotnik, nie będzie mógł stworzyć Polski ludowej, póki owych tam obcego najazdu nie zniszczy.

M. N.

Artykuł niniejszy jest drugim w seryi, poświęconej sprawom wiejskim (pierwszy był pomieszczony w Nrze 12 z r. 1911, o Holandyi). Zapewnione mamy jeszcze artykuły o Belgii i Francyi. Musimy zaznaczyć, że artykuły te, pomijając część informacyjną, nie zawsze i nie wszystkiem odpowiadają zdaniu redakcyi o tej sprawie, dlatego byłoby bardzo pożądanem, żeby inni towarzysze, zajmujący się kwestyą rolną, wypowiedzieli swe zdanie.

REDAKCYA.

WYBORY.

Zamknięcie Dumy i rozpisanie nowych wyborów nie zastało partyi naszej nieprzygotowaną. Ani jeden głos nie podniósł się w naszych szeregach za zmianą dotychczasowej taktyki bojkotu. Bo i po cóż? Ubiegłe 4 lata przyniosły krajowi naszemu, w szczególności proletaryatowi polskiemu tyle dowodów, że Duma gorszym jest wrogiem od samego caratu, iż nie mogły się nawet znaleźć psychologiczne pobudki, któreby rozbudziły jakieś tęsknoty do brania udziału w tej potwornej parodyi parlamentaryzmu. Zaś motywy, które nas skłoniły do bojkotowania Dumy pierwszej, zachowały całą swą siłę. Owszem, jeżeli kiedy, to teraz właśnie bojkot Dumy wprost narzuca się każdemu rewolucyoniście polskiemu, po tylu krwawych ciosach, zadanych przez carat, wobec wyraźnej polityki eksterminacyjnej, stosowanej względem Polaków. Głośny protest, powstrzymanie się od wyborów przez całe społeczeństwo — to byłaby dziś jedyna mądra polityka, daleko skuteczniejsza nie tylko od posyłania lokajów w rodzaju Dmowskiego lub Konitza, ale nawet od wybrania przedstawicielstwa opozycyjnego. Na politykę taką zdobyli się Węgrzy po r. 1860, gdy Austrya chciała uszczęśliwić ich konstytucyą z jednym parlamentem centralnym. A Węgrzy stanowili wszak tylko połowę ludności w swym własnym kraju, mieli do zwalczenia drugą, wrogo względem nich usposobioną połowę, oprócz całej potęgi austryackiej. Naszych zbękarciałych potomków dawnych Targowiczan na politykę taką nie stać...

A jednak! Jednak zmieniło się coś w naszem społeczeństwie. Stosunek do Dumy innym stał się dzisiaj, niż przed 4 laty. Wtenczas my byliśmy jedynymi, którzy wzywali do bojkotu. Cała reszta narodu pełna była naiwnej wiary, że posłowie polscy w Petersburgu zdobędą niejeden wawrzyn, a w każdym razie sądziła, że możliwe jest konstytucyjne współżycie z Rosyą. Wszystkie partye stanęły do wyborów i walczyły z sobą o „władzę“ — jak gdyby mogła być mowa o udziale niewolników we władzy. A między temi partyami był taki „Narodowy Związek Robotniczy“, który jednocześnie uważał siebie za stronnictwo niepodległościowe, była „Frakcya Umiarkowana“ P. P. S., posiadająca jeszcze w swym programie postulat niepodległości. Dziś zmniejszył się ten rozbrat między programami a czynami, dojrzałość polityczna wzrosła. „Umiarkowańcy“ pozbyli się obłudnie powtarzanych haseł rewolucyjnych, N. Z. R. zaś wysnuł odpowiednie wnioski ze swych zasad. I nie jeden N. Z. R. to uczynił. „Polska“, „Konfederacya“, „Kiliński“ i inne pisma organizacyj rewolucyjnych, wyrosłych na gruzach Narodowej Demokracyi, po kolei

wypowiadają się za bojkotem. Przestaliśmy być odosobnieni. Są obok nas inni, którzy tak samo jak my odnoszą się do caratu.

Nie będziemy przypisywali wyłącznie sobie tej zasługi. Wielką rolę odegrały tu razy maczugi rządowej, które z najtwardszego łba wybić mogły mrzonki ugodowe. Jeżeli na czem polega nasza zasługa, to na tem, żeśmy już przed 4 laty (jak i dawniej zresztą) rozumieli to, do czego inni teraz dopiero doszli. Ale pewną rolę odegrać musiał też widok bohaterskiej walki, prowadzonej przez proletaryat, przeciwko któremu zaciekłość rządowa głównie była skierowana. Bez ruchu socyalistycznego istnieć u nas nie może patryotyczny ruch rewolucyjny. Gdyby całe polskie stronnictwo socyalistyczne poszło w ślady esdecyi i lewicy, to nie mielibyśmy prawdopodobnie ani bojkotu szkoły rosyjskiej, ani bojkotu Dumy. Szkoła polska nie istniałaby zatem, a rdza ugody, przystosowania się do warunków, przegryzałaby coraz głębiej serca wszystkich warstw narodu.

Nie wynika z tego, byśmy byli przekonani, że t. zw. „fronda" wytrwa zawsze na swem nieprzejednanem stanowisku. Długoletnie doświadczenie przekonało nas, że od czasu nastania nowoczesnej walki klasowej w społeczeństwie polskiem, jedynem prawdziwie rewolucyjnem stronnictwem jest stronnictwo proletaryatu. I tu nawet zrobić trzeba zastrzeżenie, że będzie ono na pewno takiem, o ile nie zaczną nań oddziaływać wpływy burżuazyi polskiej czy żydowskiej. Wpływy te widoczne są zarówno na „lewicy" — od czasu jej powstania, kiedy zahypnotyzowały ją „wiece" p. Niemojewskiego i naiwne nadzieje polityków kawiarnianych na autonomię — jak na esdecyi, której ideologia nieraz żywo przypomina ideologię fabrykantów łódzkich lub przekupniów z Nalewek. Nie mówimy już o Bundzie, który jest kiepską parodyą szczerego nacyonalizmu litwackiego. I jeżeli proletaryat półświadomy ulega ugodzie burżuazyjnej, to tem bardziej może się to tyczyć stronnictw niesocyalistycznych. Ale nawet gdyby to miało kiedy nastąpić, to nie zatrze to faktu dokonanego, który przez praktycznego polityka zawsze powinien być ceniony. I nie ulega żadnej wątpliwości, że fakty tego rodzaju będą musiały ułatwić współdziałanie wszystkich elementów rewolucyjnych społeczeństwa naszego w poszczególnych wypadkach, w miarę potrzeb, których nasuwa się tyle.

Co się innych partyj tyczy, to one występują obecnie z daleko mniejszą wiarą w skuteczność swej działalności, niż przed laty czterema. Narodowa Demokracya nie wspomina już wcale o autonomii, choć usiłuje wmówić w publiczność bezbarwną, że wierzy jeszcze w możność „zrobienia czegoś"

w Petersburgu. Nie głosi ona jednak takich, jak dawniej, pretensyj do „reprezentowania narodu“, to też zapewne ustąpi pewną ilość kandydatur realistom. Pedecy (postępowa demokracya) i chcieliby i boją się kandydatur, czując brak jakiegokolwiek gruntu pod nogami. Dwie małe grupki (t. zw. „secesya“, czyli ostatni uciekinierzy z obozu endeckiego) oraz ludowcy, po pewnem wahaniu zdecydowały się brać udział w wyborach, zdaje się wbrew opozycyi w własnych szeregach. Wreszcie żydzi podzieleni są na różne obozy. Jedni chcą powstrzymać się od głosowania, wobec tego, że ustawa wyborcza jest bardzo dla nich niekorzystna, więc trudno przeforsować własnego kandydata, a kompromisy nie dają żydostwu żadnej korzyści. Inni skłaniają się ku popieraniu kandydatur chrześcijańskich, przyczem gazeta „Frajnd“ przypomina, że przecież przy wyborach do trzeciej Dumy fabrykanci żydowscy w Łodzi popierali kandydata „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“, p. A. Rubinsteina. Są i tacy, którzy marzą o własnych kandydatach, ku wielkiej radości N. D., któraby wtedy miała żer nielada! I ci jednak wielkich widoków nie mają.

Akcya bojkotowa nie przeszkodzi zapewne temu, by Królestwo reprezentowane było w Dumie. Ale da ona dwie korzyści: powiększy, pogłębi rewolucyjność wszystkich, którzy w niej biorą udział, dając im możność czynu, w formie powstrzymywania innych od głosowania, przekonywania ich, rozpatrywania argumentów za bojkotem itp.; powtóre stworzy tradycyę bojkotu Dumy, co z czasem, przy zmianie warunków politycznych, ułatwi wszelką działalność w kierunku odseparowania się, w tej czy innej formie, od Rosyi.

A. Wroński.

Kronika ruchu socyalistycznego.

Dnia 8, 9, 10, 11 i 12 lipca obradował w Amsterdamie XXIII Międzynarodowy Kongres Górników. Porządek dzienny obejmował 12 punktów następujących: 1) otwarcie kongresu, 2) wybór urzędników i komisyj, 3) inspekcya górnicza, 4) upaństwowienie kopalń, 5) ograniczenie produkcyi, 6) uregulowanie zapłaty i zarobków, 7) długość dnia roboczego, 8) międzynarodowy strejk powszechny, 9) kwestya mieszkaniowa, 10) emerytury dla starców i kalek, 11) ubezpieczenia, 12) wolne wnioski. Kongres ten zgromadził 93 delegatów od 1,760.000 zorganizowanych zawodowo górników. Na poszczególne kraje przypadło: Francya 8 delegatów, reprezentujących 40,000 zorganizowanych; Niemcy 6 del. — 164,000 zorganizowanych; Anglia **67** del. — 588,000 zorganizowanych; Holandya 2 del. — 1,000 zorganizowanych; Belgia 7 del. — 33.000 zorganizowanych. Austrya i Węgry nie były reprezentowane.

Polskę reprezentowało dwóch delegatów z Prus od Polskiego Zjednoczenia Zawodowego. Nie głosowali oni za wnioskiem, postawionym przez Anglię, o uspołecznieniu, unarodowieniu kopalń, motywując swe sta-

nowisko tem, iż w Prusiech ziemia jest polską, kopalnie więc muszą być polskie, a upaństwowienie w dobie obecnej byłoby oddaniem ojczyzny w ręce wrogów i tyranów. Przy głosowaniu Polacy wstrzymali się, przez co ani jeden głos nie padł przeciwko wnioskowi angielskiemu. Stanowisko to, właśnie na łamach „Przedświtu" podkreślić chcemy, aczkolwiek zajęli je nasi notoryczni wrogowie w zaborze pruskim.

* * *

Potężny ruch transportowców w dokach europejskich zakończył się naogół przegraną dla robotników, szczególniej w Anglii i w Belgii. W Anglii miesięczna blizko walka dokerów o prawo tradeunionów i lepsze warunki pracy, kosztowała kapitał z górą 20,000.000 rubli. W Belgii, klerykalny rząd, wzmocniony ostatnio przy wyborach, udaremnił ruch transportowców, zaaresztowaniem tow. Mahna, sekretarza międzynarodowego związku marynarzy w Antwerpii.

Włochy. Niezadługo po wybuchu wojny włosko-tureckiej, tow. Karol Kautsky, redaktor Neue Zeit, nazwał politykę włoską polityką bandytów. Odpowiedział mu na to tow. Arturo Labriola w Idea Nazionale słowami Karola Marksa z roku 1847: „takiem prawem, jakiem Francuzi zajęli Flandryę, Lotaryngię, Alzacyę, Belgię — Niemcy zajęli Szlezwik. Jest to prawo cywilizacyi wobec kwietyzmu. I chociaż traktaty przemawiały w obronie Danii, prawo to znaczy więcej, niż wszystkie traktaty, albowiem jest to prawo rozwoju historycznego"... Maluczko, a doczekamy się, że słowami powyższemi, esdecya i umiarkowańcy usprawiedliwiać poczną świeżo dokonany zabór Chełmszczyzny. Wszystko być może. Tymczasem wróćmy do towarzyszy włoskich. Otóż w pierwszych dniach lipca odbył się w Reggio Emilia znamienny zjazd Włoskiej Partyi Socyalistycznej.

Reggio jest stolicą prowincyi socyalistycznej, gdzie praca nasza święci tryumf nieporównany. Rada miejska w Reggio składa się z socyalistów. Rada prowincyonalna również; deputowani do parlamentu wszyscy są socyalistami; 50 gmin tej prowincyi ma zarządy socyalistyczne; setki spożywczych i wytwórczych kooperatyw rozsiane są we wszystkich miastach i miasteczkach; wszędzie stoją Domy Ludowe; związki zawodowe — wspaniale prosperują, organizacya chłopska — najlepsza z całego kraju.

Tu wreszcie, w kilku miejscowościach, zrealizowano po raz pierwszy niezwykły projekt zsocyalizowania gruntów chłopskich. Utworzono kooperatywy dla wynajmu i uprawy ziemi. Kolej żelazna, zbudowana i prowadzona przez Centralę Kooperatywną, łączy z miastem dwadzieścia gmin, w których ten projekt „uspołecznienia ziemi" wykonano.

W Reggio wreszcie, przed laty blizko 20-tu, po wyrzuceniu z partyi anarchistów, założono dzisiejszą, potężną organizacyę Włoskiej Sekcyi Międzynarodówki Robotniczej.

Licznie obesłany Kongres rozpoczął swe obrady w dniu 7 lipca mowami powitalnemi tow. Belelli (Komitet organizacyjny), tow. Roversi (burmistrza miasta), tow. Mozzoli (przewodniczącego Rady Prowincyonalnej). Tow. Lazzari, wódz frakcyi rewolucyjnej, w krótkiej przemowie wezwał Kongres do uczczenia wszystkich ofiar, które zagarnęła obecna wojna w Trypolisie. Tow. Bussi, w imieniu Egzekutywy Partyjnej zasyła wyrazy solidarności z tow. Ettor i Giovantini, którzy w Ameryce zorganizowali duży strejk robotników włoskich, zatrudnionych w przemyśle włóknistym. Ofiarom z pod caratu Kongres również poświęcił wspomnienie.

Przewodniczącym zjazdu wybrano tow. Lazzari. Odrazu widać było, iż rewolucyjna frakcya ma sporą większość na kongresie. Niestety, większość ta, starym zwyczajem włoskim, była li tylko przypadkową. Naogół potężna frakcya umiarkowana, t. z. „frakcya reformistów" we włoskiej

partyi, rozpadła się, zaraz prawie po ogłoszeniu wojny, na dwa obozy: konsekwentnych skrajnych umiarkowańców, z całą prawie grupą parlamentarnych posłów, którzy gloryfikowali bandycki najazd na Trypolis, a po zamachu na króla składali temu ostatniemu przez usta Bissolatiego, Bonomiego, Podrecci i Cabriniego swe powinszowania w Kwirynale, — oraz umiarkowańców, którzy przelękli się tak daleko idących konsekwencyj i wespół z Turatim zawrócili z drogi i stanęli przy rewolucyonistach, nazywając się w odróżnienie od swych współideowców — modernistami, „reformistami" z lewicy.

Tu, bezstronnie zupełnie oceniając fakty, podnieść należy bezsprzeczne zdobycze połączonych reformistów na rządzie włoskim. Przyszły dawno oczekiwane zmiany w powszechnem nauczaniu; świeżo przyjęta została reforma wyborcza, która obowiązywać pocznie w r. przyszłym. Według tej reformy każdy Włoch, w wieku lat 30 i wyżej jest wyborcą. Jednakże ci, co ukończyli służbę wojskową, mają prawo wyborcze już od roku 21 życia. Takież prawo od roku 21 życia mają ci wszyscy, którzy umieją czytać i pisać i płacą pewien określony podatek. Deputowani dostają wynagrodzenie w wysokości 6.000 franków (2.400 rubli).

Kongres w Reggio już 7 lipca, po obiorze prezydyum i komisyj, podzielił się na ściśle określone stronnictwa, które odbywały osobno swe posiedzenia.

Na małą skalę przypominało to ów „sławny" zjazd P. P. S. z r. 1906. Dzień zakończono wiecem i wycieczką do kooperatyw wiejskich. Dnia 8 lipca Kongres na plenarnem posiedzeniu zgotował gorącą owacyę tow. Czismadii, przewodniczącemu Chłopskiej organizacyi na Węgrzech. W krótkim czasie załatwiono się ze sprawozdaniem Zarządu partyjnego, które podniosło, iż broszura, przeciwko wojnie wydana, rozeszła się w 500.000 egzemplarzy. Główną jednak uwagę Zarząd zwracał na reformy społeczne i polityczne. Wobec starań Ferriego o założenie nowej partyi, zarząd wykluczył go z organizacyi. Centralny organ „A v a n t i", bije dziś, po przeniesieniu z Rzymu do Medyolanu, trzy razy większy nakład. Na zarzut, podniesiony przez tow. Lazzari, że Egzekutywa nie uczyniła zadość wskazaniom B. Międzynarodowego w sprawie manifestacyi antywojennej, tow. Modigliani odparł, iż nastrój mas 5 listopada r. ub. był zupełnie nieodpowiedni do urządzania antywojennych manifestacyj.

Lecz dopiero na popołudniowem posiedzeniu zawrzała prawdziwa walka umiarkowańców z rewolucyonistami. Rozpoczął ją Lazzari, krytykując zachowanie się posłów socyalistycznych w parlamencie. Tow. Mussolini napadał przedewszystkiem na posłów za popieranie króla: „Zamachy są nieszczęśliwymi wypadkami, związanymi z królewską posadą, jak spadanie z rusztowania, naprzykład, jest nieszczęśliwym wypadkiem dla murarzy. Król nie powinien był otrzymać osobistych gratulacyj od posłów socyalistycznych" — Cabrini (umiarkowaniec) odpowiedział, iż wizyta w Kwirynale miała na celu odwrócenie od socyalistów podejrzeń, jakoby sympatyzowali z anarchistą Alba.

Właściwym obrońcą umiarkowańców był poseł Bonomi. Wypowiedział on kilka gorzkich słów prawdy t. z. umiarkowańcom z lewicy, którym przewodzi Turati. „Winą naszą — mówił Bonomi — jest to, że byliśmy i jesteśmy konsekwentni, jak nasi wrogowie i antagoniści z frakcyi rewolucyjnej. Uważamy, iż państwo włoskie uznało większość postulatów demokratycznych i z tem państwem my pogodziliśmy się. Czyż możemy obecnie osłabiać to państwo, gdy wojna się toczy i w ten sposób osłabić znaczenie Włoch w polityce państw europejskich? Przenigdy!

Jesteśmy kwiatem reformizmu we Włoszech. Możecie uznać, że kwiat ten przybrał monstrualne cechy i odciąć go zupełnie, lecz pamiętajcie, iż należy ściąć również i to drzewo, które kwiat ów wydało. Dziś wyrzucacie nas z partyi. Nadejdzie czas, gdy tego pożałujecie". Kiedy

drugi reformista Podrecca wstąpił na trybunę, cały prawie kongres urządził manifestacyę przeciwko wojnie, wznosząc groźne okrzyki i intonując pieśni rewolucyjne. A trzeba wiedzieć, iż Podrecca był w Trypolisie i w szeregu artykułów nietylko usprawiedliwiał, ale zachwalał kolonialną politykę rządu włoskiego.

Na trzeci dzień obrad kongresu odbył się prawdziwy pojedynek oratorski między Bissolatim i Turatim. Dnia tego — dla braku miejsca nie możemy się tu rozwodzić dłużej nad wypadkami w Reggio — przyjęta została rezolucya rewolucyonistów, która zaznaczała konieczność wykluczenia z partyi przywódców skrajnego reformizmu: Bissolatiego, Cabriniego i Bonomiego. Rezolucya ta otrzymała 12.556 głosów, przeszła jednak ostatecznie rezolucya reformisty z lewicy tow. Mussoliniego, która również podkreślała wydalenie z partyi przywódców reformizmu skrajnego.

Natychmiast, wykluczeni z partyi, wraz z wszystkimi solidaryzującymi się, utworzyli nową partyę: Socyalistów Reformistów (Possibilistów), której organem będzie wydawana w Rzymie: Azione socialiste. Przy nadchodzących przyszłorocznych wyborach, obie partye postawią oddzielnych kandydatów. Przy kolosalnem zwiększeniu ilości wyborców, na skutek nowego prawa — liczba ich z 3 milionów podskoczyła na 8 milionów — zapasy te będą bardzo ciekawe.

Naogół w nowej partyi przeważają inteligenci, chociaż poważny odłam włoskiej C. G. T. (Confed. del lavoro) bardzo jest duchem possibilistycznym owiany.

Niedaleka przyszłość pokaże, czy gromkie hasła, rzucone na kongresie w Reggio przeciwko bandyckiej wojnie, przybiorą raz wreszcie formę konkretnych czynów, na które z niecierpliwością czeka cała Międzynarodówka.

Francya. Dzień 14 lipca jest świętem narodowem w całej Francyi. W dniu tym zburzono Bastylię na początku wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Otóż 14 lipca, wszędzie, gdzie tylko francuski, trójkolorowy sztandar powiewa, nawet u nas w Warszawie i Lwowie, gdzie liczniejsza kolonia francuska jest zgrupowana, organizują się uroczyste obchody. Naturalnie, w miastach samej Francyi obchody te mają charakter wielkich i wspaniałych świąt. Najważniejszym punktem programu jest rewia wojsk w danem mieście. Wiadomo czytelnikom „Przedświtu“, iż towarzysze nasi we Francyi mają swych pełnomocników w radach miejskich; wiadomo także, iż w niektórych miejscowościach i miastach całe rady miejskie są w rękach socyalistów. Między innemi miastami o zarządzie socyalistycznym wyróżnia się wielkie, portowe miasto Brest. Z okazyi tegorocznego 14 lipca towarzysze z miejskiej rady Brestu wydali ciekawą proklamacyę, którą tu, za antymilitarystyczną Guerre Sociale podajemy w tłomaczeniu dosłownem:

„Drodzy współobywatele. Wasza socyalistyczna Rada miejska weźmie udział, jak to czynili i jej poprzednicy, w obchodzie 14 lipca, i w komplecie stawi się na rewię wojsk.

Czyniąc to, jesteśmy przekonani, że w niczem nie naruszamy naszych zasad międzynarodowego socyalizmu. Istotnie, antymilitaryzm nasz nie opiera się — jak to myślą nieraz — na obrażaniu wojska, jego szefów, żołnierzy i marynarzy. Obrażać armię?... Toż armia i flota — to my, nasi krewni, nasi przyjaciele i w znacznej części — to nasza klasa robotnicza! Socyalistyczny antymilitaryzm winien być protestem robotników przeciwko skandalicznemu ustrojowi „zbrojnego pokoju“.

I w każdym razie, nie nas przecie może razić świetna ceremonia wojskowa, która raz jeden jeszcze otoczy aureolą zdobycie Bastylii i bunt wojsk francuskich, co dnia tego przeszły na stronę ludu. Przypomni ona braciom naszym w wojsku ich obowiązek względem ludu, z którego po-

chodzą, jeśli kiedykolwiek bądź, ten ostatni, wobec bezsilności środków legalnych, zmuszony będzie do rewolty, jak w r. 1789, by zdobyć więcej wolności, więcej równości i więcej braterstwa".

W umysłach t. z. antymilitarystów francuskich z La Guerre Sociale, od roku już nastąpiła zupełna zmiana.

Organ G. Hervégo przestał napadać na parlamentarną akcyę posłów socyalistycznych, zaprzestał również bezmyślnych i anarchistycznych wycieczek przeciwko ojczyznie. Redaktor La Guerre Sociale, tow. Hervé, wypuszczony właśnie z więzienia, które odsiadywał, zbliża się dziś znacznie w swych poglądach do Jaurés'a. W każdym razie bliżej doń stoi, niż do ortodoksyjnego marksisty, Juliusza Guesde'a. Tu zajmiemy się nieco tą ciekawą ze wszech miar osobistością, jaką jest tow. Gustaw Hervé.

Człowiek ten był skazany za „przestępstwa prasowe" 11 razy w Republice Francuskiej! Od lat dwóch nie opuszczał celi więziennej. Powszechnie uchodzi za drugiego Blanqui.

W roku 1901 był skromnym profesorem historyi w liceum. Napisał wówczas podręcznik: Historyę Francyi. Powoli zaczął szerzyć idee socyalizmu w Ludowym Uniwersytecie departamentu Sekwany. Wkrótce drukuje w Travailleur Socialiste (Robotnik socyalistyczny) i w jego dodatkach „Piou-piou de l'Yonne" (Żołnierzyk z Yonne) cięte artykuły[1]). Powszechną uwagę zwrócił na siebie artykułem „Do Rekrutów!", w którym, przypominając zasady istotnego patryotyzmu ludów z r. 1792, wystąpił ostro przeciwko wojnie współczesnej.

Na skutek tego artykułu, po wyroku uniewinniającym w sądzie, minister oświaty zażądał wykreślenia Hervé'go z list nauczycielskich. Hervé znalazł się bez grosza na bruku. Stał się tedy dziennikarzem. Artykuł, „Rocznica Wagramu", spopularyzował imię Hervé'go. Człowiek, który w szowinistycznej Francyi ośmielił się wydrukować, że francuski sztandar narodowy leży dziś w gnojowisku burżuazyjnem, stał się postrachem dla tchórzliwej kasty sędziów francuskich. Wówczas to, obecny minister, a były premier Aristides Briand, nieraz występował jako obrońca prawny Hervé'go. Dziś, po dwóch latach więzienia, do którego wtrącił swego b. przyjaciela i towarzysza, tenże Briand uwalnia Hervé'go.

Od roku 1901 Hervé ma ciągłe procesy. W roku 1905 skazano go na 4 lata więzienia. Po sześciu miesiącach nadeszła amnestya. W roku 1906-ym założył Hervé pismo, najpopularniejszy dziś bodaj tygodnik we Francyi, La Guerre Sociale. (Wojna społeczna). Rok więzienia odsiedział w r. 1908.

Ażeby wyżyć, chciał zostać adwokatem. Rząd republikański odmawia mu tego. W maju 1910 roku nowy proces i nowy wyrok: 4 lata więzienia. Zaledwie rozpoczął je odsiadywać, gdy artykuł „Podbój ulicy" przynosi mu nowe 2 lata turmy.

Ostatecznie Hervé na wolności! Obok innych zmian, które w nim nastąpiły, przypuszczać należy, na mocy słów jego o Belgii („Gdybym był w Belgii, byłbym stanowczo za sojuszem z liberałami i agitowałbym za kartelem!"), iż w poglądach swych na sprawy Polski robotniczej, stoi on dziś na naszem stanowisku.

Parlamentarna frakcya socyalistyczna odniosła świetne zwycięstwo. Po dwóch latach, po zmianie 5 ministeryów u steru rządów, po przedyskutowaniu czterech różnych projektów i po szalonej agitacyi i kontragitacyi

---

[1]) Jako przykład stylu i koloryzacyi Hervé'go podajemy tu niezwykle dowcipne zdanie francuskie, które napisał Hervé w odpowiedzi na bombastyczne pogróżki Wilhelma II w r. zeszłym:

„Twój proch suchy, o mój imperatorze — toż 4,000.000 socyalistów niemieckich — ont pissé dessus!

w prasie i na wiecach, przyjęta została wreszcie przez Izbę zasada proporcyonalnego przedstawicielstwa, którą to zasadę w r. 1909 towarzysze nasi pierwsi wprowadzili do projektu praw wyborczych we Francyi.

Belgia. Zebrany w dniu 30 czerwca, Nadzwyczajny Kongres Belgijskiej Partyi Robotniczej, obesłany przez 1.565 delegatów, powziął jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Kongres proklamuje, że wola narodu całego domaga się równości politycznej i dokładnego przedstawicielstwa proporcyonalnego. Kongres potwierdza wszystkie uprzednie uchwały w sprawie zdobycia równości politycznej; zobowiązuje posłów do złożenia projektu rewizyi konstytucyi najpóźniej na sesyi listopadowej parlamentu. Projekt ten podtrzymany będzie wszelkimi środkami, którymi lud rozporządza, wyraźnie przez strejk powszechny. Kongres przyjmuje, jako komentarz tej uchwały, zdanie Rady głównej: Chcemy strejku powszechnego, przygotujemy ten strejk olbrzymi i niezwalczony; lecz chcemy, by on był pokojowy, wbrew wszystkim prowokacyom i wszystkim wypadkom; nie może być mowy o proklamowaniu go w lipcu r. b. Zostaje powołany do życia Narodowy Komitet Równego Prawa Wyborczego i Powszechnego Strejku. Komitet ten niezwłocznie rozpoczyna działalność swoją i wszystkimi środkami przygotowuje strejk, który ogłosi natychmiast, skoro przekonany będzie, że masy robotnicze są już gotowe i chwila jest odpowiednia.

Komitet składać się będzie z Rady głównej, Komisyi związkowej, Komitetu kooperatyw i Komitetów Narodowych Związków, rzemiosł i fachów".

Na posiedzeniu Komitetu Narodowego w dniu 17 lipca, wybrano następujące 4 komisye: agitacyi, funduszów, rozdzielania środków spożywczych i opieki nad dziećmi strejkujących. Długość strejku powszechnego określają w przybliżeniu na 6 tygodni. Ma on powołać pod broń naszą pół miliona ludzi. „Zaiste", jak pisze tow. E. Vinck, „proletaryat belgijski przed całym światem daje niezwykły dowód swej zimnej krwi, dostojnego spokoju i gorących uczuć patryotycznych". Wszak poważnie już zagraża Belgii podział na dwie wrogie sobie prowincye: postępową Walonię i klerykalną Flandryę. Jedynie proletaryat belgijski pracuje nad utrzymaniem całości i jedności kraju, na który czyha z jednej strony „republikańska" Francya, z drugiej zaś — dobrze nam znane, „konstytucyjne" Prusy. Klerykalne rządy doprowadziły Belgię na skraj przepaści. Przeciwko dalszym rządom klerykałów protestuje dziś istotna większość ludności.

Zawarty blok liberalno-socyalistyczny nie rozchwiał się po klęsce, doznanej przy wyborach 2 czerwca. Owszem, tow. Vandervelde w swej mowie parlamentarnej podkreślił, iż blok ten istnieje i istnieć nadal będzie. „My socyaliści — mówił Vandervelde — otwarcie zaznaczaliśmy swe społeczne i polityczne ideały. Jesteśmy pomimo to w sojuszu z liberałami. Oczywiście, rozumiemy te wszystkie trudności, które z podobnej taktyki wypływają. Nie jest rzeczą łatwą zjednoczyć ludzi, rozdzielonych przez zwalczające się interesy klasowe, zjednoczyć fabrykantów i robotników. Zaiste, jeno w momentach szczególnie ważnych, zjednoczenie takie może być usprawiedliwione.

Powiadam Wam, (zwracając się do prawicy rządowej) jeśli nie chcecie widzieć w jednym szeregu dawniejszych ministrów rządu liberalnego z przywódcami socyalistycznego ruchu w Belgii, „dajcie nam dobrowolnie równe głosowanie".

Czytelnik polski sam wyciągnie z powyższych słów wnioski, dla ruchu naszego odpowiednie.

Portugalia. Machinacye rojalistów portugalskich doprowadziły do ponownych krwawych utarczek w młodej republice. Eks-król Manuel

w swoich widokach na utracony tron wspomagany jest tajnie i jawnie przez dyplomacyę europejską. Lud portugalski natomiast odbiera wciąż zapewnienia przyjaźni od ludów Europy. Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne ogłasza, co następuje: „Wiec studentów tureckich w Paryżu protestuje przeciwko rojalistycznym zakusom kilku dworów europejskich, skierowanym przeciw nienawistnej dla nich młodej republice.

Wiec, protestując przeciwko niecnym projektom podziału Portugalii i zduszeniu w niej rządów republikańskich, przesyła towarzyszom portugalskim wyrazy międzynarodowej solidarności ludów".

W Lizbonie zjawił się już pierwszy dziennik socyalistyczny, p. t. „O Socialista".

Kraje Półwyspu Bałkańskiego:

Turcya. Dnia 22 lipca minęło lat cztery, jak młodotureckie stronnictwo, mając za sobą poparcie armii z Saloniki, stanęło na czele rządów i zdetronizowało krwawego Abdul Hamida. Dzień ten, w roku bieżącym, był dniem tak wielkiej klęski młodoturków, jak wielkim był ich tryumf przed czterema laty.

Powołane zostało ministeryum, które jest symbolem zupełnego upadku komitetu młodotureckiego, a zwycięstwa konserwatywnej „Ligi wojskowej". Jak dotąd, słabe organizacye robotnicze w niczem nie zaważyły na szali rozgrywającej się w Turcyi ponownie walki domowej.

Albania. Narodowy ruch, wszczęty przez Albańczyków, o czem pisaliśmy już w „Przedświcie", święci dziś tryumf zupełny. Trzykrotne powstanie zbrojne przeciwko centralistycznym reformom rządu młodotureckiego zrobiło swoje. Albańczycy otrzymują od nowego rządu szerokie prawa autonomiczne.

Rumunia. Tow. Dr. Rakowski, zasłużony przywódca robotników rumuńskich, o którego banicyi bezprawnej pisaliśmy w „Przedświcie", uzyskał od swego rządu prawo powrotu do kraju, skąd też w dniu 14-go lipca wysłał do Międzynarodowego Biura Socyalistycznego w Brukseli telegram następujący: „Bukareszt. Rumuński Kongres socyalistycznych związków zawodowych wraz z przedstawicielami Austryi, Węgier, Rosyi, Bulgaryi i Serbii przesyła braterskie pozdrowienie. Niech żyje międzynarodowy socyalizm!". Depesza ta wskazuje na stały rozwój zawodowego ruchu w Rumunii w duchu klasowych zasad socyalizmu międzynarodowego. Garbarze i białoskórnicy, oraz handlowcy w Bukareszcie, na drodze strejków ekonomicznych, wywalczyli polepszenie swego bytu.

Podobnie do naszej „żałoby narodowej" Rumunia obchodziła rocznicę przyłączenia do Rosyi znacznej połaci dzisiejszej Besarabii. Śmierć ob. Carageale, emigranta po rewolucyi rolnej z 1907 roku, wzbudziła w całym kraju głęboki żal. Carageale był znanym literatem rumuńskim i dzielnym publicystą, Napisał wspaniałą broszurę agitacyjną po roku 1907, w której piętnuje rząd rumuński.

Książki, nadesłane do redakcyi.

Polsko-amerykańskie wydawnictwa socyalistyczne:

Konstytucya Krajowa Socyalistycznej Partyi w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. Chicago 1910. Str. 16.

Konstytucya Polskiej Sekcyi Socialist Party. Chicago b. d. Str. 39.

Jest to Ustawa jednej z dwóch organizacyj polskich, należących do partyi socyalistycznej (drugą organizacyą jest „Związek Socyalistów Polskich"). Książeczka zawiera też przepisy prowadzenia obrad, bardzo użyteczne dla każdego mówcy, oraz wskazówki, jak organizować oddziały partyjne.

W. D. Haywood i Fr. Bohn. Niewola Przemysłowa i Socyalizm. Spolszczył R. Mazurkiewicz. Chicago b. d. Str. 63. Cena 15 c. (75 hal.).

Przystępnie napisana broszurka, omawiająca rzeczy najbardziej podstawowe: rola maszyny w społeczeństwie dzisiejszem, praca i wyzysk, znaczenie i charakter trustów, organizacya zawodowa z jej dobremi i złemi stronami w Ameryce, socyalizm. Broszura jest przystosowana do warunków amerykańskich wyłącznie.

A. M. Simons. Dzieje walk klasowych w Stan. Zjedn. Wydawnictwo Dziennika Ludowego. Chicago b. d. Str. 77. Cena 15 c. (75 h.).

Treściwe opowiadanie o genezie, rozwoju i stanie dzisiejszym wywłaszczenia i proletaryzacyi ludu w Ameryce Północnej. Dla towarzyszy, którzy nie mają czasu przeczytać dzieł Gumplowicza i Hillquita, książeczka niniejsza może służyć, jako przystępne źródło wiadomości o stosunkach klasowych w Ameryce.

J. K. Jak robotnicy polscy w Ameryce zdobędą wolność? Nakładem P. S. S. P. Wydanie drugie. Chicago b. d. Str. 80. — Cena 10 c. (50 h.).

Nadzieje emigrantów, jadących do Ameryki; zadająca im kłam rzeczywistość; wyzyskiwanie biedaków polskich przez kapitalizm, partye polityczne, kler polski i „patryotów"; wreszcie środek wyjścia z tego piekła, mianowicie przyczynienie się do zwycięstwa socyalizmu, — oto treść broszurki, przystępnie napisanej, ale za mało niestety kładącej nacisku na praktycznych zagadnieniach partyi socyalistycznej w Ameryce. Sprawa stosunku do ruchu socyalistycznego w „starym kraju" również wcale nie jest poruszona.

T. Mc. Grady, ksiądz. Sprawa robotnicza. Nakł. Dz. Lud. Chicago b. d. Str. 40. Cena 10 c. (50 h.).

Bardzo ładnie napisana broszura o wyzysku, konieczności socyalizmu i jego zadaniach na dziś. Chociaż przykłady zaczerpnięte są z życia amerykańskiego, jednak czytać je może z korzyścią każdy robotnik i u nas.

A. Bach. Głód mocarz. Szkice ekonomiczne. Nakł. Dz. Lud. Chicago b. d. Str. 125. Cena 25 c. (1,25 kor.).

Jeszcze jedna broszura o przyczynie proletaryzmu dzisiejszego i o konieczności socyalizmu. Niestety, napisana jest tak, jak gdyby autor jej żył przed laty 60 — bez żadnego uwzględnienia stosunków dzisiejszych, jako to zdobyczy ruchu robotniczego, jego zadań na dziś, zmienionej postaci samego kapitalizmu i tp.

A. F. Kowalski. Wróg ludzkości. Biblioteka najmity, Nr. 1. Detroit 1906. Str. 12.

Broszurka o szkodliwości alkoholu.

W. Bracke. Precz z socyalistami. Nakł. Dz. Lud. Chicago b. d. Str. 32. Cena 5 c. (25 h).

Nowe wydanie znanej i zasłużoną popularnością cieszącej się broszury.

J. W. Kelly. Rząd ludowy w przemyśle. Nakładem polskich oddziałów P. S. w Chicago, 1904. Str. 24.

Jest to mowa o możliwości i potrzebie upaństwowienia różnych przedsiębiorstw, przyczem autor wskazuje na wyższość państwowej gospodarki w szkole i poczcie nad prywatną. Jak zwykle bywa w mowach, przedmiot traktowany jest dość szablonowo.

Piotr Robak. Co ojciec święty mówi o kwestyi robotniczej? Wydaw. P. S. S. P. Chicago b. d. Str. 91. Cena 10 c. (50 h.).

Namiętna diatryba przeciwko stanowisku kościoła katolickiego względem kwestyj społecznych i ruchu robotniczego. Ilustrowane licznymi przykładami historycznymi, zebranymi dość tendencyjnie.

Własność i praca. Walka klas i socyalizm. Wydawnictwa Dz. Lud. Chicago b. d. Cena 5 c. (25 h.).

Powyższe broszurki oraz kilkanaście innych należą do seryi krótkich i bardzo popularnych utworów agitacyjnych, wydanych przez Dz. Lud. Przytaczamy niektóre tytuły: O anarchizmie. — Jak żyć by być zdrowym? — Zakony w Polsce. — Soc. a chrześcijanizm. — Manifest komunistyczny i t. d.

Szczypawka. Nowoczesne gorzkie żale. Nakł. autora. Chicago 1912. Str. 30. Cena 10 c. (50 h.).

Szczypawka. Kolendy robotnicze. Jak wyżej.

Poezye skierowane głównie przeciwko księżom, ozdobione odpowiedniemi ilustracyami i przystosowane do znanych melodyj: „Anioł pasterzom mówił", „Lulajże Jezuniu" i tp. Są to rzeczy, najzupełniej nie nadające się do agitacyi.

Ukryty wychodźca. Narada zwierząt względem wypadków w Polsce. Nakł. Robotnika. Chicago b. d. Str. 9. Cena 10 c. (50 h.).

Jest to satyra na „patryotów" polskich w Ameryce, Skarb Narodowy, Rapperswil i tp.

Czerwona lutnia. Wydawn. Dz. Lud. Chicago 1911. Str. 95. Cena 20 c. (1 K.).

Dobrze ułożony zbiór najbardziej popularnych poezyj.

Leonidas Andrejew. Otchłań. Wydawn. Dz. Lud. Chicago 1911. Str. 45.

Satyra społeczna na temat, bardzo gorliwie przez porewolucyjnych pisarzy rosyjskich uprawiany, — zgwałcenia, jego skutków, stosunku miłości idealnej do zmysłowej i tp. Rzecz tyle okrzyczana, ile mało głęboka.

H. G. Wells. W dni komety. Spolszczył S. Jesień. Wydawn. Dz. Lud. Chicago 1911. Str. 271. Cena 50 c. (2·50 K.).

Jeszcze jedna utopia. W tomie pierwszym opisane jest dzisiejsze życie z jego okropnościami, poczem w drugim ziemia przechodzi przez ogon komety, powietrze zostaje napełnione gazami, które usypiają wszystkie stworzenia żyjące, poczem one budzą się przekształcone: umysły ludzkie przyjęły kierunek myśli komunistycznej. Z tego wynika dużo sytuacyj pouczających. Utwór jest słabszy od dawnych dzieł Wellsa, przeważnie nudny, ale w wielu szczegółach oryginalny.

Kalendarz „Bicza Bożego" na rok 1912. Str. 124. Cena 25 c. (1·25 K.).

„Bicz Boży" jest pisemkiem humorystycznem, o zakroju fanatycznie antyklerykalnym. Na okładce kalendarza „B. B." zakonnica, z szeroko rozstawionemi nogami, przeskakuje przez mnicha. Treść odpowiednia do okładki.

Kalendarz Ludowy na r. 1912. Nakł. P. S. S. P. Str. 143.

Jest to wydawnictwo tego odłamu polskiego ruchu socyalistycznego w Ameryce, który nie uznaje potrzeby pomagania walce proletaryatu polskiego o niepodległość. To też cała ta strona życia naszego, tak bogata i pouczająca, nie znalazła w kalendarzu odbicia. Poza tem jednak trzeba przyznać, że układ książki jest trafny, artykuły sumiennie dobrane i pouczające.

Przytoczymy, dla łatwiejszego oryentowania się, tytuły ciekawszych artykułów:

H. Głuski: Polska Sekcya Soc. Partyi. — L. Szawelski: Emigracya, jej formy i przyczyny. — R. Mazurkiewicz: Macochizm. — K. Kautsky: Ruch zawodowy a partya soc. — J. Kochanowicz: O prawa kobiety. — Inż. F. W. Pawłowski: Na czem polega lot aeroplanu i jaki będzie kres awiacyi? — E. Seidl: Coście zrobili w Milwaukee? — 3 Maja 1791 r. w Polsce. — R. M.: Powstanie w Meksyku i t.d. Na końcu szereg cyfr

o ilości głosów socyalistycznych, dochodach państwowych i tp. W osobnych artykułach powiedziane jest, jak nabywać obywatelstwo, podany tekst konstytucyi. Inne artykuły omawiają kwestye hygieniczne. Całość pouczająca.

Dr KAZIMIERZ JÓZEF GORZYCKI.

Zmarł 2-go kwietnia po 10-letniej, ciężkiej chorobie we Lwowie. Gorzycki był jednym z pionierów naszego ruchu w Galicji i odgrywał rolę wybitną w owych czasach przełomowych, kiedy socyalizm na gruncie galicyjskim wychodził ze ścisłych kółek konspiracyjnych na szeroką drogę walki masowej. Jako mówca, organizator i redaktor pism partyjnych zdziałał bardzo dużo w latach 1889—1892, należąc do założycieli partyi i najczynniejszych współpracowników „Pracy“ i „Robotnika“ (lwowskiego). Człowiek o dużem wykształceniu historycznem i ekonomicznem, poświęcał się pracy naukowej, a będąc przekonany mmarksistą i zwolennikiem teoryi materyalistycznego pojmowania dziejów, stosował metodę marksistowską do badań dziejów Polski. Prześladowany za swe przekonania socyalistyczne przez galicyjskie władze szkolne, nie mógł otrzymać stałej posady profesora gimnazyum i, pomimo wybitnych zdolności, klepał biedę jako suplent gimnazyalny. Wkońcu i tę posadę stracił z powodu znalezienia jego listu podczas rewizyi w redakcji „Naprzodu“ za czasów stanu wyjątkowego w r. 1898. Pracował tedy jako korektor, następnie jako drobny urzędnik w wydziale krajowym, ale i stamtąd wydalony z powodów politycznych, całkowicie oddał się pracy naukowej, zamieszczając cały szereg poważnych artykułów w takich pismach, jak „Kwartalnik historyczny“, „Lud“, „Muzeum“, „Krytyka“, „Ateneum“, „Prawda“, „Eos“ itd. Osobno wyszły jego większe prace: „Zarys społecznej historyi państwa polskiego“ i „Chłopskie poddaństwo w Polsce“. Gorzycki był inicyatorem i pierwszym przewodniczącym „Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza“ we Lwowie oraz redaktorem organu tej instytucyi oświatowej „Wiedza dla wszystkich“. Jako konsekwentny marksista, Gorzycki szybko pozbył się naiwnego kosmopolityzmu pierwszego pokolenia socyalistów polskich i stał się gorącym zwolennikiem programu P. P. S. Zmarł w wieku lat 46.

Cześć Jego pamięci!

ARCHIWUM
POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ
obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw rosyjskich.

Rewolucjonnaja Rossija: NN 1, 2 i 5.
Znamia Truda: NN 12, 20.
Za narod: NN 3, 12—17.
Narodnoje Dieło: Sbornik P. S. R. NN 1 i od 5-go.
Proletarij z 1905 r.: NN 23, 24.
Wpjerjod z 1905 r.: Od N 18.
Socjaldiemokrat: NN 1, 2, 6 i od 15.
Listok „Raboczawo Dieła“: N 9.
Raboczaja Myśl: NN 2, 3.
Listok Oswobożdienja: NN 1, 10, 27 i t. d.
Listki Swobodnawo Słowa: NN 16, 20, 26 i następne.
Burewiestnik: N 3, 6—12, 14 i t. d.
Proletarskoje Dieło: Od N 2-go.
Chleb i Wolja: N 8—13 i od 19-go.
Listki „Chleb i Wolja“: Od N 19-go.

Z wydawnictw „Bundu“.

Poslednija Izwiestja Bunda: NN 3—6, 9—13, 15, 17, 21, 22, 28—34, 36, 40, 41, 60, 63, 66, 67, 73, 174, 181—183, 217—218, 226, 242, 246, 248, 249, 250.
Die Arbajter Sztymme: NN 2, 3, 7, dodatek N 1 do N 8, 9—13, 15—24, 26—33 i od 35-go.
Der Weker: NN 1—3, 6—11 i od 13-go.
Der Warszawer Arbajter: NN 1—11 i od 13-go.
Der Idyszer Arbajter: NN 4—6, 12—14, 18 i t. d.
Di lecte Pasirungen: NN 1—5, 7—10, 12—,14, 18—20.
Fun Partajleben: NN 2 i t. d.
Nasze hasła: NN 1 i od 3-go.

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawnictw Fr. Umiarkowanej.

Robotnika: N 66.
Górnika: NN 36 i 39.
Łodzianina: NN 11, 13, 15, 19, 20, 25, 32, 35 i t. d.
Na Barykady: NN 4, 5, 8, 12 i t. d.
Wici: NN 6, 9 i 10.
Naprzodu siedlec.: NN 5 i 7.
Arbajter: NN 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24, 39—49, 51—56.

Z wydawnictw S. D. K. P. i L.

Sprawa Robotnicza: NN 20, 24 i 25.
Czerwonego Sztandaru: N 142.
Związku Zawodowego: NN 5, 6, 7, 11.
Do walki: NN 1, 4, 7, 10 i 11.
Vorwärts: NN 1, 4, 6, 7, 13—20.
Di rojte fun: NN 1, 2, 3, 5 i t. d.
Sołdatskij Listok: NN 1—12, 14—18, 21 i t. d.

Z wydawnictw N. D. i N. Z. R.

Przegląd Wszechpolski z 1902 r.: N 10.
Polak: Rocznik I. (1896); rocznika II. N 1; rocznika IV. (1899) N 2; rocznika V. NN 8—12; roczniki VII i VIII. całe; roczniki XI., XII., XIII i XIV. całe; rocznika XV. od N 5-go.
Pochodnia: NN 9—22, 24—29 i od 31-go.
Kiliński: Rok pierwszy — cały z wyjątkiem N 4; rok II. NN 8—12; rok III. — cały; rok IV. NN 1—3 i od roku VI-go.
Wiadomości wojenne i polityczne: NN 3—6, 9 i od 11-go.
Nowiny Polskie: NN 1—8, 10—14 i od 16-go.
Walka o szkołę polską: NN 1—4, 6, 7 i od 9-go.
Głos Wolny (zagłębiowski): NN 1—3, 5—16 i od 19-go.
Głos Robotnika (łódzki): NN 1—15 i od 17-go.
Echo Robotnicze (tomaszowskie): NN 1, 2 i od 5-go.
Jedność: Organ Stow. zaw. „Jedność“; rok I. — cały; rok II. NN 1—26; rok III. od N 21-go.

Z wydawnictw tak zw. „Proletarjatu“.

Proletarjusz: NN 4—5, 7, 8, 11, 18, 21, 27, 28, 30, 32.

Przeglądu Wszechpolskiego komplet (1895—1905) **do nabycia za kor. 200. Zgłoszenia do Archiwum P. P. S. Kraków, na ręce redakcyi „Przedświtu“.**

Wydawca: Tadeusz Bobrowski. — Odpowiedzialny redaktor: Józef Wesołowski.
Odbito w Drukarni Ludowej w Krakowie.